

Pamela Ingrahm

Dwa wesela

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Jeszcze się nie pokazał?

- Nie - odparła Lea Houston. Miała nadzieję, że Ronda nie spostrzegła, jaką reakcję wywołała u współpracownicy uwaga na temat przystojnego klienta. Lea pochyliła głowę nad zdjęciami witryny sklepu „Wszystko dla par i pociech”, który był jej dumą i radością.

- Co przyniosłaś? - Ronda odstawiła napoje i zaciągnęła kotarę oddzielającą niewielki magazyn od sali sprzedaży. Połyskliwa tkanina zasłoniła paczki i tobołki gotowe do przewiezienia ze sklepu do sali klubowej, gdzie miał się odbyć panieński wieczór.

Lea wypięła łapczywie łyk coli i otarła pot z czoła. Sala klubowa była wprawdzie klimatyzowana, bo wymagał tego upalny klimat teksańskiego Austin, lecz mimo to w czerwcu trudno tam było pracować. Teraz Lea miała okazję sama się o tym przekonać.

Bez słowa podała Rondzie fotografię. Firma „Wszystko dla par i pociech” była jej dziełem. Początkowo sama ją prowadziła; dziś zatrudniała dziewięciu pracowników. Ronda, z którą współpracowała

najdłużej - od sześciu lat - prowadziła dział towarów dziecięcych małego przedsiębiorstwa.

- Wspaniałe zdjęcie do nowego foldera - stwierdziła Ronda, przechylając głowę na bok. Długie jasne pasma jedwabistych włosów opadły na ramię dziewczyny. - Twój tata byłby dumny z tak przedsiębiorczej córki.

Lea z trudem zdobyła się na uśmiech. Ojciec umarł, gdy miała dwanaście lat, ale od dzieciństwa powtarzał, że powinna zostać w życiu kimś.

- Oby tak było. Sam miał wielkie plany, ale mama co półtora roku wydawała na świat potomka, musiał więc pracować na dwóch etatach, by zapewnić rodzinie strawę i dach nad głową. Jego marzenia się nie spełniły i dlatego mnie oddał pałeczkę.

- Z pewnością mógł wiele osiągnąć. Pamiętam, jak przybiegłaś tu z szalonym pomysłem, by obok salonu z akcesoriami ślubnymi urządzić sklep z artykułami dziecięcymi. Sądziłam wówczas, że zupełnie ci odbiło.

- Dzięki za dobre słowo.

- Niełatwo mi się przyznać do błędu - odparła Ronda. - Dobrze zrobiłaś, nie słuchając wówczas moich zastrzeżeń.

- Wysłuchałam cię, ale puściłam zastrzeżenia mimo uszu.

Ronda wzniosła oczy ku niebu i bezradnie pokiwała głową, ale przestała się w końcu przekomarzać z Leą.

- Mimo trudności podejmiesz się chyba przygotowania ślubu i wesela Myry Jo Mackey, zgadłam? Już dla niej pracowałeś i wiesz, że to będzie miłe przeżycie. A poza tym musisz przyznać, że spotkanie z przystojnym, samotnym i niezwykle pociągającym tatusiem panny młodej stanowi dodatkową zachętę. To może być ciekawe... doświadczenie.

- Nie musisz mi przypominać, że Wade Mackey jest atrakcyjnym mężczyzną. Bardziej mnie interesuje, czy przygotowanie tego wesela poprawi nadszarpniętą reputację naszej firmy, czy do reszty ją zrujnuje.

- Przestań! Od pamiętnej katastrofy u Robertsonów straciłaś jedynie trzy zlecenia. Chciałabym również podkreślić, że nie ty skłoniłaś Penelopę Robertson do ucieczki sprzed ołtarza.

- Oczywiście, ale jej matka woli rozpowiadać, że zawiedzione biedactwo przez moją nieudolność związało z kościoła.

- Wybrała nas sobie na kozły ofiarne. Trzy ostatnie zlecenia niewarte były zachodu, skoro klienci dali posłuch wstrętnym plotkom. Poza tym daleko nam jeszcze do bankructwa. „Wszystko dla pociech” ma w tym sezonie wysokie obroty. Po co się martwisz?

- Nie umiem podchodzić do sprawy tak beznamiętnie jak ty, Rondo. Firma to całe moje życie. Utratę zleceń uważam za osobistą klęskę. Nie chodzi o pieniądze, tylko o moją reputację.

- Wybacz mi ten lekceważący ton. Nikt lepiej ode

mnie nie wie, jak ciężko pracujesz. Dlatego trudno mi zrozumieć, czemu nie chcesz przygotować Mackeyom ślubu i wesela.

- Żartujesz, co? - Lea z niedowierzaniem zerknęła na przyjaciółkę. - Przecież ojciec panny młodej dał się poznać jako doskonały ranczer stroniący od polityki, natomiast tatuś pana młodego to popularny teksański senator. Jeśli dojdzie między nimi do sprzeczki, awantura u Robertsonów wyda nam się zwykłą przepychanką.

- Z pewnością na wielkim przyjęciu nie będą wszczynać kłótni. - Ronda była niepoprawną optymistką.

Lea pokręciła głową.

- Wiem z doświadczenia, że im lepsza okazja do wywołania skandalu, tym większa pewność, że nastąpi wielka katastrofa.

Lea upiła łyk coli. Zewsząd słyszała charakterystyczne odgłosy; kupcy z sąsiedztwa zamykali sklepy i stragany. To ją wyrwało z zamyślenia. Planowała już, jakie sprawy trzeba załatwić w najbliższym czasie.

Zza zasłony dobiegły znajome głosy. Dźwięczny baryton z pewnością należał do Wade'a Mackeya. Lea była na siebie wściekła, gdy poczuła, że z tak błahaego powodu mocniej bije jej serce.

Do tej pory nie dopuszczała, by nowe kontakty zakłócały rytm codziennej pracy; złościła się, ponie-

waż w obecności przystojnego ranczera nie umiała przestrzegać tej zasady. Spotkała go tylko raz - na weselu u Griffenów - i od tamtej pory musiała sobie ciągle powtarzać, że smukły, ciemnowłosy kowboj o przenikliwym spojrzeniu szarych oczu wcale jej nie obchodzi. Rzeczywiście był przystojny i urodziwy, wolała jednak unikać zarozumiałego i nadętego potentata w dziedzinie hodowli bydła.

Sumienie nie dawało jej spokoju. Wade Mackey zasłużył na lepszą ocenę. Był pewny siebie, ale trudno nazwać go zarozumiałym. Lubił postawić na swoim, lecz wcale się nie panoszył. Na mężczyznę jego pokroju kobieta może liczyć w potrzebie; do takiego faceta warto się przytulić, by przez chwilę mieć wrażenie, że nie trzeba samej borykać się ze wszystkimi problemami.

Lea nakazała sumieniu zamilknąć i sprawdziła, czy żaden kosmyk włosów nie wymknął się ze starannie upiętego koczka. Była przekonana, że nie potrzebuje męskiej opieki. Od trzech lat spotykała się z Brandtem. Sporadyczne randki nie uczyniły jej życia spokojnym i bezpiecznym. Do trzydziestego piątego roku życia radziła sobie sama. Nie liczy wcale na pomoc i opiekę; jeśli będzie potrzebowała ochrony, kupi groźnego psa.

Wygładziła kostium. To był jej ulubiony strój, bo ukrywał nazbyt zaokrąglone biodra. Wyszła z zaplecza do sali sklepowej.

Omal się nie potknęła. Wiedziała, że stanie twarzą w twarz z przystojniakiem, ale zapomniała, jak trafne uwagi wygłaszała niekiedy Ronda. Wade był zniewalający.

Miał prawie metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Szeroki w barach, bez trudu mógłby zatrzymać uciekającego byczka, zabić smoka albo... tulić w ramionach wystraszoną kobietę. Miał na sobie koszulę z cienkiej bawełny. Lea знаła już siłę jego dłoni, chociaż powitalny uścisk był delikatny. Nie śmiała zerknąć na biodra swego klienta, ale pamiętała ich smukłą linię. Błękitna tkanina dżinsów okrywała muskularne uda. Na widok Wade'a ubranego w sportowy strój Lea poczuła, że maści jej się w głowie.

Obok ranczera stała jego śliczna córka, Myra Jo. Miejscowe plotkary strzępiły sobie języki, opowiadając niestworzone historie o jej zaręczynach z Penningtonem Bradfordem, synem bogatego i wpływowego senatora Johnsona Bradforda.

- Dzień dobry, panie Mackey. Jest i Myra Jo! Miło was znów spotkać. Witam w salonie „Wszystko dla par i pociech” - powiedziała Lea, by zwrócić na siebie uwagę klientów.

- Dzień dobry - odparł mężczyzna. Skłonił się i przełożył kapelusz do lewej ręki, żeby ująć wyciągniętą dłoń właścicielki sklepu. - Proszę pamiętać, że mówimy sobie po imieniu.

Jak mogłaby zapomnieć? Powróciły wspomnienia

z przyjęcie weselnego u Griffenów; znów czuła mocny uścisk dłoni. W pewnej chwili odwróciła się nagle i stwierdziła, że przystojny ranczer ją obserwuje. Była wściekła, bo przenikliwe spojrzenie zbiło ją z tropu. Popełniła duży błąd. Była w pracy; powinna się zachowywać jak profesjonalistka. Zdawała sobie z tego sprawę, a jednak przez cały wieczór była ogromnie podekscytowana.

- Najlepsze życzenia z okazji zaręczyn. - Lea skoncentrowała się i serdecznie uściśnęła rękę Myry Jo. - Mam nadzieję, że będziesz z panem Bradfordem bardzo szczęśliwa.

- Ręczę, że będziemy zadowoleni z życia. Razem z Penningtonem zamierzam udowodnić wszystkim ponurakom, że mylą się, głosząc smutne przepowiednie. - Zerknęła na ojca, a potem znów utkwiała niewinne spojrzenie w twarzy swojej rozmówczyni, która z uwagą przyglądała się dziewczynie.

Myra Jo była podobna do ojca; urok kobiecości łagodził ostre rysy: orli nos, pełne wargi, wydatne kości policzkowe. Urodziwą twarz otaczały pasma ciemnych, falujących włosów zaczesanych do tyłu i splecionych w luźny warkocz spływający w dół po plecach. Lea podejrzewała, że gdyby Wade zapuścił przyprószone siwizną włosy, także by falowały. Ojcowska szorstkość obca była ślicznej dziewczynie, która miała zaledwie metr pięćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu i sprawiała wrażenie tak kruchej i deli-

katnej, że mógłby ją unieść najlżejszy powiew wiatru. Mimo starannego makijażu Lea dostrzegła głębokie cienie pod jej oczyma. Machinalnie oceniła figurę Myry Jo i wybrała rozmiar sukni pasujący idealnie do sylwetki.

- Słucham? W czym mogę pomóc? - zapytała Lea. Stała znowu na pewnym gruncie, choć rozpraszali ją nieco tragarze przenoszący pudła z towarem.

Myra Jo wysunęła dłoń spod ojcowskiego ramienia i spłotła dłoń. Rysy dziewczyny nagle się zaostriły, a cienie pod oczami stały się wyraźniejsze.

- Przejdźmy do rzeczy. - Myra Jo odchrząknęła. - Tylko jedna sprawa nie wywołuje ostatnio sprzeczek między tatą i mną. Byliśmy zgodni, że to ty powinnaś zająć się weselnymi przygotowaniem. Dwukrotnie na prośbę taty odkładałam ślub. Tym razem nie będzie żadnej zwłoki. Data jest wyznaczona, ceremonia w kościele zamówiona, a zaproszenia rozesłane.

- Pozostaje jedna trudność - dodał Wade. - Moja córka ma zaledwie miesiąc na załatwienie mnóstwa spraw i dopięcie wszystkiego na ostatni guzik.

Lea była przekonana, że ojciec panny młodej jest wściekły na samowolną córkę.

- Mniejsza z tym - odrzekła Myra Jo. - Tata uważa, że doskonale się spisałaś, organizując wesele Tammy. Jeśli ktokolwiek potrafi ująć wszystko w karby, aby ślub odbył się w wyznaczonym terminie, to jedy-

nie ty. Może nawet zdołasz skłonić tego uparciucha, by w kościele i na weselu wystąpił w smokingu. Tylko ty możesz tego dokonać.

Lea z niedowierzaniem popatrzyła na Wade'a. Nie dziwiła się, że Myra Jo chce jej powierzyć całość przygotowań do ślubu, bo na weselu u Griffenów od razu przypadły sobie do serca. Dziwne wydawało się to, że Mackey przystał na wybór córki, dokonany na podstawie krótkiej znajomości zawartej podczas niedawnej ceremonii. Niesamowite! Ledwie miała okazję uścisnąć dłoń Wade'a Mackeya. Lea słabo go znała, ale była pewna, że ten człowiek nie podejmuje ważnych decyzji pod wpływem chwilowego kaprysu.

- Dzięki. To dowód ogromnego zaufania. Postaram się, żeby wszystko było załatwione jak należy.
- Mam nadzieję, że nie będę niczego żałować, dodała w myśli Lea.

- Wpadnę jeszcze do biura organizującego podróżę poślubną - stwierdziła Myra Jo, dotykając ojcowskiego ramienia. - Niedługo je zamykają. Wrócę za chwilę.

- Poczekaj...

Dziewczyna wybiegła. Wade pokiwał głową.

- Jak dziecko - mruknął, wzruszając ramionami.

- Jest urocza.

- Dzięki. - Mackeya rozpierała ojcowska duma. Odwrócił głowę, by odprowadzić wzrokiem znikają-

cą w drzwiach córkę. - Problem w tym, że bywa czasami strasznie uparta. Nie znam osoby, która równie często chciałaby postawić na swoim.

- Ma to chyba po ojcu - mruknęła Lea, patrząc kontrahentowi prosto w oczy. Wade zerknął na nią, a kąciki jego ust lekko się uniosły.

- Słyszałem już podobne uwagi.

- Mimo to chcę współpracować z Myrą Jo. - Mi-na niewiniątka na twarzy Lei zasługiwała na Oscara.

- Mam nadzieję, że ojciec panny młodej również zasługuje na dobre słowo.

Wade powiedział to dobitnie i wolno. Lea nie była zakłopotana, ale odpowiedziała jedynie energicznym skinieniem głowy. Przypomniała sobie niedawną uwagę Rondy: musisz przyznać, że spotkanie z przystojnym, samotnym i niezwykle pociągającym tatusem panny młodej stanowi dodatkową zachętę. To może być ciekawe... doświadczenie.

Słuszna uwaga.

Wade spojrział na zegarek. Po chwili nadeszła Myra Jo. Miała w ręku kilka folderów.

- Na nas już pora. Moja córka do ciebie zadzwoni. Słyszałem, że postanowiła zaprosić przyjaciółki na obiad. To pewnie wstęp do wieczoru panieńskiego.

Gdy wyszli, Ronda podeszła do współpracownicy. Obie miały jeszcze dużo pracy i dlatego marzenia o przystojnym ranczerze szybko wywietrzały Lei z głowy.

Od czasu do czasu stawał jej przed oczyma przystojny kowboj, nieokiełznany jak rumak, który rwie się do galopu.

Zirytowany Wade zatrzaskał bramę i ruszył w stronę kuchennych drzwi domu. W mijającym tygodniu doznał kilku dziwnych przeżyć. Utracił spokój i opamiętanie, których do tej pory bronił jak lew. Starał się odzyskać wewnętrzną równowagę. Jeśli zacznie robić głupstwa, znów wyląduje w szpitalu z niebezpiecznym zapaleniem płuc.

Miał nadzieję, że doświadczenie czegoś go nauczyło, ale teraz zaczynał w to wątpić. Popatrzył na jaśniejące niebo i pokiwał głową. Słońce jeszcze nie wzeszło, a on już był na nogach i zabierał się do roboty. Ledwie wrócił do domu poprzedniego wieczoru, Myra Jo przybiegła z wiadomością, że basenik z podgrzewaną wodą nie działa. Wspólna kąpiel stanowiła jedną z głównych atrakcji przyjęcia wydawanego na cześć jej najlepszych przyjaciółek, które miało się odbyć następnego dnia... czyli już za kilka godzin. Myra Jo stwierdziła ponuro, że impreza zakończy się fiaskiem.

Wade'owi nie mieściło się w głowie, że czas biegnie tak szybko. Ogarnęła go melancholia.

Kiedy jego córeczka wyrosła na śliczną pannę? Niedawno sam brylował w Sekcji Młodych Związku Farmerów Amerykańskich. Pamiętał wieczory, gdy

przeglądał z Myrą Jo firmowe katalogi i udzielał jej rad w kwestii zakupów. Dziś jego córka sama podejmowała decyzje, nie licząc się ze zdaniem ojca.

Gdzie się podziała wesoła dziewczuszka, jedną ręką trzymająca końskie wodze, a drugą telefon komórkowy? Zmieniła się w piękną, upartą kobietę, zdecydowaną poślubić wybranego mężczyznę pomimo sprzeciwu ojca.

To mu przypomniało... Powtarzał sobie raz po raz, że zainteresowanie Leą, które zaczęło się podczas wesela Tammy, to całkiem normalna reakcja zdrowego mężczyzny na widok urodziwej kobiety. Zainteresowanie zresztą całkiem przypadkowe, bo Wade dał się zaciągnąć na ślub Tammy tylko dlatego, że panna młoda była od dzieciństwa najlepszą przyjaciółką jego córki.

Z drugiej strony był wdzięczny Lei, że zachowuje dystans. Ta kobieta sprawiała wrażenie opanowanej, skupionej, rzeczowej. Korciło go, by zburzyć jej spokój, znaleźć szczelinę w pancerzu, w którym się ukryła. Zaskakiwał samego siebie. Nadal próbował zrozumieć, co go tak w niej pociąga.

Najprostsza odpowiedź nasuwała się sama: od dawna żył w celibacie. Przestał spotykać się z Ysabel, która po otrzymaniu awansu wiele podróżowała i nie miała dla niego czasu. Poza tym od początku łączyła ich tylko przyjaźń z domieszką erotyki. Nie byli typową parą. Czy Lea pociągała go, bo potrzebował

kobiecej czułości i ciepła? A może lgnął do osoby, która mimo przedślubnego zamieszania pozostawała spokojna i opanowana? Pochlebiał sobie, że jako dorżwały mężczyzna umie panować nad żądzami, ale bardziej podobało mu się to drugie przypuszczenie.

Jasne.

Zapewne będzie próbował sobie wmówić, że nie dostrzegł cudownych kształtów Lei, które sprawiały, że wśród znanych mu patykowatych chudzielców ta urodziwa kobieta wyglądała niczym róża wsunięta między baze.

Oczywiście.

Porównywał Leę oraz Myrę Jo i martwił się o córkę. Była zbyt szczupła. Jej matka do tego doprowadziła. Julie wprawdzie rzadko się z Myrą Jo spotykała, ale za każdym razem zwracała uwagę na to, czy córka aby nie przytyła. Wade nie komentował uwag złośliwej wiedźmy, ale po jej wyjeździe robił wszystko, by upewnić małą, że jest śliczna i mądra. Na samą myśl o byłej żonie ogarniał go podły nastrój.

Wade dopił kawę i wylał fusy do zlewu. Pora wziąć się do pracy. W przeciwnym razie, gdy Lea zjawi się na ranczu ze swoją ekipą, wokół basenu będzie panował nieład, a urządzenie do podgrzewania wody nie zostanie zreperowane na czas. Wyszedł z domu i zniknął w pomieszczeniu, gdzie znajdowały się pompy.

- Przepraszam... - dobiegł go cichy głos.

Od razu wiedział, kto stoi w drzwiach, choć słońce świeciło gościowi w plecy, a twarz kryła się w cieniu. Poranny blask podkreślał cudowną figurę. Wade ze zdumieniem przyłapał się na tym, że najchętniej chwyciłby Leę w objęcia i mocno oparł plecami o ścianę...

Szybko wziął się w garść, choć zaskoczyła go siła i gwałtowność własnej reakcji. Do tej pory był przekonany, że całkowicie nad sobą panuje.

Jeśli sprawy potoczą się dalej takim torem, przygotowania do ślubu i wesela będą dla niego istną drogą przez mękę.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Przepraszam - powtórzyła Lea, zaglądając do ciemnego pomieszczenia, gdzie znajdowały się pompy. - Czy jesteś zajęty?

Westchnęła, gdy ranczer się wyprostował. Oczy, przed chwilą oślepione słonecznym blaskiem, z wolna przywykły do półmroku. Czuła się głupio, sprawdzając, co Wade robi na własnym ranchu, ale powiedziano jej, że wyszedł i nie ma go w domu.

- Przepraszam, Wade. Nie chciałam...

- Nie masz za co przepraszać. - Wyszedł zza pomp i sięgnął po koszulę. - Tak się składa, że, ku wielkiemu żalowi mojej córki, robię wszystko, by nie wyglądać jak dostojny starzec, który wnet dołączy do grona czcigodnych przodków.

Święta prawda! Wade Mackey miał wygląd i posturę kowboja, któremu niestraszny żaden trud. Lea uznała go za uosobienie twardziela z Dzikiego Zachodu. Kiedy włożył niebieską sztruksową koszulę, utwierdziła się w tym przekonaniu. Zrobiło jej się sucho w ustach, gdy smukłymi palcami zapinał guzi-

ki, ukrywając stopniowo przed oczyma gościa muskularne ciało.

- Widzę, że chcesz się zabrać do szykowania przyjęcia.

Lea skinęła głową, odchrząknęła i powiedziała:

- Przepraszam, że ci przeszkodziłam.

- Nie ma się czym przejmować. Próbuję naprawić urządzenia podgrzewające wodę w basenie. Jeśli nie usunę natychmiast tej usterki, Myra Jo wezwie komandosów, żeby się z tym uporali.

Lea mimo woli parsknęła śmiechem.

- Będzie desant? Czy jesteśmy tu bezpieczni?

- Raczej tak. Jeżeli sytuacja wymknie się spod kontroli, zamierzam podpalić tę budę. To będzie zasłona dymna. Mogę ci w czymś pomóc?

- Nie, dziękuję. Chciałam się tylko upewnić, czy mogę zacząć przygotowania. Czeka nas mnóstwo pracy, nim zjawią się dziewczęta.

- Rób wszystko, co uznasz za stosowne. Jeśli chcesz, zawołam któregoś z parobków.

- Na miłość boską, tylko nie to! Nie zamierzam odrywać twoich pracowników od codziennych zajęć.

- Ich zajęciem jest wykonywanie moich poleceń.

Pocziwy kowboj stał się w mgnieniu oka wymagającym szefem. Lea uznała, że ostatnia uwaga stanowi ostrzeżenie i wskazówkę także dla niej. Wyraźnie słyszała nagłą zmianę tonu.

- Nie ma powodu do obaw. Panuję nad sytuacją

- usłyszała swój spokojny głos. Rozpoczęcie współpracy z nowym klientem zawsze niosło pewne ryzyko. Lea musiała stanowczo dać Mackeyowi do zrozumienia, że nie pozwoli sobą pomiatać.

- W takim razie bierz się do pracy. A przy okazji - dodał, podnosząc głowę znad odpornej pompy - zwróć do mnie przed odjazdem. Musimy porozmawiać w cztery oczy, bez Jo.

- Oczywiście.

Lea ruszyła w stronę domu, gdzie jej pracownicy czekali na wskazówki. Rozważała wielokrotnie ostatnie słowa Wade'a. Nie ulegało wątpliwości, że wydał jej polecenie - wyrażone uprzejmie, ale zdecydowanie. Miała się zjawić o umówionej porze, by wysłuchać, czego życzy sobie kontrahent. Będzie, co ma być. Pora zacząć pracę. Lea nie lubiła tracić czasu.

Po południu z drzeniem serca - a rzadko je odczuwała - ruszyła na spotkanie z Wade'em. Pierwszą osobą spotkaną po wejściu do rezydencji była młoda kobieta nie znająca ani słowa po angielsku. Z całej hiszpańskiej paplaniny tej osoby Lea rozumiała tylko trzy zwroty: *uno momento*, *porfavor* i *señor* Mackey. Dziewczyna wskazała ręką drzwi w głębi korytarza.

- *Gracias* - powiedziała z uśmiechem Lea i odeszła we wskazanym kierunku.

Była zakłopotana, gdy okazało się, że pokój nie jest gabinetem, tylko sypialnią pana domu. Wystrój wnętrza nie pozostawiał najmniejszej wątpliwości, że

mieszka tu mężczyzna. Jasne zasłony w niebieskie i kremowe pasy, solidne drewniane meble; wszystko funkcjonalne. W powietrzu unosił się nikły zapach pasty do zębów i wody po goleniu. Lea poczuła się jak idiotka, gdy ujrzała zmiętą pościel na ogromnym łożu. Rumieniec zabarwił jej policzki. Wyobraziła sobie Wade'a gołącego się przy umywalce i jej samopoczucie jeszcze się pogorszyło.

Zbita z tropu, szybko wróciła do holu. Z przykrością myszkowała po rezydencji, ale to był jedyny sposób, by znaleźć pana domu. Sądziła, że rozpozna jego gabinet na pierwszy rzut oka. Pokój, do którego zajrzała, pachniał skórą i drewnem. Stały tam meble z mahoniem. Gdyby miała wątpliwości, jaką funkcję pełni to pomieszczenie, na widok dokumentów i notatek rozrzuconych beładnie na wielkim biurku szybko by się rozwiały.

Oględziny gabinetu przerwało Lei radosne skomlenie ślicznego owczarka collie, który wpadł do gabinetu i natychmiast owinał się wokół nóg gościa.

- To ma być stróż domu? - skarciła zwierzę Lea i uśmiechnęła się mimo woli. Przybysz zawzięcie machał ogonem, gdy pochyliła się, by odczytać napis na metalowej tabliczce przymocowanej do obroży.

- Gdzie twój opiekun, Pieszczotko? Szukaj pana!

Suka poruszyła czarnymi sterzącymi uszami, okrążyła biurko i wskoczyła na fotel.

- Wiem, że to jego gabinet, głuptasie.

Pieszczotka zwinęła się w kłębek i cicho warknęła.

- Tylko spokojnie. - Lea nie wierzyła własnym uszom. Jak mogła przemawiać do psa! Usadowiła się na jednym z krzeseł przysuniętych do biurka i czekała. Pięć minut później uznała, że pora znaleźć służącą, ale szybko zrezygnowała z tego zamiaru. Bariera językowa; to nic nie da. Minęło kolejne pięć minut. Jediną rozrywką czekającej Lei było zakładanie nogi na nogę. W końcu popatrzyła na czworonożną strażniczkę gabinetu Wade'a i powiedziała:

- Wprawdzie on tu rządzi, ale to nie znaczy, że mam czekać godzinami, aż raczy ze mną porozmawiać.

Pieszczotka pomachała tylko ogonem.

Lea z westchnieniem sięgnęła po notes, napisała kilka słów, wyrwała kartkę i wraz z wizytówką położyła ją tam, gdzie na biurku walało się najmniej dokumentów, po czym przycisnęła list ciężką suszką do atramentu. Pogłaskała raz jeszcze aksamitny łebek Pieszczotki i wyszła.

Zadowolona z siebie, jechała w stronę miasta, ale na przedmieściach Austin opadły ją wątpliwości. Powinna była chyba zaczekać na Wade'a. Jego zlecenie stanowiło doskonałą sposobność odzyskania dobrej reputacji. Z drugiej strony jednak nie była służącą Mackeya, by przybiegać na każde jego zawołanie.

Gdy otwierała drzwi swego biura, rozległ się dzwonek telefonu.

- Mówi Lea Houston.
- Powiedziałem ci przecież, że musimy porozmawiać.

Nie będzie przyjacielskiej pogawędki, pomyślała Lea.

- Owszem. Próbowałam cię znaleźć. Długo czekałam w twoim gabinecie. W końcu zostawiłam kartkę na biurku.

- Wiem, że tam byłeś. Wyczułem zapach twoich perfum.

Lea poczuła, że przechodzi ją dreszcz.

- Pracowałem w stodole - wyjaśnił uspokojony Wade. - Ktoś powinien był ci o tym powiedzieć.

- Spotkałam tylko pokojówkę, z którą nie można się było porozumieć.

- To pewnie Amalia, córka zarządcy. Uczymy ją angielskiego, bo chce w przyszłym roku iść na studia.

- Zamilkł na chwilę. - Czeką nas chyba sporo roboty.

Lea była zdziwiona, gdy usłyszała żartobliwą czułość w głosie rozmówcy. Ten mężczyzna ciągle ją zaskakiwał.

- Muszę przyznać, że hiszpańskim władam gorzej niż miernie. Nie posiadam zdolności telepatycznych i dlatego minęliśmy się, za co tysiącrotnie błagam o wybaczenie. - Czuła się jak idiotka, zaciskając kciuki przed wypowiedzeniem kolejnego zdania. - Mogę przyjechać na rancho późnym popołudniem, jeśli uważasz to za konieczne.

- Nie. Wolałbym, żeby Myry Jo nie było przy tej rozmowie. Dziewczęta już odjechały, więc siłą rzeczy by się do nas przyłączyła.

Lea westchnęła i wyprostowała zaciśnięte palce.

- A może zjemy dziś razem kolację? - zaproponował nagle Wade.

Zmarszczyła brwi. Wyraźnie nie miała dziś szczęścia...

- Nie sądzę, żeby to był dobry...

- Jeśli dasz mi swój adres, wpadnę po ciebie o ósmej.

Lea westchnęła głęboko. Na moment wstrzymała oddech. Bez pośpiechu wypuściła powietrze z płuc, wspominając trudnych kontrahentów, z którymi musiała dawniej współpracować. Niekiedy szła na kompromis, by potem dopiąć swego. Niechętnie wytłumaczyła Mackeyowi, jak trafić do jej mieszkania.

Zamierzała jeszcze popracować, ale wkrótce stało się jasne, że nie potrafi zebrać myśli. Wciąż miała przed oczyma nagi tors Wade'a oświetlony porannym słońcem. Oczyma wyobraźni nadal widziała ironiczny uśmiech na jego pełnych wargach. Mackey to dziwny człowiek. U mężczyzn po czterdziestce pojawia się zwykle wydatny brzuch, a włosy są przerzedzone; tymczasem Wade tryskał zdrowiem i energią. Facet w jego wieku nie powinien wyglądać jak instruktor wschodnich sztuk walki.

Lea westchnęła bezradnie, zamknęła teczkę i postanowiła wrócić do domu.

Godzinę później siedziała na łóżku, wkładając rajstopy. Była wściekła; mogła przecież przez cały wieczór chrupać prażoną kukurydzą, oglądać programy telewizyjne i odpoczywać po ciężkim dniu. Niestety, będzie musiała dyskutować z uciążliwym klientem. Dopiero wówczas zdała sobie sprawę, jak bardzo jest zdenerwowana.

Miała na sobie elegancką bieliznę, wytworną suknię, pantofle na obcasach, dyskretną biżuterię... Pomysleć tylko, że gdyby nie umówione spotkanie, mogłaby włożyć szerokie spodnie i ulubione skarpetki z czerwonej wełny. Narzuciła na ramiona dopasowany żakiet i otuliła szyję jedwabnym szalem. Niezależnie od tego, co zaplanował pan Mackey, nie miała wątpliwości, że czeka ją spotkanie z klientem, a nie randka.

Właśnie zapinała pasek od zegarka, gdy usłyszała dzwonek. Zerknęła w lustro, by po raz ostatni sprawdzić, jak wygląda. Uśmiechnęła się drwiąco do swego odbicia. Wade był punktualny jak szwajcarski zegarek. Tego się po nim spodziewała.

Otworzyła drzwi i wstrzymała oddech. Widok półnagiego mężczyzny przyprawił ją rano o zawrót głowy. Mackey ubrany w czarne dżinsy, białą, nie dopiętą koszulę, sportową marynarkę i kowbojskie buty również prezentował się doskonale. Czarny kapelusz,

zdjęty pospiesznie w chwili powitania, dopełniał całości.

- Napijesz się czegoś?
- Nie, dziękuję. Ładne mieszkanie.
- Chyba wolisz inny styl - stwierdziła ostrożnie.
- To prawda.
- Wezmę torebkę i możemy iść.

Gdy stanęli przed domem, Lea była przekonana, że zobaczy sfatygowaną półciężarówkę. Zaskoczył ją widok żółtego sportowego auta zaparkowanego na podjeździe. Nie sądziła, że Wade'owi podobają się takie samochody, ale najwyraźniej mylnie oceniła jego gust. Czyżby zawodziła ją spostrzegawczość?

- Wybacz, że nie podjechałem tu limuzyną. - Roześmiał się, widząc jej minę. - Musiałem odprowadzić półciężarówkę na przegląd, więc pożyczyłem auto od przyjaciela. Szczerze mówiąc, to własność jego syna.

- Przepraszam. Nie chciałam zrobić ci przykrości. - Lea spłoneęła rumieńcem. - Byłam tylko zaskoczona.

Wade miał doskonałe maniery. Pomógł wsiąść Lei do samochodu, a potem usadowił się za kierownicą. Ranczer i prawdziwy dżentelmen w jednej osobie. Nie zdziwiła się więc, gdy wjechał na parking wytwornej restauracji, gdzie stało już wiele aut. Wiedziała, z kim ma do czynienia, i zdawała sobie sprawę, że Wade nie zaprosi jej do żadnego baru. Poza tym miała

świadomość, że wymagający kontrahent mimochodem poddaje ją rozmaitym próbom. Trudno. Gdyby to było konieczne, bez problemu zjadłaby porcję kurczaka z rożna, wychyliła kufel piwa i odtańczyła szkocki taniec ludowy.

Gdy kelnerka przyjęła zamówienia, Lea zaczęła rozmowę o interesach.

- Co chciałeś ze mną omówić?

- Nie lubię Penningtona Bradforda. Nie przepadam również za jego ojcem. - Wade zacisnął splecione dłonie oparte o brzeg stolika. - Myra Jo jest moim oczkiem w głowie. Chcę, żeby była szczęśliwa.

Umilkł na chwilę.

- Mojej córce trudno w to uwierzyć, lecz i ja byłem kiedyś młody. Dlatego rozumiem, czym są porywy serca oraz wiara, że miłość jest lekarstwem na wszelkie bolączki. Nie rozumie jednak, w co się uwiła przez to małżeństwo. Chciałbym ją uchronić przed cierpieniem.

- Moim zdaniem, większość ojców pragnie tego dla swoich córek - odparła spokojnie Lea, choć poczuła się nagle zaniepokojona. Wade uniósł brew.

- W dzisiejszych czasach wielu ojców zaniedbuje swoje pociechy.

Lea do tej pory zachowywała jak najdalej posuniętą ostrożność; teraz zmieniła taktykę. Czas przedstawić własną opinię. Jeśli Wade jest tak otwarty i szczerzy, jak twierdzi, uszanuje i weźmie pod uwagę jej

zdanie. Gdyby okazał się inny, lepiej zerwać kontrakt, niż przeżyć następną katastrofę.

- Dużo o tym myślałam i doszłam do wniosku, że popełniasz błąd, starając się wyręczyć Pana Boga. Znam pary z pozoru nieuchronnie skazane na rozstanie, które mimo wszystko są razem. Bywa również odwrotnie. Jeśli zamierzasz mnie prosić, żebym skłoniła Myrę Jo do porzucenia Penningtona, będę musiała ci odmówić.

- Wcale cię o to nie proszę. - Wade popatrzył na nią z rozbawieniem. - Wiem, że najlepszy sposób, by skłonić dziecko do nieposłuszeństwa, to mu czegoś zabronić. Nie jest moim celem rzucanie Myrze Jo kłód pod nogi. Starąłem się tylko odwlec ślub. Miałem nadzieję, że z czasem mojej córce otworzą się oczy.

- Powinna spojrzeć na całą sprawę z twojej perspektywy, tak? - odparła bez namysłu Lea. Wade popatrzył na nią kpiąco.

- Nie. Mówiłem prawdę. Byłbym spokojniejszy, gdyby Myra Jo zdawała sobie sprawę, co oznacza dla niej małżeństwo z Penningtonem. Nie mam pewności, czy ona wie, o co chodzi w tej grze. Tak czy inaczej, zamierzam jej wyprawić wspaniałe wesele. Nie będę na niczym oszczędzać. Staram się także upewnić, że będzie w życiu szczęśliwa.

- A gdyby się jej to nie udało? - zapytała cicho Lea.

- Moja córeczka może zawsze wrócić do rodzinnego domu. Jeśli będzie trzeba, pomogę jej w nieszczęściu. Zapomni o złamanym sercu.

Lea miała łzy w oczach. Mimo woli poczuła zadość.

- Pewnego dnia Myra Jo zrozumie, jaką jest szczęściarą, mając takiego ojca - wykrztusiła z trudem.

- Zapewne - odparł nieco uspokojony Wade. - Tak czy, inaczej uroczyście oświadczam, że nie włożę smokingu.

Zniecierpliwiona Lea głęboko westchnęła, ale w głębi ducha była wdzięczna Mackeyowi za nagłą zmianę tematu.

- Pomówmy szczerze i otwarcie, Wade. Znowu coś knujesz, żeby odwlec ślub.

- Kto wie...

Lea nie traciła nadziei. Uwaga dotycząca smokingu wypowiedziana kpiącym tonem obudziła w niej spore nadzieje. Nie należy upadać na duchu. Ślub miał się odbyć za miesiąc. Najwyższy czas, by Wade przestał się przeciwko niemu buntować.

- Nie jestem niedzielnym ranczerem, Leo - tłumaczył cierpliwie. - Trudno mnie uznać za hobbystę, który dla zabawy kupuje kawałek gruntu i zatrudnia pracowników. Osobiście doglądam upraw i hodowli. Na co dzień ręce mam brudne, a buty zakurzone.

- Westchnął głęboko i dodał: - Kiedyś żyło się tu

inaczej. Biednie. Pamiętam rok, w którym założyliśmy w domu centralne ogrzewanie. Bywało, że miesiącami nie jedliśmy mięsa. Pojawiało się na stole dopiero jesienią, gdy zakończyliśmy tucz. Zdarzało mi się opuszczać szkołę, bo musiałem pomagać ojcu na ranchu. Takie doświadczenia kształtują charakter.

Pochylił głowę i spoglądał na swoje czyste, krótko obcięte paznokcie.

- Jeśli Bradfordowie dawniej kręcili nosem na rodzinę taką jak nasza, zapewne nie zmienili zdania.

- Rozumiem, co czujesz, ale nie zapominaj, że wydajesz za mąż jedyną córkę.

- Mówiłem ci, że Myra Jo będzie miała ślub jak księżniczka z bajki, ale z tej okazji nie zamierzam robić z siebie błazna.

Wade popatrzył na Leę z takim smutkiem, że serce ścisnęło jej się z żalu. Wspomnienia z dzieciństwa nie były jedyną przyczyną jego zahamowań i uprzedzeń. Zapewne to matka Myry Jo albo jakaś inna kobieta sprawiła, że odgrodził się murem od ludzi.

- I cóż? - zagadnął, chcąc zwrócić na siebie uwagę Lei. - Wystraszyłem cię?

Lea uwielbiała wyzwania. Z drugiej strony jednak Wade chyba nie przeczuwał, że dla obojga byłoby lepiej, gdyby ją do siebie zraził. Wiedziała, czym jest prawdziwa duma, ale on nie zdawał sobie z tego sprawy. Chciała, by ją oceniano na podstawie tego, kim była i co osiągnęła. Pieniądze i wpływy nie miały

dla niej znaczenia. Jakże pragnęła, by jej znajomi nie zwracali uwagi na pozory i dostrzegli w niej wreszcie taką kobietę, jaką była naprawdę.

Pokręciła głową, jakby samą siebie karciała za niepotrzebną gonitwę myśli. Na szczęście Wade grał w otwarte karty. Rozmowa z nim nie była łatwa, ale za to szczerą i dlatego Lea nie miała powodu do obaw.

- Wcale się ciebie nie boję - odparła śmiało i wyciągnęła rękę. - Być może trafiłeś wreszcie na godną siebie przeciwniczkę.

Obserwował ją przez chwilę, a potem uśmiechnął się i ujął podaną dłoń.

- O niczym innym nie marzę, Leo Houston.

Usiedli wygodnie. Kelnerka podała kolację. Lea z zadowoleniem stwierdziła, że wrócił jej apetyt.

- Jakie wydarzenie towarzyskie czeka nas w najbliższym czasie? - zapytał Wade, gdy zaczęli jeść.

- Myra Jo chce zorganizować przyjęcie na świeżym powietrzu. W ten sposób upiecze dwie pieczenie przy jednym ogniu. Chce uczcić otrzymanie dyplomu i ogłosić zaręczyny.

- Racja. Zapomniałem. To głupie, ale sądziłem, że przyjęcia zaręczynowe wyszły z mody.

- Przeglądałam listę gości - ostrzegła go Lea. - Zapowiada się wielki spęd.

- Bradford zamierza ponownie kandydować - mruknął Wade. - Sądzę, że chce zjednywać sobie

wyborców na mój koszt. Mniejsza z tym. Niech go diabli...

Lea przedstawiła kosztorys przyjęcia i uzyskała aprobatę zleceniodawcy.

- Teraz przekażę wiadomość, która cię ucieszy. Obowiązują stroje sportowe. Nie będzie o to żadnych kłótni - dodała pogodnie.

- Jesteś pewna? - mruknął Wade, unosząc brew.
- Nie wiem, czy moja garderoba okaże się wystarczająco dobra. Myra Jo chce, żebym sprawił sobie markowe dzinsy i kowbojki robione na miarę, ale nie ustąpię. Włożę to, co mam, i po krzyku.

Wkrótce skończyli posiłek. Lea była mile zaskoczona, gdy Wade dał sympatycznej kelnerce wysoki napiwek. Przystojny kowboj w ogóle nie budził jej zainteresowania, ale z zasady unikała skąpców.

- Jeszcze jedno, Leo. Mam dość sprzeczek, więc jedno ci obiecuję. Ani na przyjęciu, ani na ślubie nie pojawię się w roboczym kombinezonie. Możesz całą uwagę poświęcić mojej córce. Nie zrobię wam wstydu.

Lea była poruszona tym żartobliwym wyznaniem. Starła się uporządkować myśli, gdy Wade prowadził ją do auta. Czuła silne palce obejmujące troskliwie jej ramię. Na wieczornym niebie miliony gwiazd lśniły niczym brylanty. Panująca na parkingu cisza otuliła ich jak miękki szal. Była to miła odmiana po gwarnej restauracji.

Wade zatrzymał się niespodziewanie. Stanęli twarzą w twarz. Czuła na sobie jego badawcze spojrzenie. Ogarnęło ją zakłopotanie. Nie miała pojęcia, o co mu chodzi.

- Masz ochotę pospacerować nad jeziorem, nim odwiozę cię do domu?

Lea była zaskoczona, ale potrafiła ukryć swoje odczucia. Miała w tym długą praktykę. Dzisiejsze spotkanie nie było randką w dosłownym znaczeniu tego wyrazu, ale Lea nie mogła sobie przypomnieć wieczoru spędzonego w męskim towarzystwie, który sprawiłby jej większą przyjemność.

Dlaczego tak uparcie odrzucała myśl, że Wade lubi z nią przebywać? Czemu dopatrywała się ukrytych motywów, skoro najwyraźniej był tylko jeden: Mackey lubił się z nią spotykać. Spędzili miły wieczór, który chciał zakończyć spacerem.

Mimo woli nadzwyczaj skwapliwie przyjęła niespodziewane zaproszenie.

- To doskonały pomysł.

Krótką przejażdżka bulwarem okazała się bardzo przyjemna. Lea pogratulowała sobie w duchu, że nawiązała przyjazny kontakt z Wade'em. To się bardzo przyda, gdy przyjdzie jej rozstrzygać spory i kłótnie. Postanowiła wziąć przykład z ranczera i cieszyć się każdą chwilą.

Gdy ruszyli wzdłuż brzegu jeziora, Wade dostoso-

wał się do tempa jej kroków. Wieczorny księżyc, którego właśnie przybywało, odbijał się w falach. Poruszone letnim wietrzykiem gałęzie drzew łączyły się nad głowami spacerujących.

Pochłodniało. Wiatr się wzmagął. Lea drżała.

- Zmarzłaś? - zapytał troskliwie Wade.

- Nie, mam tylko gęsią skórkę. Od urodzenia mieszkam w Teksasie, ale nadal zaskakują mnie chłodne wieczory następujące po upalnych dniach.

Popatrzyła w dal, na jezioro. Można by pomyśleć, że Wade nie kwapi się do rozmowy, a długie milczenie jest mu na rękę, jednak Lea wyczuwała w nim dziwną niecierpliwość. W jej zawodzie sukces zależał od pilnego śledzenia nastrojów oraz intencji klientów. Przeczynała, że spokojny z pozoru mężczyzna coś ukrywa. Żartobliwy ton jego głosu stanowił zasłonę dymną. Wade krył w duszy niewypowiedzianą tęsknotę.

Chciała zapytać o jego pragnienia, ale wewnętrzny głos, który towarzyszył jej od lat, ostrzegł, by nie robiła tego pochopnie. Wade był sympatyczny, mimo to zachowywał dystans. Poza tym Lea od lat hołdowała zasadzie, by nie mieszać spraw zawodowych z... innymi.

- To był przemiły wieczór, ale...

- Tak?

- Miałam ciężki dzień. Jestem trochę zmęczona.

- Chcesz mi dać do zrozumienia, że powinienem

cię odwiedzić do domu. - Wade uśmiechnął się kpiąco.

- Ciekawa metoda.

- W mojej branży trzeba działać ostrożnie.

- Czy to oznacza, że zwodzisz klientów?

- Nieprawda! Ja im tylko podsuwam... pewne sugestie.

- Co robisz, jeśli matka pana młodego wygląda jak baleron w sukni własnego pomysłu? Wręczasz jej kupon rabatowy do markowego sklepu?

Lea uśmiechnęła się mimo woli.

- Wspominam przy pierwszej nadarzającej się okazji, że ślicznie wygląda w beżowym, który podkreśla kolor jej włosów oraz ładną karnację. Pytam również, czy miała okazję obejrzeć najnowszą kolekcję projektanta, którego stroje pasują do jej sylwetki.

- Doskonale! - Wade zdjął kapelusz i położył go na płaskim kamieniu. - A gdybym powiedział, że pragnę wziąć cię w ramiona i całować do utraty tchu, to co byś powiedziała?

Lea nie była w stanie wykrztusić słowa. Poruszała tylko wargami jak ryba wyjęta z wody. Powinna być przygotowana na wszelkie niespodzianki, a jednak Wade'owi znów udało się ją zaskoczyć. W końcu odchrząknęła i odparła z trudem:

- Powiedziałabym, że... pochlebiają mi twoje słowa, ale nie jestem zachwycona pomysłem. Tak! Usłyszałybyś ode mnie, że taki pocałunek to głupi pomysł, skoro mam ściśle współpracować z tobą i twoją ro-

dziną. W tym wypadku nadmierna zażyłość byłaby... nietaktem, ponieważ...

Wade niespodziewanie zamknął jej usta pocałunkiem. Znalazła się w jego ramionach, poczuła ich siłę, a jednak nadal miała wrażenie, że śni. Wade zsunął jej z szyi jedwabny szal. Wiatr uniósł delikatną tkaninę, która musnęła skórę wrażliwą niemal do bólu.

Lea daremnie próbowała zapanować nad uczuciami. Do tej pory nie traciła głowy. Nigdy jej się to nie zdarzyło. Za wszelką cenę trzeba zapomnieć, że po raz pierwszy poddała się bez walki. Była całkiem bezwolna. To wbrew naturze rozsądnej Lei, która nie miewała tego rodzaju fanaberii. Czy taka mądra kobieta padłaby w objęcia przygodnego znajomego i pozwoliła się całować do utraty tchu?

Mimo wszystko doszła do wniosku, że warto się zdobyć na takie szaleństwo. Była rozpalona i podniekszycowana, czuła się pożądana; do tej pory nie znała *takich uczuć*.

Wade uniósł głowę i westchnął spazmatycznie. Odsunął się i stanął, zwrócony twarzą do barierki oddzielającej bulwar od jeziora. Zaciśnął dłonie na chłodnej stali, aż mu palce pobieleły.

- Wybacz, Leo. Nie poznaję samego siebie. Do tej pory nie zachowywałem się tak... spontanicznie.

Spontanicznie? Kręci jej się w głowie, a on analizuje swoje zachowanie?

Z najwyższym trudem zmusiła mózg do intensywnej pracy. Cofnęła się jeszcze o krok.

- Nie przepraszaaj - oznajmiła dziwnie spokojnym głosem. - Potwierdziłeś tylko moje obawy. Musimy zachować dystans, by ślub i wesele Myry Jo wypadły jak najlepiej.

Wade oderwał ręce od barierki i sięgnął po kapełusz. Skrupulatnie zbierał z ronda nie istniejące pyłki. Odszedł kilka kroków, by podnieść jedwabny szal. Podał go Lei, mimo woli zerkając na jej dekolt. Suknia miała spore wycięcie w kształcie litery V. Niechętnie odwrócił wzrok. Lea zadrżała, lecz nie od nocnego chłodu. Czowała na sobie ukradkowe spojrzenia, które paliły ją niczym płomień. Wciągała w nozdrza cytrusowy zapach wody po goleniu. Nadal była oszołomiona i łatwo ulegała zmysłowym podnietom.

Wade podał jej ramię. Przyjęła je z wdzięcznością. Ruszyli w stronę auta, jakby nic między nimi nie zaszło. Na szczęście Wade nie widział dłoni Lei, zacisniętej kurczowo na jedwabiu. Ciekawe, czy powstałe zgniecenia uda się rozprasować.

W drodze powrotnej Wade zachowywał się nadzwyczaj szarmancko; po prostu uosobienie marzeń każdej kobiety. Lea była zdumiona, że jej głos brzmi normalnie, a odpowiedzi sprawiają wrażenie sensownych.

- Chciałbym, żebyś poznała moją rodzinę - oznaj-

mił Mackey, gdy byli już prawie na miejscu. - Jeśli, zdaniem Myry Jo, potrzebuję ogłady...

- Wcale tego nie mówiła...

- Leo - przerwał stanowczo - nie jestem durniem.

Od dawna o tym wiedziała.

- Zgoda. Chętnie poznam twoich bliskich. Kiedy ich odwiedzimy? - rzuciła pogodnie, gdy zaparkowali przed domem.

Wade odprowadził ją do drzwi.

- Czy wejdiesz na chwilę, żeby napić się kawy? - zapytała z pozoru spokojnie i pewnie, choć duszę miała na ramieniu.

- Nie, dziękuję. Pora jechać na ranczo. Czy znajdziesz jutro czas, by odwiedzić moich najbliższych?

Następnego dnia była niedziela. Lea nie zaplanowała na ten dzień żadnych spotkań. Wiosną i latem wszystkie niemal soboty i niedziele spędzała w kościele albo ratuszu na ślubach klientów, ale tak się szczęśliwie złożyło, że przyjęta niedawno asystentka chętnie ją zastępowała. Dzięki temu Lea zyskała wolną niedzielę. Zamierzała przez cały dzień leniuchować w swoim mieszkaniu.

- Może powinniśmy najpierw do nich zadzwonić?

- A po co? Mój stary nie znosi konwenansów i ma w... - Zakłopotany Wade odchrząknął. - Chodzi mi o to, że ojciec strasznie się wścieka w takich sytuacjach. Myra Jo z drżeniem serca myśli, co nastąpi,

gdy dziadek znajdzie się wśród polityków oraz ich wyfiokowanych małżonek.

- Na jej miejscu dawno bym stąd zwiała - mruknięła Lea.

- Błagam, nie przesadzaj z elegancją. Żadnych miejskich ciuchów - dodał Wade, nie zwracając uwagi na złośliwy komentarz, który zapewne usłyszał.

- Proszę, rozpuść włosy i włóż dzinsy.

- Tak jest, proszę pana. - Parsknęła śmiechem. Wade przez chwilę sprawiał wrażenie zirytowanego. Lea łudziła się, że jest zły nie na nią, tylko na siebie.

- Przepraszam - wymamrotał. - Dostaję szału, gdy patrzę na twoje piękne włosy zaczesane do tyłu i bezlitośnie zwinięte w kok. Gdybyś je rozpuściła, wyglądałyby jak płynna czekolada. Pewnie są jedwabiste w dotyku. Odczuwałbym silną pokusę, by je pogłaskać.

Lea spłonęła rumieńcem. Zawsze czesała się w kok, chyba że była w domu albo wśród najbliższych. Odruchowo zasłoniła rękami uszy. Nie chciała tego słuchać.

- Postaram się jutro wyglądać jak należy.

- Doskonale. W takim razie do zobaczenia. - Pochylił się i pocałował ją w policzek. - Dobranoc, Leo.

Miała ochotę lekko odwrócić głowę i musnąć wargami jego usta.

- Dobranoc, Wade.

Wkrótce zamknęła za sobą drzwi wytwornie urządzo-

nego mieszkania. Cisza aż dzwoniła w uszach. Wyszła do mrocznego salonu. Nagle przyszło jej na myśl, że Wade spotka się niedługo z córką i śliczną Pieszczotką wyczekującą niecierpliwie jego powrotu. Lea natomiast powie dobranoc kosztownym obrazom, a do łóżka weźmie zestawienie wpływów i wydatków sporządzone przez księgowego dzień wcześniej.

Tak, stwierdziła w duchu, idąc do sypialni, tego właśnie jej potrzeba. Żadnych sentymentów.

Wade przyspieszył. O tej porze na autostradzie było niemal pusto. Osoby pracujące w mieście dawno wróciły do domów, a wieczorne imprezy jeszcze się nie skończyły. Kierowca żółtego sportowego auta był roztargniony i niezbyt uważny.

Nie rozumiał, co się z nim dzieje. Do tej pory panował nad sobą w obecności kobiet; nie robił głupstw. Dziś uległ pokusie, bez namysłu pocałował Leę i wziął ją w ramiona.

Powiedział jej prawdę. W ogóle nie tracił głowy. Rzadko bywał spontaniczny. A dziś?

Nie ulegało wątpliwości...

Policyjna syrena i migające światła widoczne w lusterku wstecznym sprawiły, że nagle wrócił do rzeczywistości.

Szybko zjechał na pobocze, zgasił silnik i opuścił szybę. Już sięgał po swój portfel, gdy usłyszał znajomy głos.

- Mam cię, Bobby. Jesteś załatwiony. Tym razem się nie wywiniesz. Przyłapałem cię... Pan Mackey!

- Dobry wieczór, Tim.

Wade spojrział przez okno na stojącego przy aucie chłopaka. Rodzice Tima Andersona byli jego najlepszymi przyjaciółmi. Myra Jo od podstawówki chodziła z ich synem do jednej klasy. Potem wyjechała na studia, a Tim ukończył Akademię Policyjną. Wade był na jego promocji.

- Co pan robi w aucie Bobby'ego?

Wade wysiadł i oparł się plecami o maskę. Zakłopotany potarł czoło.

- To długa historia.

- Czy zdaje pan sobie sprawę, z jaką szybkością pan jechał?

- Przykro mi, Tim. Nie mam pojęcia. Zamyśliłem się.

- To niebezpieczne za kierownicą, niezależnie od szybkości, panie Mackey. Na moim radarze było ponad sto pięćdziesiąt kilometrów.

- Masz rację, chłopcze.

- Nie wypiszę mandatu. Proszę jechać, ale niech pan uważa w drodze do domu.

- Dzięki za wyrozumiałość.

Podał rękę młodemu policjantowi. Doskonale pamiętał, jak Tim oznajmił uroczyście, że prawdziwi mężczyźni nie padają sobie w ramiona. Żadnych uścisków, chłopiec miał wtedy siedem lat.

Gdy wsiadał do samochodu, przyszła mu do głowy pewna myśl. Skinął na odchodzącego Tima.

- Skąd wiedziałeś, że to wóz Bobby'ego?

Młody policjant wybuchnął śmiechem.

- Czekałem na taką okazję. Bobby Ray i ja nie przepadaliśmy za sobą w szkole średniej. Zapowiedziałem, że dopadnę go, kiedy zostanę policjantem. Miałem nadzieję, że szczęście się do mnie uśmiechnęło.

- Przykro mi, że się rozczarowałeś, chłopcze.

- Nic nie szkodzi. Proszę jechać powoli, jak przystoi facetowi w pańskim wieku. Rozumiemy się?

- Jasne! - Wade zachichotał. - Jeżeli będziesz za bardzo podskakiwał, przetrzępię ci skórę, jak cię dorwę bez munduru.

- Ostrzegam, panie Mackey. Grozi pan funkcjonariuszowi na służbie.

- Znasz mnie, Tim. Ja nie grożę, tylko robię swoje.

Tim zachichotał i wsiadł do radiowozu. Roześmiany Wade uruchomił auto i wrócił na autostradę. Nie ulegało wątpliwości, że ma obsesję na punkcie uroczej szatynki, ale postanowił wziąć się w garść. Lea była śliczna, ale to nie powód, by zbierać mandaty.

- Mam jechać powoli, jak przystoi facetowi w moim wieku. Niech to jasna cholera! Dla tego szczeniaka każdy, kto przekroczył trzydziestkę, jest starcem.

Wade miał już czterdziestkę z okładem, ale wie-

rzył, że najlepsze lata są jeszcze przed nim. Czekowało go długie i ciekawe życie.

Uśmiech nagle zniknął z jego twarzy. W głębi ducha lękał się samotności. Wkrótce Myra Jo zacznie nowe życie, a on zostanie sam jak palec.

Z niepokojem pomyślał o kryzysie wieku średniego. Czyżby i jego dotknęła owa przypadłość? Zawsze uważał, że to bzdura - wymówka dla mięczaków, którzy popełniają błędy i nie potrafią kierować własnym życiem.

Do diabła... Niczego już nie był pewny.

Prócz jednego. Nie mógł zapomnieć o ślicznej, eleganckiej szatynce z Austin.

Rozdział Trzeci

Lea odruchowo poprawiła fryzurę, nim opuściła bezpieczne schronienie, jakim był dla niej samochód. Przez całą drogę na ranczo Wade'a na przemian chwaliła siebie za swobodę, z jaką przyjęła wskazówki klienta, to znów besztła się, że uległa jego namowom. Włożyła sprane dżinsy, beżową koszulkę i zwykły bawełniany sweter. Niestety, w obcisłych spodniach od razu rzuciło się w oczy, że biodra ma nazbyt zaokrąglone. Taka sylwetka nie była teraz modna. Lei od dawna nie zależało na uznaniu mężczyzn i dlatego czuła się zakłopotana, gdy odkryła, że szuka akcenta,

uśmieszek i błysk w oczach patrzącego na nią mężczyzny. Lepiej nie robić sobie wielkich nadziei.

- Ślicznie wyglądasz.

Jak na ironię zachwycał ją nawet głos Wade'a Mackeya. Czy mogła go strofować, skoro był taki miły? Szukała pretekstu do złośliwej uwagi. Niechby podpadł jej choć trochę!

- Dzięki. - Postanowiła, że będzie pogodna i uprzejma. Nie zwracała uwagi na komplementy. - Mam nadzieję, że nie zjawiam się zbyt wcześnie.

- W żadnym wypadku. To miłe spotkać wreszcie punktualną kobietę. - Wade zrobił oko do Lei. - Oho, powinienem chyba wyrazić się inaczej.

Panna Houston uśmiechnęła się kąpiąco i pokręciła głową.

- Wade, twoje uwagi nie są taktowne, ale za to szczere. Jesteś najbardziej prostolinijnym człowiekiem, jakiego znam.

- Czy to dobrze? - dopytywał się, przechylając głowę na bok.

- Oczywiście.

Wade odetchnął.

- Dzięki Bogu. Co za ulga!

- Czy twoi rodzice wiedzą, że mam ich poznać? - zapytała, gdy ruszyli w stronę kuchni. Powoli odzyskiwała równowagę ducha. Wade całkiem zbił ją z tropu. Najpierw był poważny. Potem zaczął dowcipkować. Podejrzywała, że robi to umyślnie. Chciał ją zdenerwować.

- Myra Jo i mój brat Jonathan pojechali ze starszami do kościoła. Zjemy obiad u mamy. Mam nadzieję, że się dziś nie obżerałaś.

- Jestem po śniadaniu. Nie chciałabym robić kłopotu...

- Zaufaj mi. Mama uwielbia karmić gości. Gotowanie to jej pasja. Podbijesz serce mojej rodzicielki, chwając potrawy.

- Wierzę ci na słowo.

- Jedno ostrzeżenie. Jeśli uważasz mnie za człowieka prostolinijnego, uważaj na ojca. Ten wali zawsze prawdę prosto w oczy. Udawaj, że to nie robi na tobie wrażenia. To najlepsza obrona.

- Zapamiętam. - Lea po raz kolejny zadała sobie pytanie, w co się pakuje.

- Mamy jeszcze trochę czasu. Chcesz się rozejrzeć po farmie? Potem wyruszymy.

Zgodziła się raczej z ciekawości niż dla zasady. Kamienna twarz Wade'a powinna jej dać do myślenia i ostrzec, że facet coś knuje. Lea nie przeczuwała jednak, na co się zanosi. Pojęła, w czym rzecz, dopiero na widok dwu osiodłanych koni stojących przed tylnymi drzwiami.

Przystanęła, by popatrzeć na Wade'a. Uśmiechnęła się drwiąco.

- Rozumiem, że nie masz samochodu terenowego. To jedyny środek transportu. - Próbowała ukryć strach, który ścisnął ją za gardło.

Ranczer, który właśnie sprawdzał, czy dociśnięto popręgi, odwrócił głowę w stronę gościa. Lea domyśliła się, że rudawy koń przeznaczony jest dla niej, ponieważ był mniejszy. Za żadne skarby nie wsiadłaby na wielkiego czarnego potwora, który najwyraźniej miał ochotę ją ugryźć.

- Nie próbuj mi wmówić, że rodowita mieszkanka Teksasu nie dosiadała nigdy konia!

- Wade, w tym stanie mieszkają tysiące ludzi, którzy umyślnie trzymają się od koni z daleka. - Zirytowana Lea westchnęła ciężko.

- To stwierdzenie nie dotyczy ludzi, którzy się tu urodzili.

- Mylisz się. - Wiedziała, że Mackey tylko się z nią przekomarza, ale jej to nie bawiło. Była trochę wystraszona.

- Chyba się nie boisz, co?

Lea rzadko odpowiadała na tego rodzaju prowokacje. Zwykle mało dbała o to, co ludzie o niej myślą. Interesowało ją wyłącznie ich zdanie o firmie. Na temat właścicielki niech plotkują do woli.

Nie wiedzieć czemu zależało jej na opinii Wade'a. W głębi ducha musiała przyznać, że wspólne przygotowania do ślubu i wesela nie mają z tym nic wspólnego. Chciała, by Mackey ją polubił. Mniejsza z tym, co sądzi o właścicielce firmy.

Uznała, że później się nad tym zastanowi, bo ostatnia myśl warta była starannej analizy.

- Nie. Wcale się nie boję.

Wade uniósł brew.

- Po prostu umieram ze strachu.

Znów spojrzał na nią kpiąco, ale przyjaźnie.

- Mimo to - dodała, wzdychając ciężko - spróbuję swoich sił, jeśli obiecasz być cierpliwym nauczycielem.

Nie ulegało wątpliwości, że ta śmiała decyzja może się okazać argumentem przetargowym w kolejnej rundzie sporu o smoking.

- Umowa stoi. - Wade przez moment obserwował gościa. - Poczekaj. Zaraz wrócę.

Gdy wszedł do domu, Lea z niepokojem zerknęła na konia.

- Ciekawe, dokąd mnie to zaprowadzi - mruknęła.

Czarny potwór zarżał, bijąc w ziemię kopytami. Lea odskoczyła. Serce waliło jej jak młotem. Nie znała się na koniach, a teraz, pod nieobecność właściciela, przyszło jej się nimi opiekować... a właściwie pilnować ich na wypadek, gdyby któraś z bestii chciała zwiać.

Wade powrócił, nim Lea całkiem wybiła sobie z głowy pomysł konnej przejażdżki. Westchnęła ciężko, gdy wręczył jej starannie uformowany kowbojski kapelusz.

- Coraz lepiej, Wade. Omal nie umarłam przez ciebie ze strachu, a teraz chcesz zrobić ze mnie przebierańca. Jak to miło z twojej strony!

Mackey z uśmiechem włożył jej kapelusz na głowę.

- To nakrycie głowy z kolekcji Myry Jo. Nosicie chyba podobny rozmiar.

Kapelusz był trochę za mały, ale nadawał się do noszenia. Lea uznała za stosowne przyjąć reguły gry narzucone przez Wade'a. Miała nadzieję, że zdoła później wyciągnąć z tej sytuacji maksimum korzyści dla siebie.

Omam nie zemdlała, gdy Wade kazał jej przywitać się najpierw z czarnym potworem imieniem Grom, a potem z niedużą rudą klaczką, Błyskawicą, która uniosła łeb i przytknęła chrapy do jej nosa. Na widok zdziwionej miny Lei Wade wyjaśnił pospiesznie, w czym rzecz.

- Chce, żebyś jej dmuchnęła w chrapy.
- Kpisz sobie ze mnie, prawda?
- Nie. Popatrz.

Z zachwytem obserwowała klaczkę uradowaną towarzystwem ludzi. Wkrótce zrozumiała, czego koń i człowiek od niej oczekują. Wade znów ją pouczył.

- Mocny wydech! Przestań kichać na to biedne zwierzę. Klacz waży siedem razy więcej niż ty. Skoncentruj się.

W końcu zrobiła, co należy. Zadowolona Błyskawica parsknęła raz po raz. Lea nie bała się jej już tak bardzo jak przedtem.

Gdy klacz i amazonka nieco się poznały, Wade

poinstruował Leę, jak należy wsiąść na konia, a następnie pomógł jej wspiąć się na grzbiet wierzchowca, co było nadspodziewanie łatwe. Bliskość przystojnego ranczera tym razem nie robiła na Lei wrażenia. Jego twarz znajdowała wprawdzie na wysokości jej uda, a silne dłonie objęły łydkę, gdy poprawiał strzemię, mimo to nie rumieniła się i nie była zakłopotana.

Gdy ruszyli, była tak zaabsorbowana przejażdżką na grzbiecie mądrej klaczki, że w ogóle nie myślała o towarzyszu wędrowni, który jechał truchtem i od czasu do czasu przypominał, jak ułożyć wodze, jak trzymać się w siodle, wyczuwać ruchy konia i panować nad emocjami. Dzięki tym uwagom poczuła się znacznie pewniej. Mogła się wreszcie cieszyć konnym spacerem

- Patrz przed siebie, Leo.

Gdy podniosła wzrok, przekonała się, że jest na co popatrzeć. Mackey wybrał ścieżkę prowadzącą grzbietem urwiska. Mieli przed oczyma cudowny widok. Na horyzoncie rysowały się łagodne pagórki, a na otoczonej nimi równinie zieleniły się pastwiska oddzielone od siebie drutem kolczastym przymocowanym do palików. Takie ogrodzenia zmieniły sto lat temu historię Teksasu.

Lea popatrzyła w dół i zdała sobie sprawę, jaka odległość dzieli ją od ziemi. Niepokój jeźdźca udzielił się klaczy.

- Poluzuj wodze.

Wykonała polecenie w chwili, gdy je usłyszała. A może przypadkowo sama zrobiła, co należy? Błyskawica natychmiast się uspokoiła. Wade zerknął na swoją uczennicę.

- Wszystko w porządku?

- Oczywiście - skłamała. - Byłam trochę rozkojarzona.

- Ja chyba też. - Wade pokiwał głową.

- Dam grosik za twoje myśli - rzuciła zaciekawiona Lea.

- Chyba przepłaciłabyś. Zastanawiam się, jak wykorzystać kawałek gruntu położony niedaleko północnej granicy rancza. Poza tym trzeba naprawić płoty wokół najlepszych pastwisk. Myślałem także o Bradfordzie. Ciągłe są między nami jakieś zatargi i spory. Obawiam się, że zaczną buntować Myrę Jo przeciwko mnie. - Wade ściągnął wodze, zwolnił i zatrzymał się. - Na razie nie próbował żadnych sztuczek, ale prędzej czy później zechce uzyskać moje poparcie dla któregoś ze swych projektów i wówczas posłuży się moją córką. Jeśli odmówię, Myra Jo znajdzie się pomiędzy młotem a kowadłem.

Lea za mało wiedziała o Bradfordzie, by mieć o nim własne zdanie, ale Wade najwyraźniej sądził, że konfrontacja jest nieunikniona.

Ruszyła przed siebie. Starła się identycznie jak Wade manipulować wodzami; tak samo cmoknęła na klacz.

- Wracamy? - zapytała.

- Tak. Wybrałem ścieżkę, która zatacza łuk. Bliższa stąd do domu moich rodziców. Wszyscy tam chyba nacieszyli się już niedzielnym leniuchowaniem, więc pora wracać.

Lea uniosła się w siodle. Przez moment widziała na twarzy Wade'a wyraz rozbawienia, ale wolałaby zawrzeć pakt z diabłem, niż przyznać, że boją ją posładki.

Wkrótce stanęli przed domem państwa Mackeyów, odległym od rezydencji syna zaledwie o niecałe dwa kilometry w linii prostej. Można tam było dojechać zwykłą bitą drogą. Konna przejażdżka dawała za to możliwość podziwiania wspaniałych widoków.

Gdy przyszło do zsiadania, Lea od razu pojęła, że będzie mieć kłopoty, ale postanowiła zrobić to sama, bez pomocy.

Źle się to dla niej skończyło. Bez trudu zsunęła się z konia, ale nie wzięła pod uwagę, że po długiej jeździe ścierpnięte nogi odmówią posłuszeństwa. Kolana się pod nią ugięły. Upadła jak długa na plecy.

Wade chciał jej pomóc, ale jego uczennica postanowiła być całkiem samodzielna. Nie potrzebowała rad doświadczonego jeźdźcy. Była przerażona, że nie potrafi utrzymać się na nogach. Daremnie w ostatnim momencie próbowała uchwycić się brzegu siodła. Leżała teraz u stóp najprzystojniejszego mężczyzny, jakiego kiedykolwiek spotkała.

- Leo! - zawołał, klękając obok niej. - Bardzo się potłukłaś?

- Najbardziej ucierpiała moja duma. - Pecho-wa amazonka podejrzewała, że jest czerwona jak pi-wonia.

- Na pewno? - Wade nadal był zaniepokojony.

- Litości, człowieku - jęknęła Lea. - Pomóż mi zachować tę resztkę dumy, która ocalała.

- Wybacz. Nie chciałem ci dokuczyć.

Pełna skruchy mina Wade'a sprawiła, że Lea od razu poczuła się lepiej.

- Chyba zdajesz sobie sprawę, że wiele kobiet marzy o takim upadku, byle na pomoc pospieszył im muskularny osiłek godny tytułu Mister Uniwersum. Mnie się to zdarza po raz pierwszy. Do tej pory nie miałam szczęścia.

- Czy Mister Uniwersum to ja? - Wade również odzyskał dobry humor. - Ale komplement!

Lea chwyciła dłoń Wade'a i podniosła się z ziemi. Stała nieruchomo, gdy starannie otrzepywał piasek z jej džinsów, jakby miał do czynienia z Myrą Jo. Wmawiała sobie, że nic szczególnego się nie dzieje, choć skóra na udach paliła ją żywym ogniem.

- Dzięki za pomoc, Wade - mruknęła. - Wystarczy. Już dobrze.

Zdawała sobie sprawę, że robi z siebie idiotkę. Za wszelką cenę chciała tego uniknąć, ale była całkiem bezradna. Odsunęła się; sama oczyściła ubranie z pia-

sku i kurzu. Pochyliła głowę, bo nie była w stanie patrzeć Wade'owi prosto w oczy.

Pierwszą osobą, która wyszła im na spotkanie, gdy przekroczyli próg domu, była Myra Jo. Podbiegła do ojca i ucałowała go serdecznie. Przytuliła także Leę, ale uścisk nie był tak silny jak poprzedni. Panna Houston nie dostała całusa.

- Przedstawiam ci Jonathana, mego młodszego brata - powiedział Wade.

Lea uścisnęła dłoń szatyna nieco bardziej krępego niż towarzyszący jej ranczer.

- Witam panią - powiedział mężczyzna i uniósł dłoń, jakby chciał dotknąć kapelusza, którego, rzecz jasna, nie miał teraz na głowie.

Uśmiech młodszego z braci Mackeyów był szczerzy i przyjazny, a niebieskie oczy spoglądały na urodziwą kobietę z ciekawością wynikającą nie tylko z uprzejmości. Lea podejrzewała, że lada chwila serce zacznie jej uderzać znacznie szybciej - jak to zwykle bywa, gdy w pobliżu pojawi się przystojny i sympatyczny mężczyzna. Po chwili ze zdumieniem stwierdziła, że puls ma regularny.

- Cieszę się z naszego spotkania. Myra Jo twierdziła... - Lea w zamyśleniu dotknęła policzka wypięgniętym paznokciem. - Jak ona to ujęła? Aha! Powiedziała, że ma zabójczo przystojnego wujka. Tak się wyraziła.

Gdy Jonathan wybuchnął szczerym, tubalnym

śmiechem, w kącikach jego oczu pojawiły się drobne zmarszczki.

- Proszę, proszę! Miło mi to słyszeć. Jeśli usłyszę od pani więcej komplementów, zacznę się rumienić.

Lea zerknęła ukradkiem na Wade'a i natychmiast spoważniała. Był wściekły. Poczzerwieniała, jakby została przyłapaną na wykradaniu słodczy z kredensu. Poczowała ulgę, gdy ogarnęła ją złość. Coś z tym trzeba zrobić! Ta znajomość staje się zbyt bliska i trochę krępująca.

Nastrój od razu się poprawił, gdy do pokoju weszła starsza pani, której Lea dała na oko sześćdziesiąt pięć lat. Domyśliła się, że to pani Mackey we własnej osobie. Czas nie obszedł się łaskawie z filigranową, siwowłosą staruszką, ale przyjazne spojrzenie uśmiechniętych oczu sprawiało, że przyciągała wzrok bardziej niż klasyczne piękności.

- Babciu, przedstawiam ci pannę Houston. - Myra Jo podbiegła do Lei, chwyciła ją za rękę i pociągnęła w głąb pokoju. - Leo, to jest moja babcia.

- Joleen. Mówmy sobie po imieniu - wpadła jej w słowo starsza pani.

- Zgoda, ale proszę pamiętać, że nazywam się Lea.

- Doskonale. A teraz usiądź i powiedz, czego się napijesz. Mój mąż wkrótce tu przyjdzie.

Lea przysunęła kuchenny stołek do ogromnego blatu. Wielka kuchnia połączona z jadalnią była spełnieniem marzeń każdego, kto lubi gotować. Błat i pie-

cyk zostały umieszczone tak, by Joleen w czasie przygotowywania posiłków mogła spokojnie gawędzić z rodziną siedzącą z trzech stron kuchennego blatu. Lea zrozumiała wreszcie, co Wade miał na myśli, gdy twierdził, że matka jest w swoim żywiole, kiedy gotuje.

Odwróciła głowę i zorientowała się, że Wade pilnie ją obserwuje. Poruszyła się niespokojnie, bo miała wrażenie, że ten człowiek zna jej myśli. Prostolinijność nieco gruboskórnego Wade'a i jego ostrzeżenia dotyczące charakteru Mackeya seniora podsunęły jej fałszywe wyobrażenia; zamiast wygodnego domu południowców spodziewała się ujrzyć kurną chatę zatwardziałego wstecznika. Niełatwo ulegała stereotypom, ale tym razem wyobraźnia pokonała rozsądek.

- Twoja kuchnia prezentuje się wspaniale, Joleen.
- Owszem. Uwielbiam to miejsce. Wade i Jonathan sami zbudowali dla nas ten dom. Cieszę się nim jak dziecko. Potem cię wprowadzę; teraz muszę zająć się obiadem. Pieczeń przygotowałam, nim pojechaliśmy do kościoła, więc niewiele pozostało do zrobienia. Wkrótce siądziemy do stołu.

Lea przycupnęła na stołku podsunętym jej przez Wade'a i gawędziła z Joleen oraz Jonathanem. Gdy w drzwiach stanął Mackey senior, nagle wstrzymała oddech. Nie była w stanie wykrztusić słowa, ale jej umysł pracował na najwyższych obrotach.

Nie ulegało wątpliwości, że Wade i Jonathan po

matce odziedziczyli rysy twarzy, a po ojcu wzrost i sylwetkę. Na pierwszy rzut w ogóle nie przypominali jasnowłosego wikinga, który wszedł do pokoju. Gospodarz domu był blondynem. Włosy miał niemal białe. Lea nie widziała dotąd równie jasnych oczu. Poruszał się wolno i cicho, ale trudno go było nie zauważyć. Od razu wzbudzał respekt.

Pod tym względem ojciec i starszy syn byli do siebie podobni...

Co innego sprawiło jednak, że Lea poczuła łyzy pod powiekami. Pan Mackey przypominał jej dziadka. Można by pomyśleć, że to rodzeni bracia, gdyby nie fakt, że dziadek Lei ponad wszelką wątpliwość był jedynakiem.

Mackey senior mimo niedzieli miał na sobie wytarte dzinsy i rozciągniętą bawełnianą koszulkę.

- Dziadek, podobnie jak tata, nie da się przekonać
- Lea usłyszała szept Myry Jo.
- Nie martw się, skarbie - próbował ją pocieszyć Jonathan. - Wszystko się jakoś ułoży.

W czasie prezentacji Lea była niezwykle uprzejma, ale przeczuwała, że ma przed sobą trudne chwile.

Uścisk dłoni starszego pana był silny i zdecydowany. Nikt by nie pomyślał, że Mackey przeszedł dwa zawały i ciężką operację.

- Witam panno Leo - powiedział, tak samo jak młodszy syn unosząc dłoń ku wyimaginowanemu kapeluszu.

- Mam prośbę. Z pańską rodziną przeszłam od razu na ty. Mam na imię Lea.

- A zatem, droga Leo, głosujesz na demokratów czy na republikanów?

Starszy pan usiadł na prawo od gościa. Gdy sadowił się na stołku, Lea próbowała zapanować na emocjami.

Po namyśle uznała, że pierwsze wrażenie było mylące. Utwierdziła się w przekonaniu, że Wade bardzo przypomina swego ojca.

- Wybieram polityków, nie partie.

- Ulubiona drużyna piłkarska?

Nie uszło jej uwagi, że starszy pan mrugnął żartobliwie do najbliższych. Pewnie sądził, że tego nie dostrzegła. Odzyskała dobry humor.

- W lidze zawodowej czy amatorskiej? - zapytała unosząc brwi.

Starszy pan uśmiechnął się mimo woli. Rozmowa potoczyła się gładko.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wade uważnie obserwował Leę, wziętą przez jego rodzinę w krzyżowy ogień pytań. Gdyby krewni posunęli się za daleko i zaczęli wypytywać gościa o sprawy osobiste, natychmiast położyłby temu kres. Na razie uroczą szatynka broniła się dzielnie. Zresztą najwyższy czas, by wiedziała, z kim będzie miała do czynienia.

Niechętnie przyznał, że Lea doskonale sobie radzi bez jego pomocy. Zaczynał wierzyć, że dzięki niej podczas ślubu i wesela Myry Jo nie dojdzie do żadnych awantur. Skoro zdołała oczarować Earla Mackeya, na pewno da sobie radę z Bradfordem, choćby nawet senator był w złym humorze.

Zacisnął wargi, żeby się nie uśmiechnąć, gdy spostrzegła, że się jej przygląda. Łagodne, piwne oczy wyrażały rozbawienie i niepokój. Wielokrotnie przychodziło mu do głowy, że każdy mężczyzna łatwo mógłby w nich utonąć - na dobre i złe.

Nie planował, rzecz jasna, dłuższego związku. Lea nie interesowała go jako przyszła żona, chociaż łatwo

o takie myśli, gdy cała rodzina zasiądzie przy jednym stole.

Z drugiej strony jednak cóż złego w tym, że chciał mieć ukochaną, z którą mógłby stworzyć prawdziwy dom - ich wspólny dom? Dlaczego miałby zrezygnować z marzeń o kobiecie czekającej na niego cierpliwie, uradowanej powrotem męża po długim, pracowitym dniu i tak samo jak on spragnionej widoku ukochanej twarzy? Czy nie wolno mu śnić o żonie, która cieszyłaby się z rozkwitu ich rancza i uważała je za wspólny dorobek, a nie za źródło dochodu, który pozwala brylować w teksańskich salonach?

- Jak sobie z nimi radzisz?

Wade był rozczarowany, gdy Lea odwróciła głowę i spojrzała na Myrę Jo.

- Wybacz - powiedziała z roztargnieniem. - O co pytałaś?

- Jak sobie radzisz z przychówkiem twoich braci i siostr?

Pytanie córki wcale go nie dziwiło. Dla jedynaczki liczna rodzina stanowi nie lada zagadkę.

Lea wybuchnęła śmiechem. Jego cudowny dźwięk sprawił, że Wade'a przebiegł miły dreszcz.

- Po śmierci ojca, jako pierworodna córka, musiałam zaprowadzić nowy porządek wśród rodzeństwa. Wcześniej byłam ich przywódczynią, potem musiałam trzymać wszystkich krótko jak kapral swoich

żołnierzy. Byłam najstarsza, więc musiałam pilnować, by wszyscy robili, co do nich należy.

- Miałaś trudne dzieciństwo, kochanie - wtrąciła Joleen, spoglądając na gościa ze współczuciem. Wade zdawał sobie sprawę, że matka jest osobą czułą i wrażliwą, choć udaje niedostępną. Lea wzruszyła ramionami.

- Czasami było mi trudno, ale tamte lata doskonale mnie przygotowały do prowadzenia własnej firmy.

- Dała Myrze Jo przyjacielskiego kuksańca. - Gdy będę miała do czynienia z gromadą niesfornych panienek, zaprowadzę wśród nich porządek szybciej niż dowódca oddziału komandosów.

Cała rodzina zaczęła chichotać. Tylko zirytowana Myra Jo przewróciła oczyma. Była w tym prawdziwą mistrzynią.

- Jutro powinny być dostarczone suknie ślubne, o których niedawno rozmawialiśmy. - Lea zmieniła temat. - Trzy z nich zamówiłam z myślą o tobie. Konieczna będzie szybka przymiarka. Czasu zostało niewiele.

Myra Jo dotknęła ojcowskiego ramienia. Wade ze zdumieniem stwierdził, że córka ma zimną dłoń.

- Zajrzymy jutro do sklepu, tatusiu?

- Przykro mi, dziecinko, ale leczę do Meksyku na spotkanie z pewnym hodowcą. Wrócę dopiero w piątek rano.

- Słyszałeś, co mówiła Lea? Zostało niewiele cza-

su. Chcę mieć piękną suknię. Gdybym nie znalazła gotowej, trzeba ją będzie uszyć. To ostatnia chwila. Nie zgodzę się na odłożenie ślubu... pod żadnym pozorem.

- Wybacz, kochanie, nie mogę odwołać spotkania, ale postaram się je skrócić. Obejrzymy nowe suknie we czwartek.

Myra Jo uniosła dumnie głowę i cofnęła dłoń.

- Nie zwracaj sobie głowy moimi problemami. Sama wybiorę ślubny strój, skoro dla ciebie ta sprawa nie ma znaczenia. Leo, czy mogę przyjść we wtorek o drugiej?

- Naturalnie.

- Córeczko...

Myra Jo wstała, nie zważając na pojednawczy ton głosu ojca.

- Dzięki za obiad, babciu. Był pyszny. Wkrótce się zobaczymy.

Pomachała wszystkim na pożegnanie. Wade miał twarz pokerzysty. Niech sobie myślą, że ma kamienne serce. Myra Jo nie raz i nie dwa była na niego wściekła, ale opłacało się, skoro dzięki takim sztuczkom zdołał odwlec ślub o całe pół roku. Może uda się w końcu skłonić tę dziewczynę do opamiętania. Z czasem wybaczy ojcu. Taką przynajmniej miał nadzieję.

Wkrótce Lea i Wade także zaczęli się zbierać. Ich wyjście nie było tak spektakularne jak pożegnanie

Myry Jo. Nie ulegało wątpliwości, że pani Mackey jest oczarowana śliczną organizatorką ślubu i wesela wnuczki, a jej mąż obdarzył Leę uśmiechem, który rzadko gościł na jego twarzy.

Gdy stanęli przy koniach, Lea rozejrzała się bezradnie. Wade podsunął jej złożone dłonie, by mogła oprzeć na nich stopę i dosiąść wierzchowca. Na ranczu wspięła się na grzbiet klaczki, korzystając z kamienia, ale na gładkim trawniku nie było takich ułatwień.

- Dzięki... za pomoc - mruknęła, spoglądając na złożone dłonie Wade'a - ale nie mogę...

- Spokojnie, Leo. To krótka przejażdżka. Błyskawica okazała się całkiem miłym stworzeniem, prawda?

- Oczywiście.

Wade wyprostował się i spojrzał z góry na Leę. Nie uszło jego uwagi, że spłonęła rumieńcem.

- Wprawdzie jesteś z miasta, ale nie sądzę, żebyś była aż taka wrażliwa. Boli?

Lea zaczerwieniła się jeszcze bardziej. Wade przywykł mówić o wszystkim bez owijania w bawełnę. Tak się rozmawiało na ranczu. Nie zdawał sobie sprawy, że jego bezpośredniość czasami bywa dla Lei krępująca.

- Nie, tylko... - Nie była w stanie wykrztusić nic więcej. Odwróciła się, poklepała niezdarnie szyję Błyskawicy i nacisnęła głębiej kapelusz Myry Jo.

Wade czekał cierpliwie. Lea najwyraźniej starała się przemóc jakieś uprzedzenia. Powinna zrobić to sama, bez niczyjej pomocy.

Wreszcie podniosła głowę, odwróciła się i stanęła z Wade'em twarzą w twarz. Była poważna, ale spokojna. Przestała udawać.

- Wszystko w porządku, Wade. Nie mam do ciebie pretensji. Chodzi o to, że jestem zbyt ciężka. Trudno ci będzie mnie podsadzić. Spróbujmy znaleźć kamień podobny do tego, który leży za twoim domem. Wtedy bez trudu dam sobie radę.

Tym razem rumieniec nie zabarwił jej policzków. Przestała się wstydzić. O swoich niedostatkach mówiła bez zakłopotania, jakby nie przywiązywała do nich większej wagi, ale Wade'a trudno było wywieść w pole. Słyszał, jak westchnęła głęboko, nim się odwróciła. To zabawne, że była przygnębiona z powodu lekkiej nadwagi. Zdarzało mu się podsadzać znacznie cięższe osoby. Bez namysłu pomagał im dosiąść wierzchowca.

- Leo, wybacz mi. Mnóstwo ludzi wsiadało na koński grzbiet z moją pomocą. Nie sądziłem, że to może być dla ciebie kłopotliwe. Nie wmawiaj mi, że jesteś za ciężka. Przecież to bzdura. Jazda, wskakuj.

Nieco zakłopotana, z powagą spojrzała na Wade'a. W końcu przyjęła jego pomoc. Milczała przez całą drogę. Odezwała się dopiero, gdy przyjechali na rancho. Mówiła oficjalnym tonem profesjonalistki.

- Rozumiem, że jesteś człowiekiem interesu, ale jedyna córka poprosiła cię o pomoc przy wyborze sukni ślubnej. Skoro jej matka nie może przy tym być, powinieneś zdobyć się na więcej dobrej woli.

- Przecież obiecałem, że przyjdę z Myrą Jo - burknął Wade.

- Oczywiście. Kiedy ci to będzie na rękę. Zapomniałeś, że w czwartek cały dzień spędzę na ranczu, żeby dopiąć wszystko na ostatni guzik przed piątkową imprezą. Gdy się z tym uporamy, do ceremonii ślubnej pozostaną zaledwie dwa tygodnie. Chyba zdajesz sobie sprawę, jakie ciążą na tobie obowiązki.

Wade zaklął cicho. Całkiem zapomniał o tym cholernym przyjęciu. Najchętniej po prostu odwołałby wszystko.

- Nie wiedziałem, że pokątnie zajmujesz się psychoterapią - mruknął z irytacją.

- Moje zajęcia czasami tego wymaga.

- Przestań mnie pouczać, bo nie zamierzam przyjmować rad ani od ciebie, ani od Myry Jo. Skoro moja córka nie chce poczekać z wyborem sukni do czwartku, trzeba to przyjąć do wiadomości. Mówi się: trudno.

Wade upierał się przy swoim zdaniu, ale w głębi ducha wymyślał sobie od głupców, ponieważ ilekroć spoglądał na Leę, widział tylko rudawe refleksy słonecznego blasku na niesfornych kosmykach wymykających się z warkocza. Palce go świerzbiły; miał

ochotę rozpleść gęste włosy i patrzeć, jak ciemne pukle spadają na ramiona tej niezwyklej kobiety. Zerknął ukradkiem na jej wilgotne usta. Chciał poczuć ich smak. Wyobraźnia płatała mu figle.

Lea chrząknęła znacząco. Nic dziwnego. Przecież gapił się na nią od kilku chwil.

- A więc zobaczymy się dopiero w piątek, po twoim powrocie z Meksyku - dodała chłodnym tonem. Nigdy dotąd nie była tak oficjalna i nieprzystępna. Podała mu kapelusz Myry Jo.

- Zapewne tak.

Gdy dotarli na ranczo, pomógł jej zsiąść z Błyskawicy. Chwytał wodze obu koni, by zaprowadzić je do stajni. Lea ruszyła w stronę auta.

Nagle Wade przystanął i zawołał głośno, by słychać go było po drugiej stronie dziedzińca:

- Opiekuj się moją córeczką, dobrze?

Dzieliła ich spora odległość, ale widział, że rysy twarzy Lei nagle złagodniały.

- Obiecuję.

Obserwowała kątem oka, jak Wade zdejmuje siodła z końskich grzbietów. Wsiadła do samochodu, uruchomiła silnik oraz klimatyzację. Co za ulga!

Nadszedł wtorek. Lea była strasznie zapracowana. Suknie dla Myry Jo, odprasowane i gotowe do pokazu, wisały na manekinach; na biurku piętrzył się stos nie przejranych dokumentów. Właścicielka firmy

„Wszystko dla par i pociech” rzadko mogła uporać się na czas z tym wszystkim, co zaplanowała.

W sklepie - a raczej w obu sklepach - panowała gorączka zakupów. W tym roku nowożeńcy szczególnie upodobali sobie czerwiec, a sądząc po ilości sprzedanych wyprawek niemowlęcych, ubiegły wrzesień większość mieszkańców Austin spędziła... w sypialni.

Lea po raz kolejny zastanawiała się na serio, czy nie zmienić branży.

Pukanie do drzwi wyrwało ją z ponurych rozmyślań. Roześmiana i nieco zalękniona mina Myry Jo sprawiła, że Lea od razu poweselała. Obiecała sobie w duchu, że będzie czarująca; przyszła panna młoda musi zachować jak najlepsze wspomnienie o tym dniu.

Myra Jo przyszła z narzeczonym. Przyprowadziła go do biura Lei, by dokonać prezentacji. Lea mocno uściśnęła dłoń Penningtona Bradforda.

- Bardzo się cieszę, że wreszcie nas sobie przedstawiono. Najlepsze życzenia z okazji zaręczyn.

- Dziękuję pani. Szkoda, że nie poznaliśmy się wcześniej.

- Mało kto tak jak my decyduje się niemal w ostatniej chwili na huczny ślub i wesele. - Myra Jo roześmiała się kpiąco i zerknęła na narzeczonego. Musiała w tym celu wysoko unieść głowę. - Mamy szczęście, że Lea zgodziła się poratować nas w potrzebie.

- Jestem tego samego zdania.

Pennington czarował ludzi promiennym uśmiechem. Pod tym względem przypominał ojca, który dzięki osobistemu urokowi wygrywał kolejne wybory. W przeciwieństwie do senatora Bradford junior nie sprawiał wrażenia, że prowadzi jakąś grę i przybiera wystudiowane pozy.

- Czy... czy mogę zostać i popatrzeć?

Myra Jo zarumieniła się z radości.

- Nie mów bzdur. Zabieraj się stąd. Wróc około piątej.

- Wedle rozkazu, proszę pani - odparł Pennington zartobliwie, a Myra Jo pokraśniała jeszcze bardziej.

Lea była zachwycona. Niech inni mówią, co im się żywnie podoba. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że młody Bradford jest po uszy zakochany w swojej filigranowej narzeczonej. Gdy Penn włoży czarny smoking od Pierre'a Cardina, a Myra Jo wystąpi w sukni, którą w tajemnicy już dla niej wybrała Lea, będą tworzyć uroczą parę.

Przez chwilę narzeczeni przekomarzali się jeszcze. W końcu Penn niechętnie opuścił sklep. Lea zaprowadziła swoją klientkę do salki, gdzie czekały suknie ślubne.

- Czy tata... dzwonił do ciebie?

- Nie, skarbie - odparła Lea z wymuszonym uśmiechem. - Przykro mi. Nie było żadnego telefonu.

Myra Jo tylko skinęła głową, choć z jej oczu wy-

zierał smutek i rozczarowanie. Lea z niepokojem myślała o swojej młodej klientce. Delikatna dziewczyna była ostatnio bardzo blada, ale brakowało okazji, by z nią porozmawiać. Myra Jo wyciągnęła z torby czółenka na wysokich obcasach.

- Przyniosłam buty - oznajmiła, unosząc je w obu dłoniach. - Najwyższy czas, by przymierzyć sukienki. Nie mogę się doczekać.

Gdy weszły do pokoju, gdzie na manekinach wisiało pięć cudownych sukien, Myra Jo wstrzymała oddech. Lea ogromnie lubiła klientki, które zachowywały się jak ta dziewczyna: ani śladu znudzenia, żadnych fochów czy pomiatania personelem firmy. Dla tego rodzaju osób przymierzanie strojów było źródłem radości.

Gdy Myra Jo włożyła suknię, która, zdaniem właścicielki salonu, najlepiej podkreślała jej urodę, z daleka dobiegł je odgłos dzwonka. Ktoś wszedł do sklepu. Lea, zajęta układaniem lekkiego niczym mgła welonu, z radością pomyślała, że miło jest doradzać dziewczynie takiej jak Myra Jo. Szkoda, że nie było tu jej matki. Lea miała wrażenie, że ją teraz zastępuje.

- Gotowa? - zapytała, uśmiechając się zachęcająco. Jeszcze chwila i przyszła panna młoda ujrzy w lustrze swoje odbicie. Myra Jo skinęła głową. Zrobiła kilka kroków w stronę lustra i nie podnosząc wzroku, poprawiła fałdy koronkowej spódnicy, jakby celowo

odwlekała ważny moment, którego w głębi ducha oczekiwała tak niecierpliwie jak Lea.

W chwili gdy popatrzyła w lustrzaną taflę, drzwi otworzyły się szeroko. Ujrzała odbicie ojca. Lea ze łzami w oczach patrzyła na dwoje bliskich sobie ludzi, którzy w ułamku sekundy jednym spojrzeniem powiedzieli sobie wszystko. Myra Jo uniosła suknię, by rzucić się w ojcowskie ramiona.

- Wybacz, córeczko, że przyjechałem tak późno.

- Nic nie szkodzi. Wcześniej trochę się wygłupiliśmy. To były zwykłe przebieranki. Dzięki, że przyjechałeś, tatusiu.

Wade bez pośpiechu wprowadził córkę na podwyższenie. Na policzkach miał ciemne rumieńce. Wyglądali zabawnie: Myra Jo ubrana w cudowną suknię i Wade w codziennym stroju złożonym z czystych, ale mocno zniszczonych dżinsów, białej koszuli, znoszonych butów i kowbojskiego kapelusza.

Lea wskazała wygodną kanapę dla osób towarzyszących klientkom. Usiadła obok Wade'a.

- Och, Leo! Ta suknia jest przepiękna! - westchnęła Myra Jo. Obracała się przed lustrem. Suknia leżała na niej idealnie. - Co sądzisz, tato? - dopytywała się niecierpliwie.

- Córeńko, wyglądasz... Moim zdaniem... To znaczy... Niech to diabli! W życiu nie widziałem piękniejszej dziewczyny!

Myra Jo promieniała.

Suknia wybrana przez Leę przypadła do gustu także ojcu przyszłej panny młodej. Nim wyszli ze sklepu, Wade podszedł do jego właścicielki i rzekł przyciszonym głosem:

- Dzięki, że byłaś taka miła dla mojej córki. Wiele dla niej zrobiłaś.

- Cieszę się, że mogłam jej pomóc, ale Myra Jo ucieszyła się najbardziej, kiedy ty się pojawiłeś.

- Nonsens. W takich sytuacjach kobiety najlepiej się rozumieją. Myra Jo potrzebowała bratniej duszy.

Lea odruchowo dotknęła ramienia Wade'a, który nakrył ręką jej szczupłą dłoń. Poczwała ciepło jego skóry.

- To było cudowne popołudnie. Myra Jo jest mi bardzo bliska.

Czemu każde spojrzenie Wade'a Mackeya przyprowadzało ją o dreszcz? Była z tego powodu zakłopotana, a Wade chyba nie zdawał sobie sprawy, jak na nią działa. Lubiła się z nim spierać i przekonywać go do swoich racji, ale czasami zbyt łatwo dawała się zbić z tropu. To było irytujące.

Dochodziła piąta. Wade i jego córka już wychodzili, gdy w drzwiach stanął Penn Bradford. Przyszły teść powitał go dość chłodno. Młody mężczyzna podszedł do Lei i uściśnął jej dłoń.

- Dzięki, że zaopiekowała się pani moją dziewczyną - powiedział cicho. - Dopilnuję, żeby odpoczęła. To był dla niej trudny dzień. Tyle wrażeń...

Zamyślona Lea patrzyła na odchodzących klien-

tów. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że Wade i Penn traktują Myrę Jo bardzo podobnie. Wygląda na to, że każdy chce się nią opiekować, ale żaden nie pyta dziewczyny o zdanie.

Szefowa firmy „Wszystko dla par i pociech” miała jeszcze mnóstwo pracy, ale po emocjonującym popołudniu nie była w stanie od razu zasiaść przy biurku. Postanowiła zajrzeć do sąsiedniego sklepu.

Była pewna, że będzie tam mnóstwo klientów, i wcale się nie pomyliła. Ronda pomagała młodym rodzicom dokonać właściwego wyboru.

Przyjemnie było pogawędzić z przyjaciółką i jej klientami. Przeważały wśród nich młode mamy. Część z nich przybyła do sklepu wraz ze swoimi uroczymi pociechami. Lea chętnie brała maleństwa na ręce i gawędziła z nimi w ich dzieciennym języku. Chwilami czuła się jak idiotka, ale nie miała zamiaru rezygnować z niewinnej przyjemności, chociaż rzadko sobie na nią pozwalała - a to ze względu na Rondę, która na widok przyjaciółki trzymającej w objęciach ślicznego bobasa robiła znaczące miny, jakby chciała powiedzieć, że czas już pomyśleć o własnym dziecku. Lea wcale się do tego nie paliła, czego Ronda po prostu nie mogła pojąć.

Po chwili w drzwiach stanęła Tammy Griffen, przyjaciółka Myry Jo i niedawna klientka Lei. Przywitały się serdecznie. Dziewczyna zwierzyła się, że oczekuje dziecka.

- Ale nie przyszedłam tu po niemowlęcą wyprawkę. Szukam sukienki na ślub Myry Jo. Mam być druhną.

- Błogosławiony stan to cud natury, ale teraz lepiej go nie podkreślać. Znajdziemy ci odpowiedni strój. Na razie nie mów przyjaciółce o dziecku. To wspa-
niała nowina, ale Myra Jo ma tyle spraw na głowie. Jeszcze zemdleje z wrażenia.

Gdy Tammy przymierzała suknie, Lea próbowała uciszyć wyrzuty sumienia. Krytykowała innych, bo troszczyli się o Myrę Jo, nie pytając dziewczyny o zdanie, a teraz ona postąpiła identycznie.

Wmawiała sobie, że ma dobre intencje, ale wewnętrzny głos podpowiadał, że to nieprawda.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Pieszczotka zaczęła szczekać. Pracujący w stodole Wade podszedł do drzwi i wyjrzał na podwórko. Na podjeździe dostrzegł czerwone sportowe auto Lei. Tuż za nim sunęła wolno ciężarówka firmy. Szybko uciszył psa i zebrał narzędzia

Sam nie wiedział, czy chce spotkania z Leą, czy woli jej teraz unikać. Trudno określić, które pragnienie zwycięży. Od chwili gdy ujrzął ją po raz pierwszy, czuł się jak pilot, który wpadł w powietrzny korkociąg. Ciagle miał przed oczyma zmienioną wzruszeniem twarz Lei. Jak czule spoglądała na Myrę Jo w czasie przymiarki! Najwyraźniej była dumna ze swej młodej przyjaciółki.

Wade nadal nie potrafił określić, co czuje do tej kobiety. Targały nim sprzeczne emocje. Przede wszystkim był wściekły na oschłą i samolubną Julie. Cieszył się również, że Myra Jo promienieje radością i urodą. Z wdzięcznością myślał o Lei, która poświęcała jego córce tak wiele czasu i uwagi. Miał poczucie winy, bo często żałował, że Lea nie jest matką Myry

Jo. Przede wszystkim jednak dziwił się, że Lea tak bardzo go pociąga. Nie znał dotąd podobnego uczucia. Żadna kobieta nie była mu tak bliska - nawet Julie czy Ysabel.

Bał się myśleć, co z tego wyniknie. Nie chciał analizować swoich uczuć.

Pobiegł ku tylnym drzwiom. Po drodze zdjął buty i ukradkiem wszedł do korytarza. Słyszał kroki wychodzącego z kuchni Jonathana. Niech brat czyni honory domu. On natychmiast musi wziąć prysznic, nim pokaże się oczekiwanemu gościowi.

Jonathan przywitał Leę tak serdecznie, jakby spotkał ulubioną koleżankę, nie widzianą od lat. Wcale się nie obraziła, gdy objął ją serdecznie. W końcu zreflektował się i uwolnił roześmianą kobietę z niedźwiedziego uścisku.

— Myra Jo robi zakupy - oznajmił, zapraszając gościa do domu. - Wróci późnym popołudniem.

Lea pomyślała, że to się doskonale składa, bo Myra Jo wcale nie była jej potrzebna. Niech biega po sklepach. Może zapomni o strapieniach. Po chwili szefowa i dwaj pomocnicy wzięli się do przesuwania mebli. Zaabsorbowało ich całkowicie ustawianie stołów i krzeseł przed jutrzejszym przyjęciem. Przygotowaniem jedzenia zajęła się specjalna ekipa. Lei pozostało udekorowanie domu i ogrodu.

Jonathan i pracownicy firmy wyszli na chwilę z salonu. Lea szukała długopisu w torebce, gdy poczuła, że ktoś za nią stoi. Nie musiała się odwracać. Nieomylnie wyczuwała obecność Wade'a.

- Witaj - mruknął cicho i podszedł bliżej.

Skinęła głową. Nie była w stanie wykrztusić słowa, gdy ujrzała gospodarza domu, który przed chwilą wziął prysznic. Gładkie i lekko zaczerwienione policzki świadczyły o tym, że nie zapomniał się ogolić. Zaciśnęła dłonie w pięści, bo kusiło ją, by zetrzeć odrobinę kremu do golenia, która pozostała mu za uchem.

Wade pachniał szamponem i cytrusową wodą po goleniu. Mokre włosy zaczesał do tyłu, ale kilka niesfornych kosmyków opadło mu na czoło.

- Twój brat i moi ludzie zaraz tu będą. - Lea odzyskała wreszcie zdolność mówienia.

Czas mijał. Oboje stali bez ruchu. Patrzyli sobie w oczy.

- Chętnie im pomogę - odparł Wade, siląc się na swobodny ton.

- Nie ma potrzeby, stary - oznajmił Jonathan niosący dwa wielkie pudła. - Damy sobie radę.

Lea odetchnęła z ulgą, gdy wszedł do pokoju. Przedstawił bratu jej współpracowników, Andrew i Matthew. Miała wreszcie chwilę spokoju, gdy cała czwórka zajęła się rozmową.

Ledwie poczuła się bezpieczna, Jonathan kategorycznie oświadczył:

- Czas na krótką przerwę. - Potem dodał, zwracając się do brata: - Czy wiesz, że pracuje dla ciebie kobieta, która ma charakter poganiacza niewolników? Zmykamy, bo w przeciwnym razie każe nam harować bez wytchnienia do zmięchu.

Ponownie zostali sami. Lea udawała, że bardzo ją interesuje zawartość pudła z elementami dekoracji. Była zakłopotana, ale panowała nad sobą - do chwili gdy Wade podszedł bliżej i zaczął wyciągać kolorowe girlandy z drugiego pudełka. Lea dla wygody ubrała się w cienką koszulową bluzkę bez rękawów, w której teraz czuła się niemal obnażona. Ze zdenerwowania dostała gęśniej skórki.

Najchętniej uciekłaby w drugi kąt pokoju. Palce jej drżały i wszystko leciało z rąk.

Gdy Wade odchrząknął, Lea mimo woli podniosła głowę i spojrzała na niego.

- Chcę, żebyś podczas jutrzejszego przyjęcia pełniła honory domu i była tu gospodynią.

Nie była pewna, czy dobrze zrozumiała, o co mu chodzi. Głos Wade'a brzmiał głucho, a twarz była ponura. Czy to jest mina człowieka proszącego o przysługę? W tym momencie przyszło jej do głowy, że to wcale nie była prośba. Wade po prostu powiedział głośno, czego sobie życzy i co ona powinna dla niego zrobić. Nie prosił, tylko wymagał. Zawsze musiał być górą.

- Honory domu?

- Tak. Oboje wiemy, że witanie gości byłoby dla mnie prawdziwą męką. Nie chcę składać tego obowiązku na wątłe barki Myry Jo. To dla niej za trudne. Zresztą ostatnio marnie wygląda.

- Rozumiem powody, ale muszę odmówić. Postąpiłabym niewłaściwie...

- Nie proszę cię o przysługę. Moim zdaniem, to należy do twoich obowiązków.

Lea zaczynała tracić cierpliwość. Tego nie było w kontrakcie. Wade miał prawo dużo od niej wymagać, ale tym razem chyba przesadził. Uważał się za jej pana i władcę!

- Powiedziałam: nie. To rola dla kogoś z rodziny lub najbliższych przyjaciół. Twoja propozycja jest... nie do przyjęcia.

- Kogo obchodzi, kim dla nas jesteś?

- Musimy przestrzegać zasad savoir vivre'u i kierować się zdrowym rozsądkiem.

- A zatem ty i ja co innego mamy na myśli, gdy mówimy o zdrowym rozsądku. Znasz mnie na tyle, by wiedzieć, że lekceważę całą tę gadaninę o etykietce i nie-nagannych manierach. Od początku jasno stawiałem sprawę. Potrzebuję kompetentnej sojuszniczki, która poradzi sobie z dwulicowym Bradfordem i jego zgrają.

Lea wzięła słowa Wade'a do siebie. Czyżby uchoodziła w jego oczach za osobę dwulicową, bo ma dla ludzi przyjazny uśmiech i potrafi się dogadać z każdym draniem?

- Możesz być spokojny, Wade. Postaram się obłąskawić tych snobów.

- Leo, nie powinnaś czuć się urażona - odparł zirytowany Wade. - Chciałem tylko powiedzieć, że nie znam się na towarzyskich konwenansach. Poza tym odniosłem wrażenie, że polubiłaś Myrę Jo i zrobisz to choćby dla niej.

- Najpierw zarzucasz mi dwulicowość, a teraz wykorzystujesz sympatię, jaką żywię dla twojej córki. Co dalej? Może łapówka? Albo szantaż?

- Jeśli to się okaże konieczne...

Tego już za wiele! Cierpliwość Lei była na wyczerpaniu. Zdenerwowana, zacisnęła drżące dłonie. Odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę drzwi. Gdy minęła kanapę, Wade podbiegł i chwycił ją za rękę. Musiała się odwrócić.

- Leo, ja...

Wyrwała ramię z uścisku, wyprostowała się dumnie i popatrzyła Wade'owi prosto w oczy.

- Idź do diabła - powiedziała z ledwo hamowaną wściekłością.

Ruszyła ku drzwiom. Nie próbował jej zatrzymać. Potem usłyszała jego głos.

- Leo, proszę. Nie odchodź.

Stała bez ruchu. Tym razem się nie odwróciła.

- Zostań.

Błagalny ton jego głosu sprawił, że mimo woli popatrzyła na swego zleceniodawcę.

Wade przygładził dłonią ciemne włosy, potarł kark i wskazał kanapę.

- Leo, wybacz mi. Przepraszam. Usiądźmy i porozmawiajmy spokojnie.

Skinęła głową i usiadła jak najdalej od Wade'a.

- Chcę, żebyś poznała historię mojego małżeństwa. Julie i ja chodziliśmy do tej samej szkoły. Jej ojciec był... nadal jest pastorem. Matka Myry Jo to przeciętna córka kaznodziei. Jak to zwykle bywa, nie miała łatwego życia, zwłaszcza że była jedynaczką. Zacząłem z nią chodzić jako siedemnastolatek i tylko jedno miałem w głowie. - Uśmiechnął się drwiąco. - Nasze randki były dość monotonne. To cud, że Julie zaszła w ciążę dopiero po roku. Zamierzałem wyjechać na studia, gdy mi o tym powiedziała. Pastor ją do tego nakłonił.

Wade wstał i podszedł do krzesła stojącego naprzeciwko Lei. Usiadł, opierając łokcie na kolanach.

- Rodzina Julie ze zdziwieniem stwierdziła, że nie trzeba mi przystawiać rewolweru do głowy, abym się oświadczył. Poza tym mój ojciec miał zawał, więc i tak musiałem zrezygnować ze studiów. Julie była wściekła, bo inaczej to sobie zaplanowała. Nie zamierzała nikomu mówić o dziecku. Zadzwoiła do kuzynki z Dallas. Chciała pozbyć się kłopotu. Tak to określiła. Pastor usłyszał fragment rozmowy i wszystko się wydało. Musieliśmy wziąć ślub. W kilka tygodni po narodzinach Myry Jo jej matka wyjechała.

Wade umilkł na chwilę. Potem spojrział Lei prosto w oczy.

- Myra Jo ma tylko mnie. Wiem, że jestem uparty jak osioł. Próbowałem rozmaitych sztuczek, by ją zniechęcić do małżeństwa z Bradfordem. Nie pozwolę, by doznała krzywd lub upokorzeń.

- Przyjmuję twoje przeprosiny. Zresztą miałaś rację. Często mam do czynienia ze snobami i umiem sobie z nimi radzić. To jedyny aspekt mojej pracy, którego nie lubię.

- Rozumiem, ale po raz kolejny proszę, żebyś zechciała pełnić jutro honory pani domu. Jeśli nie chcesz tego zrobić dla mnie, zlituj się nad Myrą Jo.

- A więc to jednak prośba? - Lea rzuciła Wade'owi ostrzegawcze spojrzenie. - Nie próbuj grać na moich uczuciach. Zrobię to dla was obojga. - Uśmiechnęła się pogodnie. - Miałaś rację. Bardzo lubię twoją córkę. To mała spryciara. Nim się obejrzałam, skradła mi serce.

Wade rozpromienił się nagle i wyprostował zgarbione plecy.

- To jej wypróbowany sposób.

Na twarzy Lei pojawił się chytry uśmieszek. Splotła ramiona na piersi. Wade przeczuwał, do czego ta kobieta zmierza. Jej palce stuknęły rytmicznie o łokieć.

- Nie chcę się już z tobą spierać. Chyba jasno dałem ci to do zrozumienia. - Twarz Wade'a wyraża-

ła upór i zdecydowanie. - Dość mam ustępstw jak na jeden dzień.

- Dla człowieka, który tyle przeszedł, włożenie smokingu nie będzie trudne.

Wade oparł dłonie na kolanach.

- To wykluczone, Leo. Wiem, że bawi cię mój upór, ale nawet dla rodzonej córki nie zrobię z siebie pajaca. Raz jeden włożyłem smoking. Nigdy więcej nie powtórzę tego błędu.

Wade był nieprzejednany. Lea wiedziała, kiedy należy ustąpić. Zmieniła temat, lecz nadal drażyła problem.

- Zgoda. Mniejsza o smoking. Co włożysz jutro? Chyba nie chcesz się ośmieszyć.

- Jedno mogę ci obiecać: nie będę żuł gumy na przyjęciu.

- Wade...

- Chodź. Pokażę ci strój przygotowany na jutro. Skromny, ale wygląda nieźle.

Nim zdążyła zaprotestować, pociągnął ją do sypialni.

Na łóżku rozłożone były ciemne, starannie wyprasowane dzinsy, biała koszula z plisowanym gorsem i skórzany pasek. Na podłodze stały buty wyczyszczone do połysku.

Jeden rzut oka wystarczył, by stwierdzić, że wytworna koszula nie pasuje do spodni. Lea od razu wiedziała, na co trzeba ją zamienić.

Była trochę zakłopotana. Czuła, że się rumieni. Wade obserwował ją uważnie. Szybko wyjęła z szafy zwyczajną białą koszulę. Wyciągnęła rękę, ujęła jego dłoń i uśmiechnęła się najpiękniej, jak potrafiła.

- Myra Jo będzie z ciebie dumna. Ma bardzo przystojnego ojca.

Twarz Wade'a rozjaśniła się z wolna. Łagodnym ruchem przesunął dłoń po ramieniu Lei i objął palcami jej łokieć.

- Naprawdę sądzisz, że jestem przystojny?

- Chodziło mi o to, że twoja córka... Miałam na myśli...

Ciemne rumieńce na policzkach Lei zdradzały więcej niż wypowiedziane słowa.

- Cieszę się, że tak sądzisz - przerwał Wade, odgarniając kosmyki włosów opadające na jej czoło.

W pokoju zrobiło się nagle bardzo duszno. Lea nie miała pojęcia, w jaki sposób żartobliwa rozmowa zmieniła się nagle w dwuznaczną wymianę zdań i... pożądlivych spojrzeń. Nie była w stanie zebrać myśli i postawić sensownej hipotezy. Przestały ją nagle interesować wszelkie pytania. Pragnęła tylko jednego: żeby Wade ją pocałował.

Wolno pochylił głowę. Czuła na twarzy ciepły oddech pachnący mięta.

- Wade? - szepnęła cicho Lea.

- Tak?

Nie czekał na odpowiedź. Wziął ją w ramiona i po-

całował namiętnie. Nie spieszył się; zachłannie szukał smaku jej warg, istoty jej uroku. Wiedziała, że musi wysunąć się z jego ramion, nim Wade całkiem zamąci jej w głowie, a mimo to rozkoszowała się pieścizotą jego rąk i warg. Wade przechylił ją lekko w tył. Natarczywe usta sunęły wolno po smukłej szyi.

Wtulił twarz w jej ramię i westchnął głęboko.

- Cudownie pachniesz - szepnął chrapliwie. Delikatnie pocierał jej policzek czubkiem nosa. - Jak rozgrzana słońcem łąka po wiosennym deszczu.

Ranczer i poeta w jednej osobie? Po namyśle Lea doszła do wniosku, że należało się tego spodziewać. Od tej pory Wade niczym jej nie zaskoczy.

- My chyba...

- Cicho. - Dotknął palcem jej warg. Czuła, jak zgrubiała od pracy opuszka palca sunie wolno po szyi i dekolcie widocznym spod rozpiętej bluzki. Kolana się pod nią ugięły. Wade to wykorzystał i łagodnym ruchem pociągnął ją na łóżko. Opadli razem na strój, który przed chwilą poddali starannym oględzinom.

Lea przyłgnęła do ranczera całym ciałem. Patrzyła na niego z góry. Wstrzymała oddech i wtuliła się w niego najmocniej, jak potrafiła. Dziwne uczucie; zapomniała o tym, gdy Wade przetoczył się bez pośpiechu, aż znalazła się pod nim. Znów szukał ustami jej warg. Zachłanny pocałunek jasno dowodził, że

Wade jest mężczyzną namiętym i skorym do miłosnych uniesień. Pragnął Lei jak szalenciec.

Chciała mu powiedzieć, żeby przestał, ale nie mogła się na to zdobyć. Westchnęła, gdy rozpiął guziki jej bluzki i umieszczone z przodu haftki stanika. Można by pomyśleć, że sama domaga się odważniejszych pieszczot.

Spełnił jej pragnienia. Silne palce objęły jedną pierś, a zachłanne wargi całowały drugą. Ciepły, wilgotny język dotknął twardego sutka. Lea zapomniała o całym świecie. Zdrowy rozsądek całkiem ją opuścił. Wbiła paznokcie w muskularne ramię. Trzymała się Wade'a kurczowo, jakby lecieli razem...

- Tatusiu?

Natychmiast zerwali się na równe nogi.

- Tato?

W holu zabrzmiał ponownie głos Mary Jo.

Lea daremnie próbowała doprowadzić ubranie do porządku.

- Szybko, do łazienki.

Pobiegła we wskazanym kierunku i zatrzasnęła za sobą drzwi. W samą porę.

- Cześć, skarbie. Wcześniej wróciłaś do domu.

Oby tylko dziewczyna nie zorientowała się, że jej ojciec z trudem chwyta powietrze i mówi zdławionym głosem. Mogłaby się wówczas domyślić, co było tego przyczyną.

- Gdzie jest Lea? Widziałam przed domem jej auto.

Lea poprawiła bluzkę i grzebieniem Wade'a przyczesała włosy. Pod wpływem nagłego impulsu rozpuściła je i spłótła w warkocz.

- Jest w łazience. Zaraz wyjdzie. Chcieliśmy...
Była ciekawa, w czym jutro wystąpię.

Lea skropiła twarz zimną wodą i delikatnie osuszyła ją ręcznikiem.

- Świetnie - usłyszała głos Myry Jo. - Widzę, że kazała ci zmienić koszulę. Ta z plisowanym gorssem była koszmar. Dżinsy ują.

Lea zdecydowanym ruchem otworzyła drzwi łazienki.

- Cześć. Jak zakupy? Znalazłaś coś ciekawego?

- Przyniosę tu paczki. Otworzymy je razem.

Gdy Myra Jo wybiegła z pokoju, Lea i Wade wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Nastąpiła chwila pełnej napięcia ciszy. Potem oboje zaczęli chichotać.

- Jesteś okrutna, Leo. Odpychasz mnie, chociaż cierpię jak potępieniec.

Wystarczyło jedno spojrzenie, by wiedzieć, co mu dolega. Lea przygryzła wargę, uniosła brwi i spojrzała Wade'owi prosto w oczy.

- Nic na to nie mogę poradzić. Twoja córka jest w domu. Czy mam tu wrócić o północy i rzucić kamieniem w twoje okno? Może wymkniemy się razem na łukę?

Wade jęknął, objął mocno Leę i przytulił twarz do

jej ramienia. Pocałował ją raz jeszcze i odsunął się, gdy tylne drzwi trzasnęły, aż echo rozległo się w długim holu.

- Ciąg dalszy nastąpi - ostrzegł Leę Wade cichym, zmysłowym głosem, na dźwięk którego dreszcz przebiegł jej po plecach. - I to niedługo.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zdaniem Wade'a Lea wyglądała tego dnia wyjątkowo pięknie. Nie wierzył własnym oczom, gdy zobaczył jej włosy. Czy rozpuściła je dla niego? Opały na koszulę, której biel podkreślała ich czekoladowy odcień.

Szeroka dżinsowa spódnica opinała szczupłą talię. Wade łakomym wzrokiem podziwiał boską figurę tej kobiety.

Przyjęcie wypadło znakomicie. Wszystko było zaپیęte na ostatni guzik. Lea stanęła na wysokości zadania. Pilnowała, by goście z obu rodzin lepiej się poznali. Orkiestra grała bez przerwy. Nie brakowało napojów i przekąsek. Myra Jo była w doskonałym nastroju. Wade po raz pierwszy od wielu tygodni słyszał jej wesoły śmiech. Promieniała radością, krążąc wśród gości wraz z narzeczoną.

- Jest prześliczna.

To był głos Lei. Podeszła do niego niepostrzeżenie. Spoglądał na nią przez chwilę, a potem szepnął:

- Tak. Prześliczna.

Jak zwykle w takich przypadkach spłonęła rumieńcem.

Odchrząknęła zakłopotana. Wade uśmiechnął się lekko.

- Ty również doskonale się prezentujesz.

Rady Lei w kwestii stroju okazały się zbawienne.

- Dzięki. To wszystko twoja zasługa.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparła z udawaną pokorą. Doskonale wiedział, że jest dumna z rezultatów swojej pracy. - Cieszę się, że wszystko idzie gładko. Mam nadzieję, że jesteś zadowolony.

- Oczywiście. Już mi to zadowolenie bokiem wychodzi.

Rzuciła mu karcące spojrzenie. W ten sposób dawała do zrozumienia, by nie posuwał się za daleko. Czyżby była na niego wściekła?

A niech się złości. Pragnął, by na niego patrzyła, - jak i kiedy tylko zechce.

- Wiesz pewnie, że jestem z ciebie dumna.

Cofnął się nieco. Był szczerze zdziwiony.

- Miałeś ochotę przyłożyć ojcu Bradforda juniora, gdy podczas kolacji zaczął gadać o polityce.

- Nieprawda. Miałem inny pomysł. Najlepiej byłoby go zakneblować mokrą ścierką pożyczoną od jednego z twoich kelnerów.

- Ja również miałam na to ochotę. - Lea zachichotała.

Pomyślny zbieg okoliczności sprawił, że tłum gości przez cały czas rozdzielał przyszłych teściów.

- Zatańczymy? - szepnął nagle Wade. Lea popatrzyła na niego. Była wyraźnie rozczarowana.

- Chciałabym, ale nie mogę tańczyć. Pora sprawdzić, czy wszyscy moi pracownicy robią, co do nich należy, i czy goście dobrze się bawią.

Z ciężkim sercem Wade przyznał jej rację. Nie uznawał konwenansów, ale szanował rzetelność u szefów i podwładnych. Pracę należy wykonywać jak należy. Inne sprawy muszą poczekać. Nie zaspokojone żądze też.

Lea ruszyła w stronę kuchni, gdy zadzwieczał dzwonek u drzwi. Natychmiast się odwróciła.

- Otworzę - zawołał Wade i pobiegł do wejścia. Dzwonienie rozlegało się raz po raz. Spóźniony gość nie grzeszył cierpliwością.

Wade otworzył drzwi i stanął oko w oko z Julie, od stóp do głów odzianą w kowbojskie ciuchy. Wszystkie rzeczy były wykonane ręcznie. Miała na sobie także kosztowne brylanty.

- Wade! Jak miło, że mnie wpuściłeś!

- Cześć, Julie - odparł z kamienną twarzą. - Myślałem, że pojawisz się dopiero na ślubie.

Tą uwagą wytrącił ją z równowagi. Rzuciła mu badawcze spojrzenie i wybuchnęła perlistym śmiechem.

- Nie wygaduj głupstw, Wade. Dziś jest wielki dzień mojej córeczki. Musiałam przyjechać.

Zmierzył ją lodowatym wzrokiem. Ciekawe, co ją naprawdę skłoniło do tych odwiedzin. Zapewne jeden z obecnych na przyjęciu Bradfordów zasiada w komisji tworzącej przepisy, które mogą wpłynąć na stan posiadania jej męża albo coś w tym rodzaju. Z tego wniossek, że będzie próbowała podsunąć temu facetowi korzystne dla siebie rozwiązanie. Przyjęcie Myry Jo stanowiło tylko pretekst, bo dawało sposobność do rozmów, z pozoru jedynie towarzyskich.

- Zamierzasz gapić się na mnie przez całą wieczór? Wpuśćże mnie do środka.

Od Julie wiało chłodem nawet wtedy, gdy się uśmiechała. Najchętniej zamknąłby jej drzwi przed nosem. Mimo to odsunął się i wpuścił swoją byłą żonę do środka.

Wyszedł z domu, chwycił butelkę piwa i oparł się o słupek namiotu, w którym urządzono bufet. Stąd można było obserwować gości. Chwilami ktoś przystawał, by z nim porozmawiać. Potem Wade zostawał sam na sam z ponurymi myślami. Obserwował Julie, która wyławiała z tłumu co znaczniejsze szychy. Sama powinna zająć się polityką. Była lepsza w te kločki niż wszyscy zebrani na przyjęciu notable razem wzięci.

- Co się stało?

Wade przymknął oczy. Głos Lei działał na niego kojąco. Jej obecność sprawiła, że ujrzał przyszłość w jaśniejszych barwach.

- Spójrz na tę zadbaną blondynkę, która rozmawia z miejscowymi ważniakami.

Lea popatrzyła na osobę wskazaną przez markotnego gospodarza.

- To matka Myry Jo.

- Sądziłam, że pojawi się dopiero na weselu.

- Oboje byliśmy o tym przekonani. Nie przyjechała tu, by zobaczyć się z córką. Od godziny emabluje pewnego urzędnika. Najwyraźniej ma do niego interes. Ciekawe, o co jej chodzi.

- Widzę, że znów jesteś sobą. Takiego cię znam i wielbię.

Wade uśmiechnął się, a potem zachichotał.

- Zachowuję się teraz jak obrażony szczeniak, prawda?

- Nie. Próbujesz chronić swoje dziecko. To wspinałe i wzruszające.

- Dzięki - odparł i westchnął głęboko. - Miło jest wiedzieć, że chwytasz wszystko w lot. Niczego ci nie muszę tłumaczyć.

Umilkli, bo od strony basenu do namiotu podeszli narzeczeni. Julie natychmiast ich dostrzegła i odegrała scenę powitania godną filmowego Oskara. Wade był przekonany, że w opinii zebranych jego eks-małżonka jest czułą matką, stęsknioną za dawno nie widzianym dzieckiem. Wiedział jednak, że Lea dostrzegła także wyraz niepokoju i rozpaczy na twarzy Myry Jo.

- Jakie to przykre. Szczerze tej małej współczuję - powiedziała ze smutkiem.

- I słusznie. Przez jakiś czas sądziłem, że Julie zaryzykuje i okaże własnej córce trochę miłości, ale teraz widzę, że prawdziwe uczucia budzą w niej lęk. Z wiekiem jest z nią coraz gorzej.

- To bardzo głęboka analiza. - Lea z uznaniem popatrzyła na swego rozmówcę.

- Jak na gruboskórnego prostaka? Jak na mężczyznę? - dopytywał się z uśmiechem.

- Jak na gruboskórnego mężczyznę - odparła z kpiącym uśmiechem.

Wade popatrzył na Myrę Jo i od razu zmarkotniał. Przykro było patrzeć, jak rozpromieniona dziewczyna z wolna pochmurnieje. Zastanawiał się, czy ma wkroczyć do akcji, lecz wiele wskazywało na to, że jego córka panuje nad sytuacją. Mogłaby mieć pretensje, gdyby niepotrzebnie się wtrącił. Walczył ze sobą, bo trudno mu było pozostać na uboczu.

- Chodźmy się przejść - zaproponował i ujął ramię Lei. - Przy okazji sprawdzimy, czy wszystko idzie jak należy.

Powolny spacer okazał się bardzo przyjemny. Podchodzili do gości. Lea uśmiechała się promiennie. Była urocza i wyjątkowo szybko zjednywała sobie sympatię rozmówców. Nie przerywając towarzyskiej konwersacji, dawała swoim pracownikom dyskretne

wskazówki i dbała o szczegóły, które Wade'owi na pewno by umknęły.

Wkrótce zostawili za sobą tłum gości i znaleźli się w pobliżu zagrody dla koni. Ciekawska klacz o białej sierści wyciągnęła ku nim łeb.

- To Świetlista. Odziedziczyła imię po nieżyjącej matce. Obie to własność Myry Jo. Ta pozwala mi się głaskać, czesać i trenować, ale dosiada jej tylko moja córka.

- Czy jest wyjątkiem?

- Wcale nie. Wśród koni nie brakuje indywidualistów. Pod tym względem bardzo przypominają ludzi.

Objęci ramionami ruszyli w stronę rozłożystego drzewa, które rzucało głęboki cień. Gdy Wade zatrzymał się przy bramie zagrody, Lea od razu wiedziała, na co się zanosi. Poczwała rozkoszny dreszcz. Z niecierpliwością czekała na pocałunek.

Przytuliła się do Wade'a i westchnęła, gdy pochylił głowę i dotknął wargami jej ucha.

, - Wiesz, że to nie jest dobry pomysł - mruknęła niechętnie.

- Jestem innego zdania. Pomysł jest doskonały - odparł, całując ją w szyję.

- Nie wiadomo, czym to się skończy.

- Mam nadzieję, że wszystko ułoży się po mojej myśli.

- Wade, ty mnie w ogóle nie słuchasz.

- Oczywiście. Zastanawiam się, czym tak ślicznie

pachniesz. To bardzo absorbujące zajęcie. - Ugryzł lekko delikatny płatek jej ucha. - Jesteś czarująca.

Lea westchnęła, gdy otarł się policzkiem o jej szyję. Zachłanne wargi dotknęły jej ust. Pocałunek w świetle księżycy uderzył jej do głowy jak mocne wino. Wtuliła się w opiekuńcze męskie ramiona. Było jej dobrze jak w niebie. Wade bez słów dał jej do zrozumienia, że cierpi jak potępieniec, gdy wypuszczają z objęć. Była dla niego spełnieniem wszystkich marzeń i snów.

Niespodziewanie dobiegł ich znajomy głos. Myra Jo!

- Tato! Co się tu dzieje?

Lea i Wade odskoczyli od siebie, spłoszeni jak para nastolatków złapanych na gorącym uczynku. Załamane oczy dziewczyny lśniły w świetle księżycy.

Wade natychmiast podbiegł do córki.

- Kochanie, co się stało?

- Zostaw mnie w spokoju. Nie dotykaj mnie. - Myra Jo cofnęła się natychmiast.

Głos jej drżał. Podbiegła do zagrody dla koni. Przez chwilę mocowała się z zamkiem. Weszła do środka i przywołała siwą klacz. Świetlista była zaskoczona, ale szybko rozpoznała swoją panią i ruszyła truchtem w jej stronę.

Serce ścisnęło się w piersi Lei, gdy Myra Jo objęła ramionami końską szyję i rozplakała się, tuląc głowę do białej sierści.

Wade podszedł do Lei, wziął ją za rękę i pociągnął za sobą. Weszli do zagrody. Myra Jo dostrzegła ich kątem oka. Przestała płakać, szybko wytarła nos i obrzuciła niedoszłych pocieszycieli badawczym spojrzeniem. Od razu było wiadomo, że zaraz wygarnie im szczerze, co myśli.

- Wal, mała. Śmiało.

- Nie próbuj mnie rozśmieszyć, tato. Jestem bardzo przygnębiona.

- To się rzuca w oczy. Nie będę żartować. Obiecuję.

- Wiele jest spraw, które trudno mi przyjąć do wiadomości. Mam wszystkiego dość. Było wspaniale do chwili, gdy Julie zaczęła gadać o więzi między nami dwiema, która jest rzekomo tak silna, że nawet tobie nie uda się nas poróżnić. Potem opowiadała o radości swego mężusia, zachwyconego rodzinnymi koneksjami żony z elitą polityczną tego kraju. Pan Bradford nie pozostał w tyle i wynosił pod niebiosa moje zalety. Mam być prawdziwym skarbem w ich rodzinie. Będę wyglądała po prostu ślicznie, gdy po wyborach staniemy za trybuną, kiedy on będzie wygłaszał przemówienie inauguracyjne

Myra Jo podeszła do ojca i stanęła z nim twarzą w twarz.

- Ale największą przykrość ty mi zrobiłeś, tato. Wiem, czego można się spodziewać po Julie i panu Bradfordzie. Nie zdołają mnie zaskoczyć. Z tobą jest

inaczej. Od roku usiłujesz zniechęcić mnie do Bradforda, który jest podobno zdolny do moralnego szantażu, byle tylko za moim pośrednictwem uzyskać twoje poparcie.

- Córeczko, nie chciałem...

' - Ale to jeszcze nie koniec. Gdy znalazłam osobę, która urządzi mi cudowne wesele, ty usiłujesz ją poderwać!

Łzy spływały wolno po policzkach dziewczyny. Lea popatrzyła współczująco na Wade'a. To było dla niego bolesne przeżycie.

- Nie zatrudniłśmy Lei dla twojej przyjemności, tato. Pracuje dla mnie. Zrozum to, do jasnej cholery. Nie pozwolę, żebyś mi pokrzyżował weselne plany, tylko dlatego, że uparcie nie chcesz przyjąć do wiadomości, jak bardzo kocham Penna. I że on kocha mnie. To prawda, tato. Podrywaj Leę, jeśli chcesz. Mnie nic do tego. Zapewne będziesz próbował ją przeciągnąć na swoją stronę. Mój ślub i tak się odbędzie, nawet gdybym musiała sama wszystko zorganizować.

- Córeczko, ja przecież...

- Nie. Dość mam rozmów. Na dzisiaj wystarczy. Zostaw mnie w spokoju. - Myra Jo wyszła z zagrody.

Lea długo patrzyła za dziewczyną, a gdy ta w końcu zniknęła jej z oczu, podeszła do Wade'a.

- Pora wracać do gości.

Odniosła wrażenie, że Wade w ogóle jej nie słyszy.

- Boże miłosierny! Co mam teraz zrobić, Leo?

- Nic. W tej chwili nie możesz Myrze Jo pomóc. Wracajmy do gości. Musisz odegrać do końca rolę czarującego gospodarza. Znajdę później Myrę Jo i porozmawiam z nią, by nabrała pewności, że wszystko się świetnie ułoży. Na szczęście uważa mnie za ofiarę twoich umizgów, a nie za bezczelną uwodzicielkę. Dlatego nie stanowią dla niej zagrożenia. Wykorzystam to, by się do niej zbliżyć.

Twarz Wade'a pojaśniała. Przez chwilę rozważał plan Lei. W końcu pokręcił głową.

- Dzięki za dobre chęci, ale wolę załatwić tę sprawę po swojemu.

Ustąpiła niechętnie. Bez słowa wrócili na trawnik, do gości. Po pewnym czasie Wade odszedł z córką na bok. Lea obserwowała ich podczas rozmowy. Ku jej żalowi obyło się bez serdecznych uścisków, ale najwyraźniej doszli do porozumienia. Z pogodnymi mimami żegnali gości, gdy wszyscy zaczęli się rozjeżdżać.

Myra Jo pojechała z narzeczonym. Zapowiedziała ojcu, że nie wróci na noc do domu. Lea obserwowała go uważnie i z zadowoleniem stwierdziła, że spokojnie przyjął tę nowinę, chociaż nie był zadowolony z takiego obrotu sprawy.

Po wyjściu ostatniego gościa pracownicy firmy natychmiast zabrali się do sprzątanía. Mackey wodził spojrzeniem za ich szefową. Gdy podniosła wzrok

i napotkała jego pożądliwe spojrzenie, zamarła w pół gestu. Ręce jej drżały. Tłumiona namiętność sprawiła, że jego oczy przypominały chmurne niebo przed burzą i obiecywały niewysłowione rozkosze. Trzeba tylko podjąć ryzyko.

- Leo, odeślij ekipę - powiedział cicho Wade.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wiedziała doskonale, o co prosił. Udawanie nie miało sensu. Zawsze lubiła grać w otwarte karty. Nie znosiła sztuczek i zawiłych machinacji. Drżała, czując na sobie jego hipnotyzujące spojrzenie.

- Leo, odeślij ekipę.

Posłuchała. Pracownicy nie mieli nic przeciwko temu, by wcześniej skończyć pracę. Pożegnali szefową i klienta radosnymi uśmiechami, życzyli im dobrej nocy i pospiesznie odjechali - na wypadek gdyby Lea w ostatniej chwili zmieniła zdanie.

Wade zamknął za nimi drzwi i zgasił światło. W lampionach dopalały się świece. Wentylator pod sufitem poruszał ciepłe powietrze, a migotliwe płomyki chwiały się pod wpływem sztucznego wiatru. Wade włączył romantyczną muzykę.

Lea wzięła go za rękę. Poszli razem do salonu. Miała nadzieję, że będą się całować, i dlatego była nieco zaskoczona, gdy znalazła się nagle w ramionach Mackeya. Przytulił policzek do jej ciemnych włosów. Poruszali się wolno w rytm muzyki. Romantyczne dźwięki smyczków i trąbek pomagały zapo-

mnieć o trudach minionego dnia. Lea nie zdawała sobie sprawy, że przez wiele godzin funkcjonowała na najwyższych obrotach. W ciepłych i mocnych ramionach Wade'a znalazła odpoczynek i spokój. Wolny rytm tanecznych kroków i zapach męskiego ciała sprawiły, że w końcu zdołała się odprężyć i przestała myśleć, co jeszcze pozostało do zrobienia. Napięte mięśnie powoli się rozluźniały.

- Nareszcie - szepnął Wade, całując jej włosy.
- Słucham?
- Nareszcie jesteś ze mną.
- Co ty mówisz, głuptasie? Byłam tu przez cały dzień.
- Przez cały dzień tu pracowałam. Teraz jesteś ze mną.

Nie protestowała, gdy przytulił ją mocniej. Nie chciała zastanawiać się nad tym, jakie wrażenie zrobiły na niej jego słowa. Nie miała ochoty analizować własnych odczuć. Jednego była pewna: w ramionach tego mężczyzny odzyskała spokój. Nigdy przedtem tak dobrze się nie czuła.

Serce Lei zabiło mocniej, gdy Mackey rozpuścił jej włosy. Niepotrzebną klamrę rzucił na niski stolik.

- Delikatnie niczym jedwab - szepnął i z westchnieniem zanurzył palce w ciemnej gęstwinie. Potem łagodnym ruchem przyciągnął głowę Lei do siebie i wycisnął na jej wargach pocałunek.

Natychmiast ogarnął ich płomień namiętności.

Zmysłowy taniec i łagodny uścisk już im nie wystarczyły. Żądza zaćmiła im myśli; tłumione pragnienia doszły do głosu; pożądanie musiało być zaspokojone.

Szybko pozbyli się ubrań. Wade lewą ręką objął pierś Lei; prawa błędziła po jej nagim ciele. Zmysłowe pieszczoty sprawiły, że Lea raz po raz zatracala się w rozkoszy. Była pewna, że tego nie przeżyje.

A jednak dane jej było ocaleć. Gdy nieco oprzytomniała, Wade obsypał pocałunkami jej twarz i ciało. Oszołomiona, z trudem chwytala powietrze. Ułożył ją na kanapie. Poczula ciężar muskularnego ciała. Chciała, by ją posiadł. Niecierpliwie rozchyliła uda. Pragnęła, żeby w nią wszedł.

Wade popatrzył w oczy Lei i wziął ją bez pośpiechu. Oboje jednocześnie westchnęli. Czekał przez chwilę, która wydała im się wiecznością, a potem zaczął się poruszać, narzucając Lei odwieczny rytm. Płomienie z wolna pochłaniały rozpaloną pożądaniem kochankę.

Wade zamknął ją w mocnym uścisku. Namiętność zaćmiła mu myśli. Poruszał się rytmicznie, a Lea ciągle go ponaglała. Dłonie oparła na jego biodrach, nogi splotła za plecami. Miała nadzieję, że razem osiągną spełnienie.

Wade dotarł na szczyt z imieniem Lei na ustach. W chwilę później usłyszał jej krzyk, który odbił się echem w obszernym salonie.

Dyszący ciężko Wade ukrył twarz na jej ramieniu.

Objęła go mocno. Przyjemnie było czuć na sobie ciężar jego ciała.

- Jesteś... namiętna. To cudowne - szepnął z ustami przy jej uchu. Opuszkami drżących palców gładził jej obojczyk. - Wspaniale reagujesz.

Uniósł głowę i pocałował Leę, którą ogarnął żal. Zbyt krótko była w jego ramionach.

- Wybacz. Jestem zbyt ciężki - usprawiedliwiał się zakłopotany Wade.

Zsunął się na dywan i leżał na plecach, oddychając głęboko. Ujął jej dłoń, ucałował i położył sobie na sercu. Był czuły i opiekuńczy, lecz mimo to Lea szybko ochłoneła i zaczęła analizować fakty.

Była przerażona. Chciała zawołać kochanka, ukryć się w jego ramionach, błagać, żeby odegnał złe myśli. Kiedy wypuścił ją z objęć, ulotniło się także ciepło, które pragnęła zatrzymać. Ogarniał ją chłód, który zmroził ciało i duszę.

- Nie - szepnęła. Łzy spływały jej po policzkach.
- Jeszcze nie teraz.- Daj mi parę chwil. Załedwie kilka. Niech dojdę do siebie.

Jej modlitwy nie zostały wysłuchane. Machinalnie wysunęła dłoń z ręki Wade'a. Chciała czymś okryć nagie ciało. Chwyciła męską koszulę i włożyła ją na siebie. Niezdarnymi palcami zacisnęła luźne poły wokół talii.

- Leo! Co się... - Zdumiony Wade usiadł na podłodze. Wstała szybko i minęła go bez słowa.

Był zmęczony nagłym wybuchem namiętności, lecz i tak poruszał się szybciej. Dogonił ją w holu i zmusił, by na niego spojrzała. Skuliła się na myśl o tym, kogo zobaczył: potarganą kobietę w męskiej koszuli.

- Leo, co się stało?

Patrzył na nią z niepokojem, ale zdołała sobie wmówić, że to nie troska, lecz półmrok zmienił mu rysy.

- Błagam, pozwól mi odejść - wyjąkała ze ściśniętym gardłem.

- Wykluczone. Muszę się najpierw dowiedzieć, co ci jest.

- Wade, błagam...

Chociaż w głosie Lei brzmiało przerażenie, nie spełnił dziwnej prośby. Objął ją mocno, zamknął w ramionach, skołataną głowę przytulił do swego ramienia.

- Kochanie, powiedz mi, o co chodzi. Czy zawińnięm? Cokolwiek to było, bardzo cię przepraszam.

Czuła się upokorzona i bezsilna. Twarz mokrą od łez przytuliła do jego piersi. Łkała spazmatycznie w jego czułym i delikatnym uścisku.

Nie umiała powiedzieć, jak długo stali bez ruchu w pustym holu. W końcu wzięła się w garść. Wade uniósł jej twarz i opuszkami palców wytarł załzawione oczy.

- Możesz mi teraz powiedzieć, o co chodzi?

Pokręciła głową.

- Nie. Wade, ja...

Nim wykrztusiła kolejne słowo, obrócił ją i delikatnie popchnął w stronę łazienki.

- Umyj twarz zimną wodą. Przygotuję coś do picia. Porozmawiamy spokojnie.

Lea zamknęła się w łazience. Bała się spojrzeć w lustro. Wytarła twarz ręcznikiem. Nie musiała patrzeć na swoje odbicie, by wiedzieć, jak wygląda: poszarzała cera, wystraszona mina, przerażone oczy.

Odetchnęła głęboko. Wygładziła zmiętą koszulę i obciągnęła ją starannie. Musiała odzyskać szacunek dla samej siebie, nim wróci do salonu. Gdy weszła, Wade siedział na kanapie i czekał. Przed nim stały dwa kieliszki dobrze schłodzonego wina.

Stanęła w drzwiach. Miała wielką ochotę podbiec i chwycić ubranie, które złożył starannie z myślą o niej. Była jednak pewna trudność. Rzeczy leżały na poduszce obok Wade'a. Nie była w stanie do niego podejść.

Była zmęczona i półprzytomna, lecz mimo woli oddała mu sprawiedliwość: doskonale się prezentował w nie dopiętych dżinsach, podkreślających wąskie biodra i siłę masykularnych ud. Podziwiała kształtne bosc stopy. Musiała być szalona, skoro w chwili ogromnego napięcia zwracała uwagę na takie szczegóły.

- Czy możesz podać mi ubranie? Chciałabym je włożyć, nim zaczniemy rozmawiać.

- Nie.

- Proszę? - Spojrzała na niego ze zdumieniem. Nie była pewna, czy dobrze słyszy.

- Powiedziałem: nie. Jeśli włożysz ubranie, staniesz się znowu wyniosłą i chłodną kobietą interesu. Nie zdołam wyciągnąć cię z tej skorupy i dowiedzieć się, o co naprawdę chodzi. Używasz fryzury i ubrania jak zbroi. Proste eleganckie kostiumy, włosy zwinięte w kok. Żaden kosmyk się nie wymknie spod spinki.

Dziwne. Wymówki Wade'a dodały jej sił. Wyprostowała się i rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Chcesz powiedzieć, że kłamię. Nie przypominam sobie nikogo, kto by tak kluczył, by mnie skarcić.

Wade potarł dłonią policzek, nim odezwał się ponownie.

- Nie o to mi chodziło. Próbowałem ci powiedzieć, że w jednej chwili odsunęłaś się ode mnie na kosmiczną odległość. Choćbym miał do dyspozycji najszybszy wahadłowiec, to i tak cię nie dosięgnę. Na domiar złego chcesz się ode mnie odgradzić kamiennym murem.

Pominęła milczeniem zagadkowe porównania. I tak wiedziała, co Wade miał na myśli. Była zła, że tak łatwo ją rozszyfrował, ale musiała przyznać mu rację.

- Jedno ci powiem - dodał po chwili, zniżając

głos do' zmysłowego szeptu, którym niedawno ją oczarował. - Bardzo mi się podobaś w męskiej koszuli i z rozpuszczonymi włosami. To dla ciebie idealny strój.

Nie umiała znaleźć stosownej odpowiedzi, zwłaszcza że namiętny szept skłonił jej ciało do jednoznacznej odpowiedzi. Znalazła się w dziwnej i trudnej sytuacji, a jednak krew coraz szybciej krążyła w jej żyłach, skronie pulsowały, a wilgotna od potu skóra płonęła.

Trzeba stąd wyjść.

- Wade, nie mogę teraz z tobą rozmawiać, choć wiem, że bardzo tego potrzebujesz. Przepraszam. Staralam się, ale to ponad moje siły.

Zacisnęła dłonie w pięści tak mocno, aż pobieleały. Czuła pod powiekami gorące łzy, ale nie mogła się teraz rozplakać. Tej nocy raz już wyszła na idiotkę. To się nie mogło powtórzyć.

Uniosła głowę, popatrzyła Wade'owi w oczy i odetchnęła z ulgą. Współczuł swojej kochance, to pewne. Bez słowa podał jej ubranie.

- Chciałbym usłyszeć tylko jedno - powiedział, gdy chwyciła swoje rzeczy jak koło ratunkowe. - Czym cię do siebie zraziłem?

Samotna łza powoli spływała po policzku Lei, która westchnęła głęboko. W końcu uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Niczym, Wade. To było... niesamowite.

- W takim razie czemu siedzisz tu skulona i drżąca, jakbym wziął cię przemocą? - burknął wrogo, mimo że próbował nad sobą panować. Lea wstała i ruszyła w stronę holu. Zatrzymała się w drzwiach i odparła przyciszonym głosem:

- Chodzi o to, że nie panowałam nad sobą. Sytuacja wymknęła mi się spod kontroli.

Była niemal pewna, że nie zrozumiał. Mężczyzna nie pojmie kobiecego sposobu myślenia.

- Wade, nie widzisz, co się stało. Dziś wieczorem gotowa byłam uczynić dla ciebie wszystko. Niczego bym ci nie odmówiła. Mogłeś zrobić ze mną, co chciałeś. Dla ciebie sprzedałabym duszę. Nikt inny nie miał nade mną takiej władzy. To się nie powtórzy.

Wiedziała, że postępuje jak tchórz, lecz mimo to odwróciła się, wyszła i zniknęła w łazience. Przebrała się błyskawicznie. Nie mogła upiąć włosów, ale przynajmniej miała na sobie przyzwoite ubranie. Po raz pierwszy od paru godzin odetchnęła pełną piersią.

Wróciła do salonu po buty, torebkę i kluczyki do samochodu. Pobiegła do tylnych drzwi. Była niemal u celu, gdy Wade chwycił ją za ramię. Wzdrygnęła się, ale nie ze strachu. Każde jego dotknięcie sprawiało, że traciła głowę.

- Zdajesz sobie sprawę, że wrócimy do tej rozmowy, prawda?

Nieznacznie skinęła głową, bawiąc się paskiem torebki.

- Przyślę tu rano moich pracowników, żeby do-
kończyli sprzątanía.

- Nie ma takiej potrzeby. Sam się tym zajmę.

- Nie powinienes...

- Nie upieraj się, Leo. Mniejsza o porządek w do-
mu. Zadzwoń do ciebie jutro.

Ponownie skinęła głową i pobiegła do auta. Chłod-
ne nocne powietrze chłodziło jej rozpaloną twarz.

Dała za wygraną dopiero wtedy, gdy przejechała
autostradą dziesięć kilometrów. Zjechała na pobocze,
oparła głowę na kierownicy i wybuchnęła płaczem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Lea starała się zachowywać tak jak zwykle. Nikt nie powinien wiedzieć, że najchętniej popłakałaby sobie w kąciку. Był na to sposób. Ciężka codzienna praca to najlepsze lekarstwo na cierpienie; pozwoli zapomnieć o wczorajszych przeżyciach. Miała wyrzuty sumienia, gdy poleciła sekretarce, by nie łączyła żadnych rozmów telefonicznych, ale nie zważała na takie drobiazgi. Wzięła się do odrabiania zaległości. Na biurku piętrzył się stos dokumentów i notatek, które musiała przejrzeć.

Czas płynął szybko. Poczuła, że jest głodna dopiero wówczas, gdy sekretarka zapytała, czy ma jakieś plany dotyczące obiadu. Oszukała żołądek szklanką zimnego napoju i pracowała do wieczora. Nie odbierała telefonów, chociaż było ich mnóstwo.

Późnym popołudniem Ronda wetknęła głowę do jej gabinetu.

- Cześć. Kiedy wyjdiesz z tej nory?

- Jutro. Powoli zbliżam się do końca - odparła z uśmiechem, wskazując pojemnik na dokumenty opatrzone napisem: „załatwione”.

- Niesamowite. Praca jest wprawdzie twoim nałogiem, ale to już przekracza wszelkie granice.

Lea wzruszyła ramionami i zrobiła odręczną notatkę na jednym z listów. Miała nadzieję, że Ronda zrozumie tę sugestię i odejdzie. Niestety. Gdy podniosła wzrok, przyjaciółka była już w gabinecie. Zamknęła drzwi i usiadła pospiesznie naprzeciwko szefowej.

- Jak będzie? Powiesz mi czy nie?

- Proszę?

- Nie rób takich min. Mnie trudno nabrać. Coś się wydarzyło dziś w nocy. Wyglądasz okropnie. Mów, jak było.

- Nie potrafię się z tym uporać. Z czasem dojdę do siebie.

- Spałaś z nim? Zgadłam?

- Jestem wprawdzie trochę wytrącona z równowagi, ale to wcale nie oznacza...

- Wszystko jasne. Na pewno z nim spałaś.

- Czytasz w myślach? Masz zdolności telepatyczne? - Lea parsknęła śmiechem, chociaż bolała ją głowa i mięśnie.

- Bzdura. Zresztą nawet ślepy by się we wszystkim zorientował. - Ronda usiadła wygodniej na krześle i splotła dłonie na brzuchu. - Teraz powinnam usłyszeć, że ów incydent nic dla ciebie nie znaczy i, rzecz jasna, nie może się powtórzyć.

Lea z uwagą przeglądała leżące na biurku papiery.

- Wydaje mi się, że miałam tu gdzieś książkę pod tytułem „Jak rozmawiać z przyjaciółką o swoich prywatnych sprawach i nie zwariować”. Nie mogę jej znaleźć. Pożyczysz mi swój egzemplarz?

- Czemu jesteś taka uparta? - Zniecierpliwiona Ronda głośno westchnęła. - Wade jest prawdziwym supermanem. To chyba u Mackeyów rodzinne.

- Jak mam to rozumieć? - Lea rzuciła badawcze spojrzenie na Rondę, która przyglądała się starannie wypielęgnowanym paznokciom.

- Chodziłam do szkoły średniej z Jonathanem. Rzecz jasna, łączyła nas jedynie przyjaźń.

- Rozumiem. To chyba oznacza, że kochałaś się w nim na zabój. Dlaczego wcześniej mi o tym nie wspomniałaś?

- Nie było takiej potrzeby. Przypadkowe spotkanie raczej nam nie grozi. Nawet gdybym pomagała w przygotowaniach do ślubu i wesela Myry Jo, istniałaby nikła szansa, że się spotkamy, bo przypadłyby mi w udziale tylko czynności organizacyjne. Postanowiłam wspomnieć o Jonathanie, abyś wiedziała, że nie ty jedna uległaś tajemniczemu urokowi faceta o nazwisku Mackey.

- Wcale nie chciałam, żeby tak się to skończyło.
- Lea poruszyła się niespokojnie w fotelu.

- A która z nas jest w stanie takie rzeczy zaplanować? Przecież to reguła, że faceci, którzy są dla nas odpowiedni, nie zasługują na naszą uwagę. Z kolei

dranie, których należałoby obchodzić z daleka, przyciągają niczym magnes.

Lea wybuchnęła śmiechem.

- Wade Mackey przeraził mnie wczoraj okropnie.

- To mi się nie mieści w głowie. Noc z takim przystojniakiem musi być cudowna.

- Było nam dobrze. Szczerze mówiąc, aż za dobrze.

- To chyba niemożliwe. W tej dziedzinie po prostu nie można przedobrzyć.

- Ja to widzę inaczej. Spędziłam noc z Wade'em i straciłam nad sobą kontrolę.

Ronda pochyliła się nad biurkiem. Jej kpiąca mina natychmiast znikła.

- Ach, tak. Rozumiem. Jak to zniosłaś?

- Fatalnie, jeśli mam być szczerą. Nie wiem, co zrobić. Muszę wywiązać się z kontraktu... nie tylko ze względu na reputację firmy.

- Powinnaś była przespać się z nim po weselu.

- Dzięki za radę. Szkoda, że nie udzieliłaś mi jej nieco wcześniej.

- Co dalej?

- Nie mam pojęcia. Muszę znaleźć jakieś wyjście z sytuacji. Pociuszające jest to, że zobaczę Wade'a dopiero za dwa tygodnie. W przeddzień ślubu odbędzie się próba ceremonii. Mam dużo czasu na myślenie. Ułożę jakiś plan.

Z oddali dobiegł odgłos dzwonka. Spóźniony klient wszedł do sklepu.

- Sprawdzę, kto przyszedł. Ostatni wychodzący sprzedawca nie zamknął drzwi na klucz. Zaraz się tym zajmę.

- Dzięki, kochanie. Obiecuję, że jutro będę się zachowywać normalnie i robić wszystko, co do mnie należy.

- I tak pracujesz więcej, niż powinnaś.

Ronda wybiegła z biura, ale szybko do niego wróciła.

- Sądziłaś, że masz dwa tygodnie, by dojść do siebie, prawda?

- Nie rozumiem. - Zbita z tropu Lea uniosła głowę. - O co ci...

Ronda odsunęła się od drzwi i otworzyła je szeroko. Nad jej ramieniem Lea ujrzała twarz człowieka, który spędzał jej sen z powiek.

- Zobaczymy się jutro - pożegnała ją przyjaciółka, odchodząc.

- Rondo, poczekaj!

- Nie wątpię, że czeka was miła pogawędka.

Lea poczuła się zdradzona. Nie można już liczyć na przyjaciół.

- Nie mogłem się do ciebie dodzwonić.

- Co to ma być? Przyjacielska rozmowa? - rzuciła Lea, splatając dłonie.

- Musimy porozmawiać. Leo...

Zadzwoił telefon. Lea natychmiast podniosła słuchawkę.

- Lea Houston, słucham.

Kątem oka obserwowała swego gościa. Przez chwilę spacerował po gabinecie. Potem usiadł. Nie mogła przedłużyć rozmowy w nieskończoność. Odłożyła słuchawkę. Wade spojrział na nią z ponurą miną.

- Niech cię diabli, dziewczyno. Zwariuję przez ciebie.

- Już chyba jesteś szalony, skoro miałeś czelność tu wtargnąć.

- Słuszna uwaga. Od dwóch dni nie zmrużyłem oka. Jestem na skraj załamania nerwowego. Musimy porozmawiać, Leo.

- Wade, ogromnie mi przykro, że tak źle to znosisz, ale nie jestem gotowa do takiej rozmowy. Zbytłam Rondę półsłówkami; nie zamierzam również tłumaczyć się przed tobą albo kimkolwiek innym. Jeśli będę się o ciebie martwić, rozpadnę się na tysiąc kawałków. Nie będzie czego zbierać. Bardzo proszę, jedź do domu, weź tabletkę nasenną i odpocznij. Zostaw mnie w spokoju.

Wade podniósł się i wyciągnął do niej rękę. Mimo woli podziwiała go za sposób, w jaki się poruszał.

- Odwiozę cię do domu.

- Proszę?

- Zamierzam odwieźć cię...

- Słyszałam. Nie pojedę z tobą.

- Jesteś śmiertelnie zmęczona. Nie pozwolę, żebyś prowadziła samochód, będąc w takim stanie.

- Nie pozwolisz? - Lea pokiwała głową i wstała.
- To chyba będzie dla ciebie zaskoczeniem, ale przypominam, że nie masz nade mną żadnej władzy.

Przez chwilę mierzyli się spojrzeniem. Lea była zdziwiona i zadowolona, gdy Wade pierwszy odwrócił wzrok. Skinął głową i odparł po chwili namysłu:

- Powiem to inaczej. Czy mógłbym odwieźć cię do domu?

- Nie potrzebuję...

- Błagam cię, ustąp. Nie mam już sił. W tej chwili widzę tylko jeden sposób, by odzyskać spokój i względną równowagę: muszę zadbać, żebyś bezpiecznie dotarła do domu. Jeśli to zrobię, będę mógł spokojnie zasnąć.

- Wygrałeś. - Lea pochyliła głowę. - Zgoda.

- Dzięki. Kiedy cię odwiozę, pojedę do znajomych. Mogę tam przenocować.

- Gdzie mieszkają twoi znajomi?

Wade wymienił nazwę jednego z przedmieść. W drodze do mieszkania Lei oboje milczeli. Gdy auto wjechało na parking, Lea odezwała się pierwsza.

- Wade, chodź ze mną na górę.

- Nie, dziękuję. Jeśli teraz do ciebie wstąpię, trudno mi będzie dotrzeć do swoich znajomych.

- Prosiłeś mnie, żebym z tobą pojechała. Teraz ja cię proszę. Wstąp do mnie na chwilę.

Mimo zmęczenia oczy Wade'a załśniły pożądaniem.

- Leo, pamiętaj, że jeśli trochę odpocznę i obudzę się w twojej sypialni, od razu wpadnę na pomysł, żeby się z tobą kochać.

- Nie ma problemu. Przenocujesz w pokoju gościnnym.

Wade zaparkował w miejscu zarezerwowanym przez administratora dla Lei. Po chwili wahania zgasił silnik.

- Zobaczymy. Nie zapominaj, że cię ostrzegałem.

Byli tak wyczerpani, że szli ku drzwiom chwiejnym krokiem, zupełnie jakby zdrowo sobie popili. Gdyby nie zmęczenie, Lea na pewno by się z tego uśmieła. Nie miała na to sił. Otworzyła drzwi i zaprosiła Wade'a do środka.

Weszli do salonu. Mackey opadł bezwładnie na kanapę. Westchnął z ulgą. Przyłożył głowę do poduszki i natychmiast zasnął. Zdjęła śpiącemu buty, dziękując niebiosom, że nikt jej nie obserwuje. Miała nadzieję, że i on nie zwróci uwagi na ten drobiazg, kiedy się rano obudzi. Ocaliła przed zdefasonowaniem kowbojski kapelusz i przykryła kocem jego właściciela.

Wade obudził się o świcie. Zorientował się natychmiast, że śpi w łóżku. Miał na sobie dżinsy i skarpetki. Lea spoczywała obok niego z głową przytuloną do muskularnego ramienia. Była w szlafroku. Pogładził dłońią plecy okryte frotową tkaniną. Nie chciał

jej obudzić. Westchnął, czując rozkoszny zapach jej ciała.

Nie pamiętał, jak znalazł się w jej sypialni. Kiedy zdjął koszulę? Zasnął przecież w salonie na kanapie. Mniejsza z tym, skoro teraz Lea spała w jego ramionach. To mu na razie wystarczało.

Wyciągnął rękę ponad ramieniem śpiącej. Spojrzał na zegarek.

Była trzecia.

Pozostało mu tylko przytulić Leę i spać dalej, aż przyjdzie rano. Nie mógł zasnąć. Po ośmiu godzinach snu był rześki i wypoczęty. Mimo to zamknął oczy i przytulił ukochaną, która coś mamrotała przez sen. Miał wrażenie, że wszystko jest tak, jak być powinno. To minie, ale postanowił cieszyć się chwilą.

Lea uniosła głowę znad jego ramienia. Ziewnęła szeroko. Z westchnieniem otworzyła oczy.

- Witaj - szepnęła. - Myślałam, że śpisz na kanapie.

- Mnie także się wydawało, że powinienem być w salonie. Nie pamiętam, jak się tu znalazłem.

- Zasnęłam w ubraniu. Nie miałam nawet siły, by naciągnąć kołdrę. Powinnam się złościć, ale nie będę. Miło jest spać w twoich ramionach. Przypomnij mi, żebym potem zrobiła ci awanturę.

- Nie omieszkam. - Wade zachichotał.

Lea przytuliła twarz do muskularnego ramienia

i pogłaskała Wade'a po brzuchu. Z trudem nad sobą panował.

- Coś ci powiem.

- Słucham?

- Jesteś najbardziej pociągającym mężczyzną na świecie.

- Dzięki za komplement.

- Będę żałować, że cię do siebie zaprosiłam - powiedziała, unosząc głowę.

- Wiem, ale to nie stanowi dla mnie przeszkody.

- Powinnam cię teraz wyrzucić z mojego łóżka, prawda?

- Chyba tak - odparł, całując ją w czoło. - Mam nadzieję, że tego nie zrobisz.

- Później odegramy tę scenę, dobrze? - Przyłgnęła do Wade'a całym ciałem. - Jestem senna. Nie będę sobie teraz zawracać głowy logicznym rozumowaniem. Zасыpiam.

- Doskonały pomysł.

Nie sądził, że Lea zaśnie, ale po chwili usłyszał jej regularny oddech. Szkoda, że nie był w stanie pójść w jej ślady.

Leę obudził promień wschodzącego słońca widoczny w szparze między zasłonami. Spała z głową przytuloną do torsu Wade'a. Pamiętała, jak rozmawiali o brzasku.

Miała wrażenie, że Mackey śpi głęboko. Tylko

dlatego uległa pokusie i opuszkami palców pogładziła jego brzuch, tors i ramiona. Objęła go w talii. Spracowana, szorstka dłoń przykryła jej rękę.

- Nie powinnaś była tego robić - mruknął Wade zdławionym głosem. - Oczywiście nie mam do ciebie o to pretensji. To po prostu ostrzeżenie.

- Przepraszam. - Lea niespodziewanie poczuła się zakłopotana.

- Niepotrzebnie. Czuję się dziwnie, bo przez całą noc spałaś w moich ramionach... i nic. Z trudem nad sobą panuję.

Próbowała się odsunąć, ale Wade objął ją mocno.

- Nie odchodź. Jeszcze nie teraz.

- Już rano. Powinniśmy...

- Nieprawda. Wyobraźmy sobie, że świeci księżyc. Powiedz mi, że mnie pragniesz.

Lea spłonęła rumieńcem.

- Niesamowite. Byłem pewny, że to niemożliwe - szepnął jej do ucha.

- Co?

- Poczuć czyjś rumieniec. Masz rozpalone policzki. Skóra na moim ramieniu robi się coraz cieplejsza.

Lea uszczypnęła kochanka.

- Oj!

- Przestań! Łatwo się rumienię. Taka już jestem.

- Wiem, ale uwielbiam się z tobą droczyć. Jesteś taka niewinna i słodka.

Niewinna i słodka? Nikt jej dotąd tak nie opisał. Bardzo jej się podobały te określenia. I ten, kto ich użył.

Wade dotknął ustami jej włosów. Jego dłonie sunęły w dół po okrytych szlafrokiem plecach.

- Chcę się z tobą kochać.

- Wiem.

- Nie podoba ci się ten pomysł.

- Masz rację. Ostatnio ciągle się czegoś boję. To męczące. Muszę bardzo uważać na wszystko, co robię. Powtarzam sobie, że nie wolno znowu stracić panowania nad sobą. Wystarczy, że poprzedniej nocy zapomniałam o swoich zasadach. Mniejsza z tym. Muszę wierzyć, że jestem silna. Przynajmniej na razie.

- Czego się boisz, Leo? Powiedz mi.

Długo milczała, próbując ubrać w słowa swoje obawy.

- Jak podsumować doświadczenia całego życia? Najkrócej mówiąc, chodzi o to, że jako dwunastolatka musiałam z dnia na dzień stać się dorosłą. Nie mogłam robić tego, na co miałam ochotę. Moi bracia i siostry mieli swoje kaprysy i szalone pomysły. Ja kierowałam się zdrowym rozsądkiem. Najpierw umarł mój ojciec, potem dziadek. Uznałam wówczas, że nie warto kochać, bo za bardzo się potem cierpi. Uznałam, że ochronię siebie przed bólem, jeśli zachowam wobec ludzi dystans.

Wade pokiwał głową.

- Czy uwierzysz, jeśli wyznam, że ja również boję się spontanicznych reakcji? Chciałbym zawsze panować nad sytuacją.

Początkowo Lea chciała zaprzeczyć, ale zdała sobie sprawę, że Wade również skrywa emocje, a poza tym wcześniej niż jego rówieśnicy musiał wziąć na siebie wielką odpowiedzialność. Nic dziwnego, że starał się zawsze sprawować nad wszystkim kontrolę.

- W takim razie czemu chcesz zaryzykować po raz drugi? Wiesz, jak to się skończy.

- Bo z nikim nie było mi tak dobrze jak z tobą.

- Pewnie! - mruknęła kpiąco i wybuchnęła śmiechem. - Nie dam się nabrać.

- Nie będę ukrywać, że miewałem romanse. Z pewną kobietą byłem związany przez dłuższy czas. Była dobra w łóżku, to wszystko. Z tobą jest inaczej.

Gdy wspomniał o innej kobiecie, Leę niespodziewanie ogarnęła zazdrość. Jak mogła ją odczuwać wobec dawnej kochanki Wade'a? Przecież to nie miało sensu!

Silna dłoń zsuwała się coraz niżej. Wade łagodnie i czule głaskał Leę po plecach. Wiedziała, że nie będzie w stanie mu się oprzeć, gdy zacznie pieścić jej biodra i uda.

Odsunęła się nieco i wsparła na łokciu. Długo patrzyła na jego twarz oświetloną słonecznymi promieniami.

- Nie wiem, czy potrafię się na to zdobyć - szepnęła. - Po co wspinać się na szczyt wysokiej góry, skoro można się poślizgnąć i spaść.

Wade również uniósł się nieco i pochylił głowę. Dotknął wargami ust Lei. Pocałunek był obietnicą i uroczystym zapewnieniem.

- Gdyby coś ci groziło, schronisz się w moich ramionach.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Obudził ich natarczywy dzwonek telefonu.

- Lea? Tu Myra Jo. Szukam taty. Jeśli go spotkasz albo dowiesz się, gdzie jest, powiedz mu, proszę, żeby do mnie zadzwonił. Jestem u Penna. Zapisz numer...

Lea zerknęła na Wade'a, który wkładał dzinsy. Okryła ramiona szlafrokiem. Wymienili uśmiechy i porozumiewawcze spojrzenia. Byli zakłopotani, bo zachowywali się jak para złapanych na gorącym uczynku nastolatków. Myra Jo zaskoczyła ich po raz drugi.

- Mogę zadzwonić? - zapytał Wade, gdy odłożyła słuchawkę.

- Oczywiście.

Dyskretnie wyszła z sypialni.

- Wszystko w porządku? - zapytała, gdy skończył rozmowę i wszedł do salonu.

- Tak. Myra Jo chciała się tylko upewnić, czy nadal jest ukochaną córeczką tatusia.

- Jest wytrącona z równowagi. Pamiętaj o tym, Wade. Nie martw się, wszystko będzie dobrze.

- Wiem.

Odruchowo sięgnął po kapelusz i zaczął go miętosić w dłoniach. Nie ulegało wątpliwości, że chce coś jeszcze powiedzieć i szuka odpowiednich słów. Lea usiadła na kanapie i czekała cierpliwie, aż zacznie mówić.

- Ślicznie pachniesz - mruknął, patrząc na nią z uznaniem. - I szafowo wyglądasz.

- Dzięki. - Nie sądziła, że szlafrok podkreśla kobiece wdzięki, ale mężczyźni miewają osobliwe upodobania. - Mów, o co ci chodzi.

- Wybierzesz się ze mną do sklepu? Muszę zrobić zakupy - powiedział pospiesznie, jakby się obawiał, że stchórzy w połowie zdania.

- Zakupy? Oczywiście. Co chcesz kupić?

- Smoking.

- Naprawdę? - Lea zerwała się na równe nogi. Skinął głową.

- Czemu zmieniłeś zdanie? - wypytywała, przechylając głowę na bok.

- Długo się nad tym zastanawiałem. Nienawidzę błazeńskich ciuchów. W końcu jednak doszedłem do wniosku, że mogę je czasami na siebie włożyć. To mi nie zaszkodzi.

- Cóż za odkrycie! Jak do tego doszedłeś?

- Dzięki tobie.

- Żartujesz?

- Wcale nie. Powiedziałaś mi, że utrata panowania

nad sobą i złamanie własnych zasad jest dla ciebie wielkim problemem. Rozumiałem, o co chodzi. Potem uderzyło mnie, że jesteśmy pod tym względem bardzo do siebie podobni. Powiedziałem sobie tak: skoro Lea zaryzykowała i oddała mi się dziś rano, nie powinienem sobie zbytnio pobłażać. Włożenie smokingu to pestka. Nie ma sensu się upierać.

- To dwie zupełnie różne sprawy.

- Czyżby? Chodzenie w smokingu oznacza dla mnie, że tańczę, jak zagrają inni. Robię to, co uważają za słuszne. Mniejsza z tym, kim są ci, którzy dyktują warunki. - Zaklął cicho.

- Rozumiem, ale weź pod uwagę, że moja decyzja nie zależała od zdania innych ludzi. Sama postanowiłam. ...

- Oddać mi część siebie. To wbrew twoim zasadom. Zmieniłaś je przez wzgląd na mnie.

- Masz rację - przyznała Lea po chwili namysłu.
- Nadal jednak nie widzę związku między wczorajszą nocą i chodzeniem w smokingu.

- Na co dzień mam do czynienia z krnąbrnym bytłem. Wytworny strój do mnie nie pasuje.

- W takim razie co przesądziło o tym, że zmieniłeś zdanie?

- Taka jest potrzeba chwili. - Wade umilkł, jakby szukał właściwych słów. - Nie obchodzą mnie zaproszeni na ślub ważniacy. Moja córka wyraziła życzenie, które jest dla mnie rozkazem. - Głos mu się rwał

ze wzruszenia. - Upierałem się przy swoim, ponieważ zdawałem sobie sprawę, że kiedy włożę smoking, będę musiał nieodwołalnie oddać moją córkę jakiemuś obcemu chłopakowi. Wykombinowałem sobie, że jeśli nie włożę smokingu, to ślub nie dojdzie do skutku.

Wzruszona Lea miała łzy w oczach.

- Wade, jesteś sentymentalnym głupcem. Szczerze ci współczuję. Nie zdawałam sobie sprawy, że rodzice tak cierpią, gdy ich pociechy wyfruują z gniazda. Ceremonia ślubna jest dla nich źródłem radości i bólu.

- Ból? To za dużo powiedziane. Z drugiej strony jednak... Cholera jasna, nie potrafię tego wyrazić. Wiem, że ślub dziecka to nie katastrofa, ale na pewno wiele między mną i Myrą Jo zmieni.

- Chętnie ci pomogę - oświadczyła Lea, kładąc Wade'owi dłoń na ramieniu. - Na ceremonii wystąpisz w najlepiej skrojonym smokingu, jaki kiedykolwiek widziano na zachód od Nowego Jorku.

Wade pokiwał głową i uściśnął czule dłoń zatroskanej Lei.

- Dzięki, kochanie. Jestem ci bardzo wdzięczny.

- Och, to drobiazg. Przecież dla ciebie pracuję.

Lea pobiegła do łazienki. Na odchodnym powiedziała jeszcze:

- W kuchni są owoce i nabiał. Zjedz śniadanie. Ubiorę się i zaraz do ciebie dołączę.

Wpadła do łazienki i obronnym gestem skrzyżowała ramiona. Miała łzy w oczach. Co robić? Przyznała się wreszcie sama przed sobą, że jest do szaleństwa zakochana w przystojnym Mackeyu. Kiedy mówił o swoich rozterkach, serce się jej do niego wyrывało. Ilekroć go spotykała, krew pulsowała jej w skroniach. Nie miała żadnych wątpliwości. To miłość.

Dwa tygodnie minęły błyskawicznie. Lea chwilaми odnosiła wrażenie, że nie zdąży wszystkiego przygotować. Nie miała czasu, by spotkać się z Wade'em. Nie widzieli się od chwili, gdy wybrali się razem po smoking. Pracowała od świtu do zmierzchu; wieczorami zasypiała, nim przyłożyła głowę do poduszki. Gdy Wade dzwonił, zbierało jej się na płacz. Była wytracona z równowagi. Z jednej strony cieszyła się, że nadmiar zajęć nie pozwala im obojgu się spotykać, ale jej serce buntowało się, ilekroć wmawiała sobie, że owe szalone dwa tygodnie stanowią koronny dowód, jakoby nie było dla nich dwojga wspólnej przyszłości.

W przeddzień ślubu główni bohaterowie uroczystości zebrali się na próbie ceremonii. Wade wpadł po nią do biura. Nalegał, że powinni jechać razem. Nie zdarzyło się jeszcze, by klient to jej zaproponował. Ustąpiła. Wade bywał uparty.

Gdy przyjechali do kościoła, Lea od razu spo-

strzegła, że Myra Jo nie wygląda najlepiej. Sprawiała wrażenie zakłopotanej. Wróciła w rozmowie do incydentu, który miał miejsce na przyjęciu. Nieśmiało przepraszała za swoje zachowanie Leę, która natychmiast rozproszyła jej obawy. Gdy zaczęła się próba, uśmiechnięta przyszła panna młoda prowadzona przez dumnego jak paw ojca ruszyła powoli w stronę ołtarza. W połowie nawy potknęła się niespodziewanie.

- Co...

Wade chwycił córkę na w objęcia, nim osunęła się na posadzkę.

- Córeczko! - wołał niespokojnie. - Skarbie! Powiedz coś!

Ze wszystkich stron biegli ku niemu zebrani w kościele uczestnicy próby. Lea była pierwszą osobą, która obok niego przyklękała.

- Wezwijcie lekarza! - zawołał. Gdy zebrał się wokół niego krąg zatroskanych osób, dodał z irytacją: - Odsuńcie się. Tu nie ma czym oddychać.

Wszyscy z wyjątkiem Penningtona cofnęli się posłusznie. Pan młody ukląkł obok narzeczonej. Facho-wo zmierzył jej puls, sprawdził źrenice i podstawowe odruchy. Wade uważał w głębi ducha, że początkujący internista nie jest godny, by zajmować się jego córką, ale pokonał swoje uprzedzenia.

- Puls i odruchy w normie. Skóra jest wilgotna, ale nie sędzę...

- Moja głowa - jęknęła Myra Jo, drżącą dłonią dotykając czoła.

- Zemdlałaś, kochanie. Nie ruszaj się teraz.

Myra Jo otworzyła szeroko oczy. Ujrzała ojca, który trzymał ją w objęciach. Penn klęczał obok nich.

- Jak to zemdlałam? Chyba żartujesz. To mi się nie zdarza.

- Uspokój się. Zaraz pojedziesz do szpitala.

- Nie wygłupiaj się, tato. - Myra Jo próbowała usiąść. - Daj mi tylko szklanekę wody. Zaraz dojdę do siebie.

- Zrobisz, co każę - odparł spokojnie Wade. Penn kiwnął głową.

- Leo, przekonaj ich. - Myra Jo spojrzała błagalnie na przyjaciółkę. - Każ im zostawić mnie w spokoju.

- Nie, skarbie. Wybij to sobie z głowy. Przed chwilą omal nie dostaliśmy przez ciebie ataku serca.

Myra Jo wzruszyła ramionami, ale przestała dyskutować.

Mackey wziął córkę na ręce i ruszył w stronę zaparkowanego przed kościołem auta.

- Tato, nogi mam zdrowe. Mogę chodzić.

- Cicho. Przestań mnie denerwować. - Potem dodał, zwracając się do Lei: - Jedziesz ze mną?

- Oczywiście - powiedziała natychmiast. Słyszała, jak przed chwilą odprawił wszystkich do domu. W trudnej chwili pragnął mieć ją przy sobie. Bez słowa podbiegła do auta.

Wkrótce znaleźli się w szpitalu. Penn był w swoim żywiole. Myra Jo została natychmiast zabrana na badania. Wade i Lea przeszli do poczekalni. Ku zdziwieniu Mackeya zjawił się tam wkrótce senator Bradford z małżonką. Bez słowa usiedli pod ścianą.

Minęły trzy kwadranse. Zdyszany Penn przybiegł z wynikami.

- Zrobiliśmy EKG. Z sercem Myry Jo jest wszystko w porządku. Doktor Atkin powiedział, że jest trochę odwodniona, a poza tym wyczerpana. Powinna zostać na noc w szpitalu. Dostanie kroplówkę. To chwilowa niedyspozycja. Wszystko będzie dobrze.

- Kiedy ją zobaczymy? - dopytywał się zirytowany Wade.

- Jeszcze nie teraz. Za godzinę znajdzie się w łóżku. Wtedy przyjdzie czas na odwiedziny.

- Mógłbym teraz do niej zajrzeć? - nalegał Mackey.

- Nie sądzę - odparł z przeproszającym uśmiechem Penn. Naprawdę współczuł przyszłemu teściowi. - Myra Jo kazała mi powiedzieć, żebyś czekał spokojnie i nie biegał po szpitalu.

Wade uśmiechnął się smutno i poklepał przyszłego zięcia po ramieniu na znak, że docenia jego wysiłki.

- Wkrótce tu wrócę - obiecał Penn. - Będę wpadał co parę minut, żebyś na bieżąco wiedział, co się dzieje z Myrą Jo.

Bradfordowie ogromnie się przejęli zasłabnięciem

przyszłej synowej. Żona senatora ocierała chusteczką zażawione oczy. Bradford bez słowa podszedł do Wade'a i mocno uścisnął mu dłoń. Lea obserwowała ich z zadowoleniem. Szkoda biednej panny młodej, ale przy okazji wyszło na jaw, że przyszli teściowie bardzo ją polubili. Być może nie warto się obawiać podstępów i machinacji polityka, który wreszcie ujawnił swoje ludzkie oblicze.

Zaprowadzono ich nareszcie do pokoju chorej, która popatrzyła na bliskich i przyjaciół z miną tak często widywaną u jej ojca.

- Zanim cokolwiek powiecie - zaczęła stanowczo - chciałam mam uświadomić, że rano stąd wyjdę, a po południu spotkamy się w kościele. Będę miała na sobie białą suknię i wezmę ślub. Jeśli kogoś z was tam zabraknie, nie będziemy ze sobą rozmawiać do końca życia.

Pięć głów pochyliło się jednocześnie. Wade zachichotał.

- Widzę, że doszłaś do siebie.
- Proszę? - rzuciła niepewnie Myra.
- Nic, kochanie. Śpij dobrze i wypoczywaj. Jutro po ciebie przyjadę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następnego dnia w kościele zgromadzili się wszyscy, którzy tam być chcieli lub powinni. Myra Jo tryumfowała. Pobłaźliwie traktowała umizgi afektowanej Julie, która zjawiała się w kreacji zamówionej w jednym z paryskich domów mody.

Lea z zazdrością spoglądała na Ysabel. Zazdrościła jej urody i figury Sophii Loren. Dawna przyjaciółka jej ukochanego, serdecznie lubiana przez całą rodzinę Mackeyów, przerwała europejskie wojaże, by przyjechać na wesele Myry Jo. Opowiadała na lewo i prawo, że jest zakochana na śmierć i życie w pewnym Włochu, lecz mimo to Lea odczuwała irracjonalną zazdrość o tę kobietę.

Nie dała tego po sobie poznać. Lata pracy nad sobą sprawiły, że po mistrzowsku ukrywała swoje emocje. Tego popołudnia dla każdego miała dobre słowo i miły uśmiech. Dyskretnie czuwała nad przygotowaniami do ceremonii.

Nadeszła wielka chwila. Gdy rozległy się dźwięki organów, Lea ujęła dłoń Myry.

- Jesteś gotowa?

Po raz pierwszy tego wieczoru panna młoda sprawiała wrażenie zdenerwowanej.

- Odwagi. - Lea postanowiła dodać Myrze Jo otuchy. - Do tej pory byłaś uosobieniem spokoju. Nie waż mi się ulegać panice w ostatniej chwili.

- Święte słowa - powiedziała Tammy Griffen, całując pannę młodą. - Pamiętasz, jak podtrzymywałaś mnie na duchu, gdy wychodziłam za mąż? Teraz ja ci mówię, że ślub to nic wielkiego. Kaszka z mleczkiem!

Ku radości Lei Myra Jo wybuchnęła śmiechem. Rumieńce powróciły na jej blade policzki. Wystrojone dziewczyny stanęły u drzwi prowadzących do głównej nawy. Lea trzymała się blisko Myry Jo. Chciała zobaczyć, jaką minę zrobi jej podopieczna, gdy ujrzy swego ojca w odświętnym stroju.

Nie doznała rozczarowania. Wade ubrany w elegancki smoking czekał w przedsionku. Na jego widok panna młoda pisnęła z radości. Uniosła szeroką spódnicę i rzuciła się ojcu na szyję.

- Tatusiu, jesteś kochany. Dziękuję.

- Zrobiłem to dla ciebie, skarbie. Tylko dla ciebie. - Pocałował córkę w czoło. - Wybacz, że byłem taki uparty.

- Nic nie szkodzi, tato. Dziwiłabym się, gdyby było inaczej - odparła z porozumiewawczym uśmiechem Myra Jo.

- Złośliwa bestia - mruknął Wade.

Lea z żalem przerwała tę wzruszającą scenę. Organista grał już utwór, którym rozpoczynała się ceremonia ślubna.

Gdy prowadzona przez ojca Myra Jo stanęła w głównej nawie, do Lei podszedł Jonathan Mackey.

- Usiądziesz z rodziną panny młodej - oznajmił tonem nie znoszącym sprzeciwu. Wade i Myra Jo pokiwali głowami, jakby wiedzieli, o co chodzi. Lea na próżno tłumaczyła, że nie ma takiego zwyczaju, by organizatorka uroczystości zasiadała w pierwszej ławce wśród najbliższych krewnych nowożeńców. W końcu ustąpiła i bez protestu usiadła, gdzie jej kazano. Obok zostało jedno wolne miejsce. Zapewne było przeznaczone dla Wade'a. Siedząca w drugiej ławce Julie spojrzała na nią wrogo. Zazdrościła rywalce splendoru, który jej się podobno należał.

Ceremonia przebiegła gładko. Nim goście zebrani w kościele się obejrzel, duchowny pozwolił młodemu małżonkowi pocałować pannę młodą.

Wade ujął ramię Lei. Ruszyli razem do wyjścia tuż za młodą parą. Lea chciała usunąć się na bok, ale Mackeyowie nalegali, by pozowała z nimi do zdjęć. Nie mogła odmówić, lecz po chwili odeszła, tłumacząc się pilnymi obowiązkami. Wszystko ma swoje granice. Nadal obowiązywał ją kontrakt. Była w pracy.

Podczas wesela dyskretnie czuwała, by wszystko

przebiegało według ustalonego planu. Trzymała się na uboczu.

- Jak zdołałaś się uwolnić od tej menażerii, moja panno?

Przestraszona Lea drgnęła gwałtownie. Odwróciła się natychmiast i ujrzała pogodną twarz Mackeya seniora.

- Znam rozmaite sztuczki. Wkrótce będę musiała tam wrócić - mruknęła ponuro.

Starszy pan zachichotał. Lea doszła do wniosku, że jest równie czarujący jak dwaj jego synowie.

- Ja również mam na to ochotę.

Lea w milczeniu pokiwała głową. Zapadła denerwująca cisza. Earl Mackey starannie wszystko planował. Nieprzypadkowo zjawił się tutaj. Ciekawe, o co mu chodziło.

- Nie mogę zrozumieć - powiedział w końcu starszy pan - które z was robi z siebie większego głupka.

- Proszę?

- Ty czy mój syn.

Lea była w dobrym humorze. Uznała, że warto pożartować.

- Mówi pan o Jonathanie? To młodzik, ale nie jest głupi.

W jasnych oczach Mackeya zabłyśły iskierki uśmiechu.

*

- Młody i głupi. Ale nie o nim mówię. Starszy

syn przysparza mi zmartwień. To wyjątkowy uparciuch.

- Ciekawe, po kim odziedziczył tę cechę - odparła Lea, starając się zachować powagę. Starszy pan w lot chwycił aluzję i zachichotał.

- Chyba po matce - oświadczył z miną niewiniątka. - Posłuchaj, dziewczyno. Zazwyczaj nie wściubiam nosa w cudze sprawy, więc powiem krótko, co myślę, i wrócę do gości. Żyję dość długo na tym świecie; minione lata sporo mnie nauczyły. Nie jestem mędrcom, ale to i owo rozumiem. To i owo, powiadam.

Zerknął na z ukosa na Leę, która słuchała cierpliwie.

- Miałem nadzieję, że Wade ożeni się z tą ślicznotką Ysabel. W młodości nic ich nie łączyło, ale potem się dogadali. Są przyjaciółmi, a to się liczy w małżeństwie. - Przez chwilę przyglądał się kwiatowym dekoracjom. Odchrząknął i mówił dalej. - Rzecz w tym, że kiedy zobaczyłem was razem, ciebie i mojego Wade'a, od razu wiedziałem, że moje plany spełzły na niczym.

Lea milczała. Lepiej nie robić sobie wielkich nadziei.

- Rozmawiałem dzisiaj z Ysabel - oznajmił Earl Mackey, wskazując ruchem głowy tłum gości na trawniku. - Potwierdziła, że tylko ślepiec by nie spostrzegł, jak bardzo się z Wade'em kochacie. Mówiła

mi jeszcze, że sposób, w jaki podczas ślubu patrzyłaś na mego syna, źle wróży Wade'owi. Zdaniem Ysabel, chcesz go porzucić.

- Panie Mackey, doceniam...

- Poczekaj chwilę. Jeszcze nie skończyłem. Mój ojczulek powiedział kiedyś bardzo mądre słowa: „Mój chłopcze, błądziłem w życiu i czyniłem dobrze. Niczego nie żałuję, z wyjątkiem tego, czego nie zrobiłem”. - Earl Mackey popatrzył Lei prosto w oczy. Spracowaną, ale mocną dłoń położył jej na ramieniu. - Nie decyduj się na nic pochopnie. Dobry Bóg rzadko obdarza nas szczęściem. Moja Joleen miała dość rozumu, by czekać, aż zmądrzeję. Nie powtarzaj moich błędów, bo możesz wszystko stracić. - Westchnął głęboko. - Nie zamierzam jeszcze odchodzić z tego łóż padołu, ale chciałbym przed śmiercią wiedzieć, że moi synowie ustatkowali się i żyją szczęśliwie.

Nie powiedział nic więcej. Odszedł i przyłączył się do gości.

Lea usiadła na drewnianej ławeczce i analizowała w nieskończoność jego słowa. Próbowwała zapanować nad burzą miotających nią sprzecznych uczuć.

- Tu się ukryłaś.

Z uśmiechem przymknęła oczy i przytuliła się do siedzącego obok niej Wade'a.

- Tylko na chwilę. Zaraz wracam do gości.

- Nie robię ci wyrzutów - zapewnił, całując jej włosy. - Wreszcie jesteśmy sami.

- Tylko na chwilę - powtórzyła.

Odoczywali po trudnym dniu, chociaż wiedzieli, że pora wracać na przyjęcie.

- Nie opuszczaj mnie, Leo.

- Jeszcze nie odjeżdżam - odparła, wzruszając ramionami. Popatrzyła na Wade'a ze zdumieniem. Uśmiechnął się smutno.

- Nie to miałem na myśli. Przecież wiesz. Zostań na noc. Oboje za dużo myślimy o przyszłości. Zapomnijmy o niej do jutra. Zgoda?

- Wade, udawanie, że wszystko jest w porządku, niczego nie zmieni. Dla nas...

- A więc nie udawaj. Zostań dziś u mnie z własnej woli.

- Chciałabym - szepnęła. - Wierz mi, bardzo bym tego chciała.

- Nie chcę stracić jednocześnie mojej córki i ciebie.

- To szantaż, Wade.

- Jestem w rozpacz. Tonący brzytwy się chwyta. Za wszelką cenę staram się ciebie zatrzymać. - Podał jej ramię. - Wracamy. Moja piękna córka czeka tam na nas.

Państwo młodzi opuścili wkrótce przyjęcie i wyjechali w podróż poślubną. Goście zaczęli się rozchodzić. Gdy wszyscy się pożegnali, Lea uznała, że nie ma już nic do roboty. Postanowiła jechać do domu.

Zgodziła się, gdy Wade poprosił, żeby zabrała go ze sobą.

- Nie rób sobie wielkich nadziei.

- Chcesz mi powiedzieć, że nigdy więcej się nie spotkamy? - zapytał Wade, kiedy usiedli w salonie.

Lea posmutniała. Spojrzała w szare oczy Wade'a i skinęła głową.

- Jesteśmy tacy różni.

- Albo zbyt podobni.

Wzruszyła ramionami. Nie opierała się, gdy pociągnął ją za rękę, zachęcając, by usiadła na kanapie i przytuliła się do niego.

- Nie wiem, czy potrafię bez ciebie żyć, Leo.

- Mam podobne wątpliwości. Z drugiej strony jednak żadne z nas nie potrafi ofiarować drugiemu takiego życia, jakiego pragnie miła sercu osoba. - Oparła głowę na męskim ramieniu. - Powiedziałeś mi kiedyś, że się nie zmienisz. Na nasze nieszczęście jestem równie uparta jak ty.

- Sądziłem...

- Wade, powiedz szczerze, czy byłbyś szczęśliwy, gdybym całe dni spędzała w Austin? Kobieta interesu jest gościem w domu.

Westchnął ciężko i przytulił ją mocniej.

- Ty również nie miałabyś łatwego życia, bo godzinami włóczyłbym się po pastwiskach. Nie potrafię zrezygnować z hodowli bydła, a ty nie chcesz porzucić swojej firmy.

Długo milczeli. Lea odezwała się pierwsza.

- Nie wejdiesz do mojej sypialni.

- Dobrze.

- Wolę trzymać cię od niej z daleka.

- Dobrze.

- Słyszałeś, co powiedziałam. Chcę...

Zamknął jej usta pocałunkiem.

- Słyszałem.

- W takim razie przynieś ze schowka w holu kocę i zrób nam poślanie na tarasie. Idę się przebrać.

Była jak w transie, gdy wkładała obszerną bawełnianą koszulkę i wąskie spodnie. Gdy wyszła na taras, Mackey był już bez krawata i marynarki.

- Wade...

- Nic nie mów. Po co nam słowa? Poczekamy razem na wschód słońca.

Przesiedzieli na tarasie do świtu. Gdy się rozwidniło, bez słowa ruszyli ku drzwiom. Padli sobie w ramiona i całowali się namiętnie. Lea odsunęła się pierwsza.

- Do widzenia, Wade.

- Cześć, Leo.

Cudem opanowała cisnące się do oczu łzy. Zatrzasnęła drzwi i pobiegła do sypialni. Zwinęła się w kłębek na łóżku. Oczy miała suche.

Przez cały dzień nie uroniła ani jednej łzy.

Płacze ten, kto ma serce, a Lea rozbiła swoje na tysiąc kawałków...

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wade wbił szpadel w ziemię i odrzucił kawał darni. Ciężka praca, całodzienne reperowanie płotów i noclegi w prymitywnym szałasie nie stępiły jego wrażliwości tak, jak się tego spodziewał. Od tygodnia harowali z Jonathanem, grodząc pastwiska. Zaczęli to robić po weselu Myry Jo. Rzadko rozmawiali. Wade'owi bardzo od trudów i zmęczenia nie przestawał myśleć o Lei. Nieustannie widział jej smutną twarz.

- Ach, te kobiety - mruzczał ponuro Jonathan.

- Nie musisz mi tego powtarzać - odpowiadał wściekły Wade.

Nie zwracał uwagi na obolałe ramiona, siniaki, zadrapania. Miał nadzieję, że wyczerpanie pomoże mu zwalczyć bezsenność.

- Zróbmy przerwę w pracy. Dokończymy ją później - zaproponował. - Dziś i tak wiele nie zdziałamy.

Otarł pot z czoła. Chciał uśmiechnąć się do brata, ale mięśnie nie chciały się ułożyć w charakterystyczny grymas. Z obawą pomyślał, że nigdy więcej nie będzie w stanie się roześmiać.

Popatrzył na ogrodzone pastwisko. Czy tego w życiu pragnął? Był poważany, bogaty, ceniony wśród hodowców, ale nie miał z kim dzielić radości płynącej z owych sukcesów. Z drugiej strony jednak, gdyby nie był ranczerem, co mógłby w życiu robić?

Przed laty marzył, by podróżować po całym świecie w poszukiwaniu idealnych okazów bydła i szukać materiału genetycznego do uszlachetnienia znanych ras. Teraz miał dość pieniędzy, by zrealizować swoje marzenie o wzorcowym stadzie, a mimo to ciągle odkładał to na później.

Lea rozejrzała się i zaklęła szpetnie. Biurko było puste. Żadnych formularzy do wypełnienia. Dokumenty zostały opracowane, posegregowane i włożone do odpowiednich skoroszytów. Lea odpowiedziała na wszystkie telefony i dokonała inwentaryzacji wszystkich sukien znajdujących się w sklepie.

Popatrzyła na zegarek. Zbliżała się północ. Co mogła zrobić? W ciągu ostatniego tygodnia podpisała trzy nowe kontrakty. Mogła zacząć przygotowania do organizowania kolejnych ślubów. Problem w tym, że kościelne kancelarie oraz zakłady fotograficzne o tej porze nie pracowały.

Zresztą po co się martwić? Firma prosperowała znakomicie. Wesele u Mackeyów nie przeszło bez echa i podreperowało reputację jej firmy. Na dodatek makler giełdowy zadzwonił niedawno z wiadomo-

ścią, że akcje, w które zainwestowała Lea, poszły w górę i zostały korzystnie sprzedane. Ich była właścicielka miała teraz dość pieniędzy, by próżnować do końca życia. Z drugiej strony jednak czym by się zajęła, gdyby nie prowadziła firmy? A poza tym cóż wart jest sukces, jeśli można się nim pochwalić tylko przed własnym komputerem, rejestrującym ważniejsze operacje finansowe? Czym mogłaby się zająć? Kiedy porzuciła swoje marzenia?

Dawno temu chciała zostać dziennikarką. Zamierzała jeździć po świecie i publikować relacje z podróży na łamach ważniejszych czasopism poświęconych modzie. Miała nadzieję, że wprowadzi do nich nowy ton: więcej humoru, żartów, ciekawostek.

Co osiągnęła po latach wyrzeczeń i ciężkiej pracy? Była zamożna, cieszyła się uznaniem... ale nie miała nikogo bliskiego. Nic, tylko się powiesić.

Zrezygnowana wróciła do domu. Przebrała się w nocną koszulę i położyła do łóżka. Długo leżała bez ruchu, wpatrując się w ciemność. Cierpiała na bezsenność. Miała trudności z zasypianiem. Nie umiała przerwać nieustannej gonitwy ponurych myśli.

Wade popatrzył na zegarek. Była druga.

Wszystko jasne. Rozmyślał przez całą noc i teraz jednego był pewny: kochał Leę. Uwielbiał ją. Nie mógł bez niej żyć.

Wyskoczył ze śpiwora i zaczął się ubierać.

- Co ty wyprawiasz? - burknął Jonathan śpiący po drugiej stronie szafasu.

- Jadę do Lei.

- Teraz?

- Oczywiście. Zabieram dzipa. O świcie przyślę po ciebie jednego z chłopaków.

- Dobrze. Co cię napadło?

- Mam tego dość. Postanowiłem namówić tę wariatkę, żeby dała mi szansę. Wiem, że się dogadamy.

- Jesteś durniem, stary. Jak chcesz przekonać do siebie tę kobietę? Różnicie się niczym dzień i noc. Chyba ci odbiło, skoro nie bierzesz tego pod uwagę.

Wade pospiesznie zapiał dzinsy i usiadł na podłodze, by włożyć buty. Miał dziwne wrażenie, że Jonathan nie mówi o Lei. Czyżby w jego życiu pojawiła się jakaś kobieta?

- Czas pokaże - rzucił półgłosem. Włączył latarkę. Znalazł kapelusz oraz kluczyki do auta i wybiegł z szafasu.

Lea odwróciła głowę i sprawdziła, która godzina. Dochodziła czwarta.

Wszystko jasne. Przez całą noc roztrząsała swoje problemy. Teraz jednego była pewna. Kochała Wade'a Mackeya. Uwielbiała go. Nie mogła bez niego żyć.

Postanowiła go przekonać, że, mimo oczywistych różnic charakterów, oboje mogą pójść na kompromis. Powinni się na to zdobyć.

Wyskoczyła z łóżka, ubrała się w jednej chwili i popędziła do swego auta.

Autostrada była zupełnie pusta. Tylko w oddali majaczyły długie światła jakiegoś samochodu. Lea spojrzała na zegarek. Dochodziła piąta. Mignęła przełącznikiem reflektorów, ale kierowca tamtego auta nie zareagował. Gdy przejeżdżał obok niej, zorientowała się, czyje auto właśnie mija. To Wade!

Nie wiedziała, co robić. Zjechać na pobocze? Ruszyć za dziupem? Na szczęście kierowca dał jej znak światłami awaryjnymi. Zawrócił i skręcił na przydrożny parking. Natychmiast ruszyła za nim.

Mackey wyskoczył z samochodu i podbiegł do Lei. Nim zaciągnęła ręczny hamulec, szarpnął drzwi, otworzył je szeroko i chwycił ją w objęcia uradowany jak skazaniec, któremu niespodziewanie darowano życie.

Wrócili do rzeczywistości dopiero wówczas, gdy zabłyśły obok nich niebieskie i czerwone światła migające rytmicznie na dachu sporego auta.

- Hej, dzieciaki! Przestańcie! - rozległ się młodzięczy głos. - Wyłaźcie z samochodu!

Wade niechętnie wypuścił Leę z objęć i pomógł jej wysiąść. Odwrócił się i jęknął rozpaczliwie na widok samochodu szeryfa.

Reflektory zgasły. Wade ujrzał wreszcie policjanta.

- Pan Mackey? To pan?

Boże miłosierny! Znowu Tim!

Chłopak wyłączył kolorowe światła, nacisnął kapelusz na głowę i podszedł do Mackeya. Wade stanął tak, by zasłonić Leę, chociaż wiedział, że uparta kobieta będzie mu deptać po piętach, zamiast czekać w samochodzie. Czemu nie chce zrozumieć, że on dba o jej reputację?

- Cholera jasna! Co pan tu robi o tej porze? - Tim zorientował się nagle, że drugi pasażer to kobieta, i dodał skwapliwie, unosząc dłoń do kapelusza: - Bardzo panią przepraszam.

Wade słyszał za plecami stłumiony chichot. Lea bawiła się doskonale. Jemu także trudno było zachować powagę.

- Pomyślałem, że to jakieś dzieciaki napie... och, przepraszam... biją się w samochodzie. - Nagle coś mu przemknęło przez głowę. Przyjrzał się Lei i zapytał z niepokojem: - Nic pani nie jest?

Lea nie wytrzymała i parsknęła śmiechem. Wade także zachichotał. Po chwili wykrztusił z trudem:

- Wybacz, Tim. Bardzo mi przykro z powodu tego incydentu. Naraziłem tę panią na nieprzyjemności. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałbym ją teraz, odwieźć do domu. Tam będziemy się mogli spokojnie... cieszyć z naszego spotkania.

- Dobry pomysł, panie Mackey. - Tim z powagą skinął głową. - Choler... Bardzo dobry pomysł.

Młody policjant odjechał bez pośpiechu. Wade ruszył za autem Lei. Mieli szczęście. Tim był już dale-

ko. W przeciwnym razie musiałyby obojgu wlepić mandaty za przekroczenie limitu szybkości.

Gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi mieszkania Lei, zaczęli się znowu całować. Dużo czasu minęło, nim zaczęli rozmowę, co nie było wcale łatwe.

Lea podniosła wzrok i choć oddychała płytko, wykrztusiła parę słów.

- Musimy porozmawiać.

- Wiem. - Mackey skinął głową. Oddychał głęboko, by uspokoić serce, które waliło mu jak młotem. Leżeli na posłaniu w jej sypialni. Uniósł się na łokciach, by nie przygniatać ukochanej swoim ciężarem. Nie odsunął się jednak. Nadal stanowili jedność. To był idealny moment na szczerą rozmowę.

- Kocham cię, Leo. Nie mogę bez ciebie żyć. Zmuszę cię, żebyś za mnie wyszła. Nie wiem jak, ale postawię na swoim.

- Naprawdę? Będą ci chyba potrzebne maszyny obłącznicze.

- Nie potrzebuję żadnych machin. Wezmę cię do niewoli i wypuszczę dopiero wówczas, gdy zaakceptujesz moje warunki.

- Czy nie prościej byłoby mnie zapytać, czy już ich nie przyjęłam, przystojniaku? - zapytała czule i prowokująco zarazem.

- Jasne. Wyjdiesz za mnie?

Lea poruszyła się i mocniej objęła ukochanego.

- Nie wiem. Czy sądzisz, że do siebie pasujemy?

- A jakie jest twoje zdanie? - jęknął głucho, pochylił głowę i wycisnął na jej wargach namiętny pocałunek.

- No cóż... mruknęła Lea i przeciągnęła się rozkosznie. - Myślę, że damy sobie radę.

Wade ugryzł ją w ucho.

- Za co mnie karzesz? - pisnęła.

- Nie powiedziałaś, że mnie kochasz.

- Pewnie.

Wade pochylił głowę.

- Dobrze, już dobrze! Kocham cię, uparciuchu. Po prostu uwielbiam. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. - Nagle spoważniała. - Wade, mam jedno pytanie.

- Teraz? - mruknął zmysłowym głosem.

- Tak. Chodzi o dzieci.

- Chyba ci mówiłem...

- Tak, ale chcę się upewnić. Jesteś pewny, że nie zależy ci na potomstwie? Nie marzę o dzieciach. Nie nadaję się na matkę. Spełniłam się w tej roli, wychowując od małego gromadkę braci i sióstr. Muszę uczciwie postawić sprawę. Jeśli chcesz mieć dziecko, nie możemy być razem.

- Co ty mi wmawiasz?

- Sam o tym mówiłeś.

- Bzdura - odparł schrypniętym od żądz głosem.

- Twierdziłeś, że nie miałbyś nic przeciwko temu...

- Jasne. Gdyby nie było innego wyjścia. Potomstwo to dla mnie żadna atrakcja. Szczerze mówiąc - dodał, poruszając się rytmicznie na znak, że znów jest gotów się z nią kochać - chcę mieć cię tylko dla siebie. Czeka nas tyle wspólnych przeżyć.

- Mamy całe życie, by tego wszystkiego doświadczyć - szepnęła, kładąc dłonie na jego biodrach.

- Tak jest, proszę pani - odparł skwapliwie, całując jej szyję. - Zawsze do usług.

EPILOG

- Chodź do babuni, skarbie - szczebiotała Lea, gdy Myra Jo podała jej miesięczne niemowlę. Z przekonaniem stwierdziła, że maleńka dziewczynka jest najpiękniejszym dzieckiem, jakie kiedykolwiek przyszło na świat.

Wade nie kwestionował jej opinii. Wyciągnął ręce, by przytulić wnuczkę, ale Lea zrobiła taką minę, jakby chciała odgryźć mu palec, więc cofnął ramiona.

- Pomyśleć tylko - szepnęła Lea, całując puszyste włoski na czubku małej główki. - Byłaś z nami, gdy twoi dziadkowie brali ślub, a my nic o tym nie wiedzieliśmy.

Myra Jo i Penn byli na ich ślubie świadkami. Skromna ceremonia ślubna odbyła się kilka tygodni po ich powrocie z podróży poślubnej. Gdy Lea nabrała pewności, że Wade nie marzy o gromadce dzieci, nie było siły zdolnej powstrzymać ją od poślubienia ukochanego mężczyzny.

Cierpliwie słuchała dobrodusznego marudzenia córki przyszłego męża, która uwielbiała huczne wesela. Nowożeńcy zdecydowali się na cichy ślub. Tylko

Wade rozumiał, że po latach pracy w swojej branży Lea miała szczerze dość wystawnych ceremonii. Oboje cieszyli się skromną uroczystością. Duchowny udzielił im ślubu na werandzie rezydencji Mackeya.

Teraz mieli także wnuczkę, którą mogli rozpieszczać, ile dusza zapagnie. Lea uznała, że osiągnęli pełnię szczęścia.

Przed ślubem odbyła z Ronda poważną rozmowę. Postanowiły sprzedać salon „Wszystko dla par”. Wspólniczka zatrzymała „Pociechy”. Od początku wołała ten sklep i jego klientelę. Lea była szczęśliwa, bo zrealizowała swoje marzenia. Została dziennikarką. Kilka czasopism poświęconych ślubnej modzie przyjęło jej ofertę współpracy. Wiele pisała i często podróżowała. Wade jeździł z nią po kraju i świecie, szukając wzorcowych okazów byłą w celu uszlachetnienia najlepszych ras. Każdy wyjazd był dla nich jak miodowy miesiąc.

Wade objął ramieniem córkę, zięcia, żonę i wnuczkę. Myra Jo przytuliła Leę.

Shczęśliwy mąż, ojciec i dziadek spoglądał na swych najbliższych. Pani Mackey popatrzyła w szare oczy małżonka. Miała już wszystko, czego pragnęła.